Nr. 12. Kraków-Lwów, Grudzień 1918 Rok II

ODBUDOWA KRAJU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM GOSPODARSTWA NARODOWEGO
ORGAN OBYWATELSKIEGO KOMITETU
ODBUDOWY WSI I MIAST W KRAKOWIE
POD REDAKCYĄ LEONA WŁADYSŁAWA BIEGELEISENA

Leon Władysław Biegeleisen. (Kraków).

NOWA ORGANIZACYA GOSPODARCZEJ ODBUDOWY POLSKI.

(Z powodu konferencyi w sprawach odbudowy, odbytych w Warszawie i Krakowie).

Jest faktem niewątpliwym, że dotychczasowa organizacya galicyjskiej odbudowy na ogół zawiodła, okazując się w stosunku do rezultatów pracy za kosztowną, więc nieekonomiczną, a nadto zbyt ciężką maszyną, by nie popaść w szkodliwy biurokratyzm. Zasadniczą wadą tej organizacyi było zbyt wielkie rozprzestrzenienie się prac państwowych w odbudowie, niektóre działy, jak przemysłowy i techniczny brały na siebie nietylko kontrolę i ogólne kierownictwo prac restytucyjnych, lecz nadto szereg funkcyi bezpośredniej odbudowy, co należeć winno bezwarunkowo do samego społeczeństwa, jego organizacyi zawodowych, do krajowego rolnictwa, handlu i przemysłu. Ta dążność do hegemonii państwa w zakresie gospodarczym, jaka przebija z działalności galicyjskiego Urzędu odbudowy, wynika poniekąd historycznie z ówczesnej struktury ekonomicznej zaboru austryackiego.

Wojna zniszczyła nam na terenie objętym bezpośrednio krokami wojennymi najpoważniejsze placówki gospodarcze, niszcząc na długie lata i tak słaby rozwój przemysłowy, rolnicze i rękodzielnicze warsztaty pracy. Własne siły społeczne, samopomoc gospodarcza była niezwykle słaba w chwili tworzenia się i działalności galicyjskiej odbudowy kraju, rząd z natury rzeczy musiał się wziąć do pracy od podstaw, pewne prace prowadzić w zastępstwie nieczynnych instytucyi gospodarczych i społecznych, co wobec nadto do pewnego stopnia zrozumiałej ambicyi, jak największego zakresu działania nowych władz i bezczynności administracyi krajowej prowadzić musiało do olbrzymiego rozrostu funkcyi państwowych w zakresie odbudowy.

Pomimo jak najlepszej woli wielu z czynników obywatelskich, pracujących z całym poświęceniem w Urzędzie odbudowy nie udało się niestety uniknąć najniebezpieczniejszego dla akcyi gospodarczej mo-

mentu: nieekonomicznego rozporządzania funduszami przeznaczonymi na odbudowę i to nietylko ze strony władz odbudowy, ale także ze strony samych interesowanych, więc korzystających ze subwencyi i kredytów, którzy traktowali źródła pieniędzy rządowych, jako niewyczerpane, nie zawsze używając ich racyonalnie na cele odbudowy. Pieniądze dawał na szczęście rząd obcy, pieniądze rządu polskiego i własne społeczeństwa będą musiały być zupełnie inaczej zużyte i zarządzane ściśle wedle zasady ekonomicznej.

Niesłychanie utrudniał akcyę odbudowy rząd centralny, który szereg projektów, wychodzących z ramienia urzędu odbudowy, a dotyczących reform tejże instytucyi, zwiększenia jej sprawności itd. odrzucał systematycznie. Kto nie pracował w odbudowie, ten nie wie, jak umiejętnie paraliżował rząd wiedeński wszelką akcyę prawdziwej odbudowy i uruchomienia gospodarki narodowej, szykanując czynniki polskie szeregiem zatwierdzeń itd. Źródła przeważnej części zarzutów, zwracanych przeciw odbudowie należy szukać w celowej polityce wiedeńskiej, dającej jedną ręką pieniądze, by drugą czynić wszelkie możliwe utrudnienia dowozu, transportu, użycia sił roboczych itd. i uniemożliwić faktycznie racyonalne zużycie funduszów odbudowy.

Ponadto władze odbudowy przeprowadzając w znacznej części roboty restytucyjne we własnym zarządzie, natrafiały na specyalne trudności, płynące z wszelkiej pracy rządowej, zmuszone przepłacać dostawę materyałów i surowców, drogo opłacając robociznę kwalifikowaną i niekwalifikowaną.

Urząd odbudowy kraju przyczyniał się niemało, oczywiście bez własnej woli, jako główny odbiorca na rynku, do zwyżki cen materyałów, każdy bowiem chciał zrobić „interes"" przedewszystkiem na rządzie, wobec którego znikały wszelkie zastrzeżenia solidności kupieckiej i skrupuły.

Ciężki aparat biurokratyczny, który decyzyę czynił zależną od szeregu aprobat i podpisów, uniemożliwiał wyzyskanie chwilowych konjunktur, nieraz rozstrzyganych w ciągu paru godzin, utrudniał akcyę odbudowy i zniechęcał siły w niej zajęte, ku wielkiej szkodzie dla samej sprawy. To też między innemi było przyczyną, że w drugim okresie swej działalności Krajowy Urząd odbudowy starał się o wyzyskanie dla swych celów istniejących sił społecznych powołując do współpracy stowarzyszenia rolnicze, izby handlowo-przemysłowe, organizacye rękodzielników itd. Odbudowa tych organizacyi i samopomocy społecznej jest jednym z najważniejszych postulatów gospodarczej odbudowy ziem polskich, one bowiem wraz z prywatną inicyatywą w zakresie przemysłu, handlu, rolnictwa i bankowości wezmą na siebie w najbliższej przyszłości nieodzowną restytucyę zniszczonego wojną gospodarstwa narodowego.

Doświadczenia dwuletniej pracy nad odbudową kraju, których rezultatem są niniejsze poglądy, muszą być wyzyskane dla nowej organizacyi władz odbudowy, w której to sprawie, jak doniosły dzienniki odbyły się w grudniu br. w Warszawie konferencye międzyministeryalne, na których referat o dotychczasowej działalności urzędu odbudowy i or-

ganizacyi nowych władz odbudowy wygłosił wyżej podpisany. Odbudowa jakkolwiek będzie ona pojętą i przeprowadzoną w praktyce, musi zerwać z dotychczasową organizacyą ,zupełnie na fałszywych zasadach skonstruowaną, musi być opartą nie o państwo i władze rządowe, jak dotychczas, lecz o społeczeństwo samo, jego organizacye zawodowe, jego przemysł, handel i rolnictwo, do rządu może należeć tylko ogólna kontrola i centralne kierownictwo prac odbudowy, z przestrzeganiem czynnika publicznego i planu ogólno-gospodarczego. Samo przeprowadzenie bezpośrednich prac odbudowy nie może należeć do rządu, który oddając je produkcyi rodzimej, ma wdzięczne zadanie uruchomienia będącego obecnie w katastrofalnym zastoju polskiego przemysłu, handlu i rzemiosła. Moment ten uważam za zasadę naczelną, wszelkie odbieżenie od niej pomści się na samej akcyi, jak to miało miejsce w galicyjskiej odbudowie. Na konferencyach warszawskich w szczególności w Towarzystwie przemysłowców budowlanych, gdzie miałem również referat w tej sprawie zwyciężył ten pogląd w zupełności.

Jak wobec tych zmienionych warunków ma przedstawiać się nowa oganizacya gospodarczej odbudowy Polski? Jest niewątpliwe z jednej strony, że organ państwowy dla prac odbudowy musi istnieć, jako władza odrębna międzyministeryalna,, lub jako wielki departament Ministerstwa robót publicznych. Organ taki jest potrzebny dla skoordynowania dotąd rozbieżnej akcyi i ogólnej kontroli publicznej, zainteresowanej w przeprowadzeniu postulatów polityki gospodarczej. W organizacyi tego urzędu odbudowy, który możnaby nazwać najlepiej Centralnym urzędem odbudowy, dadzą się pomyśleć następujące ewentualności: Urząd ten może być samoistnym Ministerstwem lub międzyministeryalnym Urzędem odbudowy, lub wreszcie jednym z departamentów Ministerstwa resortowego w szczególności, tak, jak to było w Austryi Ministerstwa robót publicznych. Samoistne Ministerstwo nie jest potrzebne wobec przejściowości prac odbudowy i trudności rozgraniczenia kompetencyi a nadto wobec politycznego klucza w obsadzeniu tek ministeryalnych. Odbudowa, jako jeden z departamentów czy Sekcyi Ministerstwa robót publicznych przesądza kwestyę, która musi być z naszego stanowiska zaprzeczoną, że odbudowa dotyczy tylko jednej strony techniczno-budowlanej, podczas gdy w całokształcie zjawisk chodzi o odbudowę przemysłu, rolnictwa i rzemiosła. Wynika stąd, iż najlepszym organem odbudowy byłby międzyministeryalny urząd odbudowy niezależny od żadnego Ministerstwa, z siedzibą w Warszawie, któpodlegały, jako władze pośrednie, krajowe Urzędy odbudowy dla Galicyi i Królestwa, oparte ze swej strony, jeśli tego zajdzie potrzeba. o prowincyonalne powiatowe Ekspozytury odbudowy. Jest możliwe także inne zasadniczo rozwiązanie sprawy. Nie tworzy się specyalnego urzędu odbudowy, lecz odbudowę rolnictwa pozostawia się Ministerstwu rolnictwa, odbudowę przemysłu Ministerstwu przemysłu, odbudowę techniczną Ministerstwu robót publicznych itd. Osobiście jestem poglądu, że sprawy odbudowy powinny być skoncentrowane w jednym organie państwowym z równoczesnym uregulowaniem i zapewnieniem współudziału Ministerstw resortowych, chodzi tu

bowiem o jednolitość akcyi wyposażonej w specyalne przywileje, korzystanie z jednolitej organizacyi handlowej, transportu, wywozu i przywozu w całej akcyi odbudowy.

Nie jest jednakże wykluczone, a owszem wielce prawdopodobne, że czynniki rządowe będą raczej za organizacyą resortową odbudowy, a to licząc się nietylko z ambicyami poszczególnych Ministerstw, które niechętnie zgodzą się na „sui generis" uszczuplenie własnego zakresu działania. ale także i względami rzeczowymi, mianowicie fachowym personalem i aparatem, który każde Ministerstwo resortowe ma do dyspozycyi.

Zajdzie wówczas konieczność stworzenia organu międzyministeryalnej Komisyi, złożonej z przedstawicieli zainteresowanych Ministerstw, którąby załatwiała sprawy wymagające wspólnego porozumienia. Jako argument przeciw resortowemu załatwianiu spraw odbudowy wysunąć można skądinąd zupełnie zrozumiałą dążność każdego Ministerstwa do rozwoju własnego zakresu działania, co w ogólnym planie odbudowy może zwichnąć tyle tu pożądaną harmonię. Jeden i drugi zresztą sposób rozwiązania sprawy organizacyi ma swoje zalety i wady.

W każdym razie nie przesądzając ostatecznej organizacyi Władz odbudowy, co obecnie jest w toku, należy liczyć się z tem, iż taki urząd powstanie, gdyż jest potrzebny dla przeprowadzenia akcyi odbudowy, która wysunie się po ustaniu walk o granice państwa polskiego na pierwszy plan zadań państwowych w zakresie gospodarczym.

Urząd ten musi mieć sobie przydaną radę odbudowy, złożoną z przedstawicieli najpoważniejszych instytucyi społeczno-gospodarczych w Polsce, więc Towarzystw rolniczych, Tow. przemysłowców, Tow. przemysłowców budowlanych, Organizacyi handlowych i giełdowych, Stow. techników, architektów, ekonomistów, opieki nad zabytkami itd. oraz Związków zawodowych robotniczych, co ze specyalnym naciskiem należy podkreślić. Rada ta musi mieć głos nie doradczy tylko, lecz uchwalający i kontrolny, Urząd odbudowy byłby organem wykonawczym. W ten sposób zapewni się żywiołom obywatelskim jedynie fachowym głos stanowczy w sprawach odbudowy, o co chodzi w pierwszym rzędzie, a uniknie się owego stanu niepożądanego, który panował w odbudowie galicyjskiej, mianowicie zupełnej nieodpowiedzialności czynników rządowych, kierujących odbudową. Galicyjski urząd odbudowy oczywiście po zupełnej reorganizacyi tegoż w duchu nowoczesnym, będzie delegatura centralnego Urzędu odbudowy z zakresem działania na Galicyę.

W razie, gdyby w organizacyi władz odbudowy trzymano się systemu resortowego, należałoby odpowiednio uwzględnić i powołać do życia, tam gdzie się to dotąd nie stało, Rady rolnicze, przemysłowe itd., jako organy uchwalająco — kontrolujące dla spraw odbudowy w danym zakresie.

W ten sposób w zarządzie spraw odbudowy zespoliłby się element urzędniczy z obywatelsko-fachowym, co jedynie zapewnić może sprawne funkcyonowanie w odbudowie ziem polskich.

Na tem jednak nie kończy się rola społeczeństwa i jego organizacyi zawodowych. Jest wysoce niepewne, czy i kiedy rząd polski będzie miał

do dyspozycyi znaczniejsze fundusze na odbudowę. Jest prawdopodobne, że kongres międzynarodowy przyzna odszkodowanie krajom zniszczonym wojną, czy i w jakiej mierze to jednak się stanie, czy nie nastąpi wzajemna kompensata ze zobowiązaniami i długami, które będzie musiało wziąć na siebie młode państwo polskie w spuściźnie po Austryi i Rosyi, w jakiej wreszcie wysokości będą te fundusze, oto szereg niewiadomych, które dziś uniemożliwiają sprecyzowanie tych pierwszorzędnego znaczenia dla przyszłości odbudowy momentów.

Odbudowa czekać na to nie może. I stąd konieczność oparcia jej przynajmniej częściowo o własne siły finansowe, państwo bowiem w każdym razie będzie musiało wyłożyć na odbudowę znaczne fundusze z ogólnych przychodów.

Jak należy rozumieć owo sfinansowanie odbudowy własnymi środkami?

Sfinansowanie odbudowy musi iść po linii zaangażowania kapitałów, jak największej ilości instytucyi finansowych, banków, instytucyi gospodarczych, kapitalistów prywatnych itd.

Powstaną w najbliższej przyszłości specyalne banki odbudowy w głównych miastach ziem polskich, które złączone w Syndykat, przeprowadzą sfinansowanie odbudowy zniszczonych wojną ziem polskich. Państwo udzieli im daleko idącego poparcia, przez specyalne przywileje i gwarancyę, przez wzięcie nawet bezpośredniego udziału pieniężnego, który umożliwi bankowi odbudowy prowadzenie na rachunek rządu, acz w skromnej mierze, akcyi subwencyjnej i zapomogowej. Zasadniczą jednak podstawą akcyi banków odbudowy będzie z jednej strony udzielenie *racyonalnych* kredytów na odbudowę, więc stosunkowo nisko oprocentowanych, do czego *rząd musi się przyczynić wzięciem na się pewnej części procentów*, celem normalnego oprocentowania kapitałów prywatnych. Zabezpieczenie kredytów może być hipoteczne, dalej na zastaw itd, — kredyty inwestycyjne powinny być specyalnie popierane przy współudziale rządu. Gwarancya państwa dla banku do wysokości pewnej, np. 100 lub 200 milionów na początek, może ułatwić wielce akcyę dla niezamożnych.

Równocześnie banki chętnie by wzięły na się lombard na materyały i magazyny dotychczasowego urzędu odbudowy galicyjskiej, wartości kilkunastu lub kilkudziesięciu milionów.

Akcya banków powinna w dalszym ciągu przedewszystkiem zwrócić się ku sfinansowaniu organizacyi i uruchomieniu tych gałęzi przemysłu, które specyalnie pracować winny dla odbudowy (więc przemysłu obróbki drzewa, żelaza itd.). Szereg kapitałów prywatnych czeka tylko możliwości racyonalnego zużycia, jak świadczą o tem dzisiejsze choćby subskrypcye nowo utworzonych towarzystw akcyjnych i spółek z ogr. odp. o charakterze gospodarczym. Odpowiednio je wyzyskać dla odbudowy byłoby właśnie wdzięcznym zadaniem banku odbudowy, który rozwinie w tej dziedzinie specyalnie ożywioną i skuteczną działalność, posługując się w organizacyi, jako organami pomocniczymi: instytucyami gospodarczemi publicznego charakteru i istniejącymi ban-

kami. Wciągnięcie wszystkich poważniejszych instytucyi finansowych w tę akcyę jest postulatem „sine qua non“ wobec pierwszorzędnej wagi odbudowy i zapewnienia odpowiednich zysków kapitałom prywatnym, angażowanym w odbudowie, co okazało się już w dwuletniej pracy nad odbudową Galicyi. Rzeczą urzędu odbudowy będzie oczywiście czuwać nad tem, by zyski prywatnych kapitalistów nie były nadmierne, szeregiem kauteli prawnych i nadzorem zapewnić jak największą korzyść publiczną w całej tej akcyi prywatno-finansowej.

Ważny dział akcyi odbudowy będzie stanowiło zapewnienie dla niej, jak największej ilości materyałów surowych, fabrykatów i maszyn, których u siebie nie wyrabiamy, z zagranicy, wzięcie wyłącznego zastępstwa tych artykułów, ujęcie u źródła handlu en gros, uregulowanie importu i eksportu dla odbudowy itd. w czem oprzeć się już możemy na instytucyach istniejących, jak np. na polskim Towarzystwie handlowym, obecnie zawiązanym w Krakowie z dawniejszej wojennej Centrali handlowej.

Zrazu więc odpowiednia i racyonalna akcya kredytowa, dalej akcya sfinansowania i uruchomienia najważniejszych gałęzi przemysłu, pracujących dla odbudowy, wreszcie handel artykułami dla odbudowy celem zapewnienia najważniejszych materyałów, oto program na chwilę najbliższą, realizowany przedewszystkiem funduszami instytucyi gospodarczych i prywatnymi, aczkolwiek wspierany wszelkimi siłami przez państwo.

Akcya subwencyjna i zapomogowa musi być na razie wstrzymaną, lub ograniczoną, aż do tej chwili, gdy rząd polski otrzymawszy specyalne fundusze na odbudowę od międzynarodowego kongresu lub z własnych podatków przy szczęśliwszem ułożeniu stosunków finansowych, będzie mógł poświęcając znaczniejsze na to środki podjąć szerszą akcyę w tej mierze.

Oczywiście wypracowanie szczegółowego i możliwie precyzyjnego programu zwłaszcza ze stanowiska finansowo-bankowego jest nieodzowne, tu chodzi tylko o nakreślenie nowych zasad gospodarczej odbudowy w odróżnieniu od dawnej organizacyi. Nie potrzebuję też specyalnie podkreślać faktu, iż chodzi tu o plan na najbliższą przyszłość, z ustaleniem bowiem państwowości polskiej i wkroczeniem na drogę normalnego bytu z uporządkowanym stanem budżetowym i finansowym państwa. muszą się znaleść znaczniejsze fundusze publiczne, które w całości będą poświęcone restytucyi zniszczenia wojennego. Wówczas oczywiście odbudowa przeprowadzona publicznymi funduszami będzie musiała być opartą na innej zasadzie; w każdym jednak razie jakiekolwiek będzie sfinansowanie odbudowy, leżeć ona musi, jeśli chodzi o prace bezpośrednio do odbudowy prowadzące, w rękach samopomocy społeczeństwa, jego organizacyi zawodowych, wreszcie prywatnych sił fachowych, zmieni się tylko stosunek do kapitału prywatnego, będzie on w każdym razie wciągnięty w akcyę odbudowy, lecz własne fundusze państwowe nadadzą tej akcyi charakter bardziej niezależny od sfer kapitału prywatnego. Państwo odbudowuje drogo, bez względu na to, czy to jest państwo konsty-

tucyjne, czy republika, czy jakakolwiek inna forma rządu. Pracując jednakże drogo ma tę zaletę, że celem tej pracy jest wyłącznie interes publiczny, aczkolwiek odbieżenie od tej zasady jest częste wobec niezawsze niezawodnej uczciwości organów wykonawczych państwa. Instytucye prywatne odbudowują nierównie taniej, rozporządzając kapitałem o wiele ekonomiczniej, lecz z systemem tym połączone jest niebezpieczeństwo wybujania interesów jednostkowych, nadmiernych zysków itd., co należy ze stanowiska publicznego potępić. Dopiero połączenie obu elementów, czynnika rządowego z czynnikiem inicyatywy prywatnej, a zwłaszcza instytucyi samopomocy społecznej i publicznego charakteru może całej akcyi nadać znamię sprawnej i energicznie prowadzonej.

W każdym razie jedno jest pewne: restytucyjne prace odbudowy nie mogą pomijając chwilowe walki o granice państwa, ustać ani na chwilę. Dotychczasowy system odbudowy należy uznać za fałszywy, a na obronę twórców tej odbudowy po stronie polskiej należy zanotować fakt, iż centralny rząd robił wszystko, co możliwe, by pożyteczną akcyę skoszlawić i nie dopuścić do zapewnienia żywotnego rozwoju gospodarczego naszemu krajowi. Ze zwalczaniem systemu dotychczasowej odbudowy nie ma nic wspólnego sama sprawa odbudowy, która obecnie zainicyowana w Warszawie i Krakowie nie zejdzie z porządku dziennego, póki nie zostanie załatwioną pomyślnie z uwzględnieniem zupełnie zmienionych warunków. Wzięliśmy na się niewdzięczną rolę pierwszego poruszenia i zorganizowania tej akcyi, będzie rzeczą dalszego porozumienia się z odpowiednimi czynnikami nietylko rządowymi, ale i organizacyi społecznych, sprawę tę poddać wyczerpującej dyskusyi i opracowaniu aż do szczegółów przez fachowców, tak by sposobna chwila znalazła kwestyę odbudowy zupełnie dojrzałą i przygotowaną, celem jej bezpośredniej realizacyi.

Kazimierz Mokrzycki (Kraków):

POCZTA W POLSCE.

ZAPROWADZENIE MONOPOLU OSZCZĘDNOŚCIOWEGO.

Wiadomo, jaką rolę odegrała przy zaciąganiu pożyczek wojennych pocztowa kasa oszczędności tak w Austryi, jak na Węgrzech.

Oprócz innych sił będzie potrzebowała Polska ogromnych zasobów pieniężnych celem urządzenia państwa i stworzenia podstaw jego bytu.

Aby się zbliżyć do spełnienia tego zadania powinien rząd polski przystąpić równocześnie z objęciem poczty, telegrafu i telefonu do stworzenia pocztowej kasy oszczędności i za pomocą niej wprowadzić

monopol oszczędnościowy państwa, polegający na tem, że tylko ta kasa miałaby prawo przyjmowania wkładek oszczędnościowych.

Rozumie się, że kasa ta musiałaby być prowadzoną wzorowo pod każdym względem, aby ludność jak najrychlej przekonała się, że monopol ten nie tylko nie szkodzi jej interesom, lecz świadczy usługi, jakich żadna inna kasa oszczędności, czy bank dać nie są w stanie.

Ludzie prywatni i przedsiębiorstwa mogłyby w tej kasie otrzymywać pożyczki, jak w dotychczasowych kasach oszczędności. Rząd zaś polski mógłby pożyczki w tej swojej własnej kasie zaciągać wyłącznie za zezwoleniem ciała prawodawczego, podobnie jak się to dzieje np. z pożyczkami zaciąganemi przez miasta, powiaty w miejskich i powiatowych kasach oszczędności. W tem byłaby też rękojmia należytego zużycia pożyczki a zarazem jej bezpieczeństwa dla oszczędzających.

Zaciąganie tych pożyczek nie wpłynęłoby pod pewnymi warunkami na zmniejszenie obrotu pieniężnego, gdyż w miejsce wypożyczonej państwu gotówki otrzymałaby kasa od niego obligi. Odpowiednie przeprowadzenie tej myśli uwolniłoby skarb państwa polskiego w znacznej mierze od zależności od targu pieniężnego, mogłoby w danych warunkach sprowadzić do Polski nawet obce kapitały a nadto zapobiedz pożyczkom zewnętrznym, z wielu względów potępianym przez naukę.

Poręczenie kraju za wkładki w galicyjskiej kasie oszczędności we Lwowie ściągnęło np. do niej znaczne kapitały nawet z niemieckich prowincyi austryackich. Zarząd oszczędnościami ludności całego państwa byłby dalej na tej drodze bez porównania tańszy, jak w kasach oszczędności każdego innego rodzaju a przytem jakkolwiek zcentralizowany co do zarządu głównego byłby w zasadzie zdecentralizowany do najwyższego stopnia, gdyż oddziały tej kasy mogłyby się znajdować w każdej większej wsi lub nawet w rękach listonosza wiejskiego.

Za tą centralizacyą przemawia oprócz tego stan podobnych spraw w Anglii, Austryi, Niemczech, Węgrzech, gdzie widzimy, jak wielkie banki łączą się w jedność w celach powyżej zaznaczonych. Udzielanie pożyczek prywatnym nie powinnoby też zależeć od zarządu głównego, lecz od rad nadzorczych miejskich, powiatowych lub województw, o ile tę nazwę większe jednostki administracyjne będą nosiły. Nie wykluczamy więc wpływu samorządnego, owszem łączymy go z rządowym. Jedynie o pożyczkach państwowych rozstrzygałby zarząd główny, jako znający cały zapas oszczędnościowego kapitału i rozporządzający środkami na przyspieszenie gromadzenia tegoż.

Objęcie tego zadania przez pocztę wpłynęłoby niezmiernie na potanienie utrzymania i tak potrzebnego doskonalenia poczty i pozwalałoby na zużytkowanie wydatniejsze siły pracy, gdzie ona w zupełności przez zajęcia, jakie dotąd poczcie przydzielano wyzyskaną być nie może. Zarząd ten państwowy wszelkich oszczędności przyczyniłby się do wzmożenia tak nam potrzebnej cnoty oszczędności, zwiększyłby bezpieczeństwo publiczne, zapobiegł tak wkorzenionemu u nas tak zwanemu tezaurowaniu pieniędzy, albowiem każdy miałby sposobność bez trudu i straty czasu pieniądze, choćby tylko krótki czas w jego gospodarstwie zbędne składać w tak licznie rozmieszczonych pocztach, jako składnicach pocztowej kasy oszczędności.

Znajomość ludzi i stosunków, jaką posiadać mogą urzędnicy pocztowi szczególniej po małych miejscowościach, umożliwiałaby im wpływ indywidualny na posiadaczy gotówki, aby ją z korzyścią własną oddawali obrotowi ogólnemu. Nie można też przytem zapominać o wpływie, jaki urządzenie to dałoby państwu na stopę procentową. Umożliwiłoby tożsamo państwu nadzór, aby pożyczki prywatne nie stawały się koncesyjnemi, co tak zgubnem okazało się w Galicyi, a nadto pozwalałoby wpływać, aby pożyczki dostawały się w pierwszym rzędzie do rąk i na cele odpowiadające dobru ogólnemu, czy to dla popierania wkładów w gospodarstwa rolne, czy handel i przemysł a w szczególności rzemiosła. Doświadczenia, co do tego, są już tak liczne, że ułożenie przepisów odnośnych nie napotkałoby na trudności a nie dopuściłyby do nadużyć jakichkolwiek. Nadzór ciała ustawodawczego mógłby i tutaj zapobiedz nadużyciom lub niewłaściwościom, lecz ustawa odnośna musiałaby z góry określić, w jaki sposób nadzór ten ma się odbywać, aby nie krępował rozwoju monopolistycznej pocztowej kasy oszczędności.

Poręczenie całości wkładek i odsetek od tychże byłoby większe, jak gdziekolwiek indziej, gdyż dawałoby ją państwo, które musiałoby dbać o jak najpoprawniejsze funkcyonowanie tej kasy, albowiem jakiekolwiek nieporządki w gospodarce miliardowymi funduszami naruszałyby jego kredyt.

Rozumie się, że kilka tych słów nie wyczerpuje zupełnie przedmiotu. Jeżeliby tenże jednak uznano za godny dalszego rozważania sposób przeprowadzenia tej myśli znaleść się musi, chociaż zataić już dzisiaj nie można, że natrafi ona na ogromny opór ze strony czynników zarabiających tak na obracaniu cudzemi oszczędnościami, jak opanowujących za pomocą nich nietylko targi pieniężne lecz i polityczne.

W razie dojrzenia rzuconej myśli panowałoby przynajmniej na własnym rynku pieniężnym państwo, zaś wpływ polityczny za pomocą tegoż rynku byłby wykluczony przez odpowiednie ustawodawstwo. Ile niezdrowych objawów usunęłoby się przez to, pouczają nas doświadczenia, jakie poczynić można było co do tego choćby tylko w Galicyi. Siły wyczerpujące się na te walki mogłoby się zużyć korzystniej na innych polach. Walka o wpływy, posady, pożyczki itp. ustałaby, co również nie małą korzyść przyniosłoby duszy ogółu. Przewidywanie jest pierwszą zasadą rządzenia..

MONOPOL WYMIANY PIENIĘDZY.

Znaną jest powołanym kołom sprawa dewiz, jak się rozwijała w czasie przed i podczas wojny światowej.

Brak dewiz lub ich nadmiar wpływał w obydwu wypadkach na gospodarkę skarbową i ogólną państw.

Czynnikom tym szkodziło względnie utrudniało niezmiernie ich zadanie przeważnie to, że dewizy znajdowały się tylko w rękach banków lub ludzi prywatnych, którzy posiadanie lub możność nabycia dewiz wyzyskiwali dla celów osobistych, samolubnych, wyrządzając tem przedewszystkiem dotkliwą ujmę skarbom państw odnośnych.

Znaczna część dewiz, będących w pewnem państwie w obrocie dostaje się do rąk wspomnianych często w drobnych tylko kwotach, lecz w ogromnych ilościach od ludzi prywatnych, przybywających ze zagranicy, otrzymujących je w listach itp. Otóż zachodzi pytanie dlaczego nabywaniem dewiz z uwagi na wybitny interes skarbu i waluty państwa oraz dla wygody i uniknięcia wyzysku ludności nie miałoby się zająć państwo, względnie w naszem położeniu rząd polski.

Jak wszystkiemu tak i tym objawom wyzysku państwa starano się już po długim upływie czasu trwania wojny wszechświatowej zapobiedz tworzeniem tak zwanych central dewiz.

Środek ten był spóźniony i jak np. wszystko w Austro-Węgrzech połowicznie przeprowadzony. Pouczone tyloma doświadczeniami państwo polskie, wystawione nadto, jak może żadne inne na wyzysk ze strony dalszych i bliższych sąsiadów powinnoby więc korzystać z każdego a zatem i z tego, aby się nie narażać na szkody podobne, choćby tylko w swojej gospodarce pokojowej.

W rękach rządu polskiego znajduje się potężny środek do przeprowadzenia tej myśli, jakim jest poczta, której sieć pokrywać winna najmniejsze nawet miejscowości, co umożliwiałoby wprost indywidualne stosunki między najdrobniejszym nawet posiadaczem obcych dewiz a że tak powiem najniższymi czynnikami rządu. Narzędziem takiem nie rozporządzałby żaden bank lub osoba prywatna.

W interesie więc ludności i skarbu państwa leży, aby państwo objęło monopol wymiany obcych pieniędzy.

Kurs wymiany stosowałby się do każdodziennego kursu giełdowego, przez co państwo uniknęłoby nietylko strat, lecz mając w ręku telegraf, który i tak kursa te codzień ogłasza, bez kosztów mogłoby kurs ten roztelegrafowywać po całem państwie i w ten sposób po kursie obowiązującym ogólnie nabywać obce waluty na całym obszarze.

O sposobie nabywania tych walut poza granicami Polski mówimy na innem miejscu.

Oprócz zaznaczonych już względów zysk z wymiany pieniędzy obcych, jakkolwiek mniejszy, jak u prywatnych zasilałby znacznie skarb państwa bez jakichkolwiek kosztów.

Gdzieindziej podajemy również bliższe dane o ilości pieniędzy obcych wpływających na ziemie polskie z Ameryki. Tutaj jednak należałoby jeszcze zwrócić uwagę na pieniądze, jakie przynoszą ze sobą obieżysasi z Niemiec, Szwecyi, Danii, Holandyi, Francyi, Rosyi i Rumunii. Przy wymianie tych pieniędzy napotykają oni na ogromne trudności i narażeni są z tego powodu na szalony wyzysk. Znane mi są z osobistych spostrzeżeń wypadki, że tak na granicy, jak w domu np. za korony duńskie i szwedzkie płacono obieżysasom koronę austryacką mówiąc, że to tosamo, za guldena holenderskiego płacono dwie korony, dotychczas niestety nazywane u nas guldenem, za franka 80 h., za markę, rubla co najmniej 5—10 h. mniej, jak opiewał kurs dzienny. Jak zaś wysokie zarobki mieli wymieniający pieniądze naszym robotnikom w Boguminie, Oświęcimiu, Szczakowej, Trzebini, Brodach, Podwołoczyskach, Nowosielicy, Ickanach dowodzi, że np. restaurator kolejowy w Boguminie w niedługim czasie po wybuchu wojny ustąpił ponieważ ustał ruch robo-

tniczy. Majątek zaś, który uniósł ze sobą wynosił 10 milionów, zarobionych przeważnie nie na gospodzie kolejowej, lecz na wymianie pieniędzy.

Łatwo więc można wyobrazić sobie, jakiem dobrodziejstwem dla ludu naszego byłoby objęcie wymiany pieniędzy przez państwo, zwłaszcza że ze względu na usposobienie ludu tego, lata jeszcze upłyną, zanim odzwyczai się od wychodźtwa zarobkowego, lub dzięki urządzeniom państwowym będzie mógł go zaniechać. Nadto wprowadzenie monopolu tego dozwoliłoby na ekonomiczniejsze zużycie sił pracujących przy poczcie, które szczególniej po miejscowościach mniejszych nigdy nie mogłoby inaczej zbliżyć się do granicy pożądanej z tak wielu względów. Rozumie się, że przeprowadzenie tej myśli bez względu na wybitne korzyści, jakieby przyniosły wspomnianym czynnikom, wywołałoby ogromny opór ze strony dotychczasowych pośredników tej wymiany pieniędzy, którzy użyliby wszelkich środków, aby nie dopuścić do utraty sposobności wyzysku, tak ludności, jak jej przedstawiciela, którym bezsprzecznie jest państwo. Jednym ze środków, którego użyłoby przeciw tej myśli będzie puste hasło o zbiurokratyzowaniu społeczeństwa i objawów życia. Ostrze tego hasła przytępiono już wzmianką powyższą o potrzebie należytego zużytkowania poczty, która zniesie bez potrzeby zwiększania liczby jej pracowników nietylko ten monopol lecz i monopol oszczędnościowy państwa i istotnie wykonywany już przezeń częściowo monopol przesyłki pieniędzy.

Tych kilka słów nie wyczerpuje przedmiotu. Teraz już przecież zauważyć można, że wprowadzenie tego urządzenia nie byłoby wcale czemś zupełnie nowem. Od dawna już bowiem kasy kolejowe przyjmowały obce pieniądze na uiszczenie należytości kolejowych. Wżycie się urządzenia tego dowodzi, że jeżeli mogła czynić to kolej dla wygody podróżnych, to może tą samą sprawą nie w ograniczonym lecz rozszerzonym zakresie zajmować się poczta, czyto jako monopolem, czyteż choćby tylko fakultatywnie. Gdyby mianowicie monopolu tego z poruszonych już lub łatwo dających się domyśleć względów nie dało się przeprowadzić, nie stałoby nic na przeszkodzie, aby w każdym razie wymianę pieniędzy powierzyć urzędom pocztowym. Byłoby to bowiem zawsze ułatwieniem wielkiem obrotu i stworzyłoby przeciwwagę wyzyskowi ze strony przygodnych zmieniaczy pieniędzy, gdyż musieliby się stosować do cen płaconych przez rząd. Z czasem, jak należy się spodziewać przynajmniej po wsiach nie opłaciłoby się prywatnym zajmowanie się wymianą pieniędzy, a ta okoliczność siłą faktu wprowadziłaby rozszerzanie używania tego urządzenia państwowego w pierwszym rzędzie ku pożytkowi ludności wiejskiej i robotniczej, przedewszystkiem w okolicach pogranicznych.

Na podstawie więc długoletnich badań i spostrzeżeń tak w kraju, jak za granicą, znajomości sprawy samej oraz wychodźczej rzucono myśl, za której przeprowadzeniem w tej lub owej postaci będzie w danym razie przemawiała wymownie dostateczna ilość innych względów.

MONOPOL PRZESYŁKI PIENIĘDZY.

We wszystkich niemal państwach kulturalnych stanowi przesyłanie listów od setek lat regale państwowe.

Regale to jest uprawnieniem państwa do wyłącznego przesyłania wiadomości, zapomocą listów i dzienników. Z czasem uprawnienie to rozciągnięto także na telegraf i telefon, jako również pośredniczące w przesyłaniu wiadomości. Jak ważnem okazało się objęcie tego ostatniego zadania przez państwo dowodzi upaństwowienie telefonów w Anglii przed laty pięciu i przygotowania do tego samego w Stanach zjednoczonych Ameryki północnej.

Zajmującym się sprawami gospodarstwa społecznego lub choćby tylko giełdowemi, pamiętnemi będą przejścia, jakie sprawa ta wywołała w Anglii, tak ze względu na interesa akcyjnych towarzystw telefonicznych, jak miliardowe wartości wchodzące tutaj w grę.

Podobne stosunki zachodzą w tej sprawie w Stanach zjednoczonych, a jeżeli da się je rozwikłać łatwiej pomimo o wiele większych rozmiarów, to przypisać to należy zwiększeniu się potęgi władzy rządu, jakie nastało tamże w czasie wojny.

Uwagi te wstępne poczyniono jedynie dla rzucenia światła na rzecz, gdyż nie tutaj miejsce, aby rozważać przyczyny powstania i rozwijania się oraz obecnego stanu tych spraw.

Dążności powyższe i to w państwach anglosaksońskich dowodzą jednak, że pod pewnymi warunkami państwa, nawet tak demokratyczne dla dobra ogółu i własnego bezpieczeństwa coraz więcej objawów życia poddają pod swą władzę, jeżeli one wpływać mogą na kształtowanie się ustroju społecznego.

Komu sprawy te są znane, przyzna, że te same okoliczności przemawiają za objęciem przez państwo wyłącznego prawa przesyłki pieniędzy, skoro ona tylko potrzebuje pośrednictwa osób trzecich.

Częściowo przesyłka ta w rękach państwa już oddawna się znajduje nie z ustawy, lecz siłą faktu, że państwo w pewnych wypadkach przez swe organa sprawy te załatwia najpewniej, najszybciej i najtaniej.

W państwie austryacko-węgierskiem np. odbywała się przesyłka ta za pomocą listów pieniężnych, przekazów pocztowych, przekazów pocztowej kasy oszczędności, względnie przez spełnianie przez nią obrotu wyrównawczego. Temi drogami przesyłało się w Austro-Węgrzech rocznie sumy przenoszące znacznie dwie setki miliardów, które stanowią jednak zaledwie część kwot będących rzeczywiście w obrocie przesyłkowym w tej lub owej postaci. Jeżeliby zatem państwo uznało za potrzebne i korzystne zmonopolizowanie obrotu oszczędnościowego i wymiany pieniędzy to łańcuch ten możnaby skutecznie zamknąć dopiero przez trzecie ogniwo, którem byłoby zmonopolizowanie przez państwo przesyłek pieniężnych.

Znaczy to, że o ile wypłaty nie następują z ręki do ręki, lecz za pośrednictwem odpłatnem banków, komissantów, eskonterów itp. czynności te miałoby wykonywać wyłącznie państwo za pośrednictwem poczty względnie pocztowej kasy oszczędności, w której rękach ześrodkowałby się cały obrót czekowy i wyrównawczy. Już samo ograniczenie prze-

syłki listów pieniężnych na obrót gotówkowy między kasami państwowymi przysporzyłyby obrotowi setki milionów, które uwzględniając odległości, święta i inne przeszkody leżące w naturze rzeczy, listy pieniężne odciągają przeciętnie na dwa dni z obrotu.

Pomijając korzyści, jakieby płynęły stąd dla dochodów skarbowych i ogółu nie można więc zapominać o tem, że dopiero wprowadzenie tego monopolu umożliwiłoby skutecznie zaprowadzenie obrotu bezgotówkowego, który stawszy się aktualnym np. w państwach centralnych a w szczególności w Austro-Węgrzech dopiero czasu wojny, nie mógł do końca osiągnąć wyników, jakieby był wykazał, gdyby sprawę tę, jak wymagała kultura gospodarcza tych krajów, wprowadziło się było w życie energiczniej w czasie pokoju.

Stan, wyrobienie społeczeństwa i szybkość z jaką się wszystko w Niemczech przeprowadza sprawiły, że jak po zakończeniu rachunków rocznych czytać można było obrót bezgotówkowy banku państwowego w Niemczech przekroczył w r. 1917 kwotę dwóch bilionów marek.

Ponieważ państwo, jako takie przez swoje urządzenia i gospodarkę wpływa na wartość pieniądza, przeto nie można mu odmówić wyłącznego prawa przesyłania tegoż, gdyż ono właśnie może skutecznie przyczynić się do zwiększenia wartości pieniędzy, choćby tylko przez zmniejszenie ilości tychże potrzebnej do obrotu. Państwo jest nawet obowiązane do użycia wszelkich środków do tego celu prowadzących.

Wiadomo dalej, jakie korzyści odnosił pieniężny rynek londyński tylko z tego, że na nimześrodkowywały się niemal wszelkie światowe wpłaty i wypłaty i że istniejący tam już niemal od dwóch setek lat obrót wyrównawczy i rozwinięte później w najwyższym stopniu używanie obrotu czyli książeczek czekowych pomagały najskuteczniej obrotowi bezgotówkowemu. Między innemi więc brak pieniędzy angielskich i zadłużenie handlowe niemal wszystkich krajów u państwa angielskiego zmuszały do uiszczania długów w głównej siedzibie wierzyciela zapomocą środków dopiero co wymienionych. A wszystko to sprawiało, że funt szterling był podstawą do oceny wartości wszelkiego pieniądza obcego. Państwo obejmujące te czynności we własne ręce przez pocztę i pocztową kasę oszczędności zapanowałoby zatem nad własnym rynkiem pieniężnym a przez to miałoby taki wpływ na światowy rynek pieniężny, iż w każdej chwili mogłoby uniknąć wypadków, jakich byliśmy świadkami w czasach właśnie mijających.

Objęcie tego zadania przez państwo nie uwłaczałoby zupełnie czystym interesom pieniężnym prywatnym, nie utrudnia bowiem obrotu pieniężnego, owszem ułatwia go z powodów wspomnianych, gdyż byłoby tylko pośrednictwem ze względu na dobro ogółu, jak się to dzieje choćby tylko przy poczcie listowej.

Wpływ ten możnaby rozszerzyć jeszcze wybitniej przez tworzenie własnych zastępstw bankowych pocztowej kasy oszczędności we wszystkich państwach ważniejszych. Za pośrednictwem tych zastępstw dostawałyby się do rąk państwa pieniądze zarobione przez handel, przemysł, a odnośnie do obecnych stosunków Polski niestety tylko przez tak ważny

czynnik, jak wychodźtwo. Nie zawadzi napomknąć tu o stosunkach wychodźców w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej i Kanady.

Jak wykazały dotyczące dochodzenia przeprowadzone w latach 1909 i 1910 wychodźcy galicyjscy przysyłali do kraju po 200 milionów koron rocznie.

Od drugiej połowy roku 1914 przesyłki te ustały, a zarobki uchodźców wzmogły się, jak wiadomo nieraz potrójnie. W równej mierze wzrosły ich oszczędności, które biorąc pod uwagę powyższe dane uczynią obecnie bez mała około 3 miliardów koron. Można więc nie bezpodstawnie przypuszczać, że ze źródła tego uzyska Galicya po nastaniu pokoju czyli po pięciu latach co najmniej tę kwotę.

Na wypadek utworzenia zastępstwa polskiej pocztowej kasy oszczędności w Nowym Jorku, jak powiadają powołani przyszłym pieniężnym rynku światowym, kasa ta przy odpowiedniem urządzeniu mogłaby rozporządzać na nim nietylko kwotą wymienioną, lecz i kwotami zarobionemi i zaoszczędzonemi przez wychodźców z zaboru pruskiego i rosyjskiego, coby ją może nawet podnosiło. Łatwo sobie wyobrazić, jak kwoty te ułatwiłyby odbudowę gospodarstwa społecznego w Polsce i jak silną podstawę mogłyby stworzyć dla waluty polskiej.

Myśl ta nie zdaje się być niegodną zastanowienia się nad nią, lecz jej przeprowadzenie i opracowanie musiałoby się dostać w ręce czyste i sprężyste, aby za granicą zjednać sobie zaufanie choćby tylko polskich uchodźców, którzy poznawszy urządzenia zagraniczne, z taką nieufnością odnoszą się do urządzeń polskich i nie dozwolić na rozpanoszenie się trudności, jakie jej przygotują interesanci prywatni, którzy nie pogodzą się tak łatwo z myślą, aby wymknął się im z rąk interes tak złoty, już dlatego samego, że nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa a daje zawsze ogromne zyski. Dla przykładu przytoczę, że firma bankowa John Nemeth w Nowym Yorku utworzyła w r. 1912 w tym celu zakład uboczny w Boguminie.

Oprócz do Dalmacyi, Grecyi, Kroacyi, Węgier, Rosyi zakład ten nadawał do polskich krajów miesięcznie do 20.000 przekazów pocztowych i około 2.400 listów pieniężnych. Dziennie wynosiły te wysyłki od 250 do 300 tysięcy koron. Wykonaniem odnośnych czynności zajmowało się dziesięciu ludzi płaconych po książęcemu, a czysty zysk roczny tego zakładu w Boguminie wynosił mimo to około 500.000 K rocznie.

Światu bankowemu wiadomo jednak, że przesyłką taką samą pieniędzy zajmowały się również banki czeskie, niemieckie, węgierskie i tworzyły w Nowym Jorku filie, aby za ich pomocą uzyskać pośrednictwo w obrocie pieniężnym między Ameryką północną a przedewszystkiem Austro-Węgrami, Niemcami, Grecyą; Rosyą a równocześnie zyskać dolary.

Zyski ich z uwagi na dawniej wyrobione stosunki były też większe, jak przytoczyłem poprzednio. Użyłem jednak tego tylko przykładu, gdyż szczegóły przytoczone są piszącemu dokładnie znane.

Wprowadzenie zatem w życie tej sprawy jest tem pilniejsze, że nie w innej, jak tylko w tej postaci może do Polski wpłynąć pomoc materyalna, na jaką mający oskomę na pieczone gołąbki, liczą już teraz ze strony koalicyi, jakkolwiek jej za te świadczenia ani dziś, ani długo je-

szcze nawzajem nic dać nie będą mogli. Za darmo nic nie dostaniemy, za pracę wszystko.

POTRZEBA RZĄDOWEGO RUCHU AUTOMOBILOWEGO.

Sieć kolejowa w Polsce jest stosunkowo bardzo rzadka. Stan finansów polskich i drożyzna budowy kolei po wojnie sprawią, że długo nie będzie można myśleć o zgęszczeniu oczek tej sieci. Środki pomocnicze, jak ruch zapomocą koni będą również drogie z powodu braku koni, woźniców, wozów, drożyzny paszy itp. Podtrzymywanie ruchu zapomocą koni nie wystarcza zresztą wogóle w obecnych stosunkach, gdzie trzeba się liczyć z punktualnością i szybkością niezbędną dla uniknięcia straty czasu.

Niekorzystne te widoki dla koniecznego rozwoju sieci kolejowej dadzą się jednak bez trudności polepszyć przez wprowadzenie niemal równowartościowego ruchu samochodowego.

Przed wprowadzeniem kolei przewóz osób był zastrzeżony państwu, które wykonywało go za pomocą poczty. Rozwój kolei uczynił ten środek komunikacyi z czasem tak dalece zbędnym, że powoli poczta zrzekała się tego prawa na rzecz przedsiębiorstw prywatnych do tego stopnia, że w latach ostatnich wymknął się on jej z rąk niemal zupełnie, gdyż i przewóz poczty samej oddano przedsiębiorcom prywatnym.

Z chwilą jednak, gdy poczta zaczęła do przewozu przesyłek pocztowych nietylko po miastach lecz i poza nimi tj. na prowincyi używać samochodów, podjęła na nowo przewóz osób a niebawem i towarów o wysokim ciężarze. Stan ten widzimy w Austryi, Francyi, Niemczech, Węgrzech, Włoszech, ba nawet w Czarnogórze, gdzie rozwój rządowego ruchu samochodowego przed wojną zaczął się rozszerzać z szybkością niebywałą na wielkich połaciach tych krajów stosownie do rzadkości sieci kolejowej, względnie potrzeb i gęstości zaludnienia.

W Austryi ruch ten wprowadzono i rozszerzano coraz więcej w Czechach, na Morawach, na Pobrzeżu i Istryi,, Austryi wyższej i niższej, Śląsku a przedewszystkiem w Tyrolu. Wyliczając to dajemy dowód przeprowadzenia zasady dopiero co wyrażonej. W Galicyi dzięki stosunkom na innem miejscu i przy innej sposobności wzmiankowanym ruchu tego nie wprowadzono, jakkolwiek był on potrzebny z obu względów. Dla przykładu przytoczymy, że na najbliższym nam Śląsku obfitującym w koleje i tramwaje łączące daleko od siebie położone miejscowości przy ludności 750.000 dusz liczącej przewiozły automobile pocztowe w roku 1913 mimo przerw kilkumiesięcznych wywołanych ostrą zimą w górskich okolicach przeszło 150.000 osób. Ze wszystkich wspomnianych państw najsilniej rozwinął się pocztowy ruch samochodowy w Bawaryi, gdzie osiągnięto wprost zdumiewające wyniki na tem polu tak pod względem milionów przewiezionych osób, jak tysięcy ton towarów i dodatnich wyników finansowych.

Rozszerzając stale sieć automobilową w Bawaryi kierował się zarząd

poczty tamtejszej zasadami już wpomnianemi a w szczególności chęcią zapobieżenia brakowi kolei, wprowadzaniem tegoż w okolicach, gdzie budowa kolei okazywała się z góry nierentowną i celem potanienia a zarazem przyspieszenia przewozu poczty. Z budową kolei ruch ten nie współzawodniczył ani jej nie stwarzał trudności, gdyż z chwilą zbudowania tejże zgoła nic nie przeszkadzało wycofaniu z odnośnych dróg wozów samochodowych i to bez żadnych kosztów, gdyż przeprowadzka ta odbywała się ich własną siłą. Przeciwnie wycofane z jednego miejsca wozy i urządzenia mogły zaraz służyć swojemu zadaniu w okolicach potrzebujących polepszenia stosunków komunikacyjnych.

Temi samemi w zarysie podanemi zasadami mógłby się kierować rząd polski. Pod pewnym względem warunki dla tego ruchu byłyby nawet korzystniejsze. Mógłby on korzystać z licznych doświadczeń, gdzieindziej już poczynionych, Polska jest krajem niegórzystym, podczas gdy Bawarya przeważnie górzystym, rozporządzać będzie własną benzyną z kopalń i rafineryi własnych, którą dotąd dostarczał rząd austryacki liniom wymienionym, może tanio zakupić samochody osobowe i ciężarowe pozostałe po wojnie, a przedewszystkiem ułatwić szybkie rozwinięcie tak potrzebnej sieci pocztowej i ulepszyć połączenia pocztowe. Oprócz benzyny może rząd polski rozporządzać benzolem, jaki wydobyć będzie można z węgla polskiego zagłębia węglowego. Nie dostaje tylko dróg i fabryk automobili.

Z osławionemi „drogami polskiemi“ rząd polski zapewne zerwie tak samo, jak z utrzymywaniem dobrego stanu tychże zapomocą kamieni i żwiru, który się trzykrotnie odbierało i płaciło zanim ugrzęzły w błocie. Owszem wprowadzenie ruchu samochodowego i zależność odeń poczty wpłyną stale na jakość i ilość dróg w Polsce. Wydatków na drogi ruch samochodowy nie zwiększy, gdyż w całym kulturalnym świecie drogi były doskonałe, jakkolwiek nie służyły jeszcze samochodom.

Wyrób czy naprawa samochodów własnych przez pocztę nie sprawi trudności znacznych. I tutaj zebrano już w państwach wspomnianych liczne doświadczenia i ulepszenia pod względem technicznym i administracyjnym, które pozwalały na wyrób i naprawy we własnym zarządzie po cenach bez porównania niższych od płaconych po zakładach prywatnych. Nowe samochody pocztowe wyrabiano np. w Austryi w ten sposób, iż kupowano części składowe wozów po najlepszych fabrykach i składano je we własnej fabryce kosztem bardzo niskim. Oprócz tej korzyści stworzono doskonały typ wozów jednolity, co uproszczało i potaniało ogromnie całą gospodarkę. Pomiędzy innemi i pod tym względem wykazała tu ta ośmieszona biurokracya, że umie stworzyć rzeczy wyborne, jeżeli dano jej zdrowe podstawy i użyto w niej ludzi odpowiadających zadaniu. Jeżeli zważymy, że samochód osobowy o sile 35 koni może unieść na raz wygodnie 40 osób, a we wozie towarowym przyczepionym 3 tony z szybkością 25 km. na godzinę, przy której nie jest niebezpieczny ani dla ruchu zwykłego, ani nie niszczy dróg, można sobie wyobrazić, jak przyspieszyłby on rozwój komunikacyi w porównaniu z ruchem konnym, który normalnie ponad 9 km. na godzinę nie osiąga, a nadto jest w danych warunkach znacznie droższy.

Tak więc poczta i towary odebrane na kolei np. o 6 godzinie rano jużby na przestrzeni 50 km. były rozwiezione do 8 -mej godziny rano, tj. do czasu, kiedy się zwykle dzienne życie umysłowe i handlowe rozpoczyna. Tak samo byłoby na odwrót. Uzyskałoby się więc tak potrzebne szybkie połączenie miejscowości sąsiadujących, jakoteż za pośrednictwem kolei odległych. Pomagałoby to rozwojowi gospodarstwa społecznego a nie w ostatniej linii przy niskich nawet opłatach wzmocniłoby tak potrzebujący dochodów skarb polski.

Nie należy też zapominać, że wiele miejscowości, któreby bez ruchu samochodowego miały zaledwie jednorazowe połączenie pocztowe konne lub przez posłańca pocztowego, uzyskałoby połączenie dwu a nawet trzechkrotne. Słusznie czy nie słusznie przypisuje się wielkie znaczenie ruchowi obcych. Pewność i wygoda ruchu samochodowego podniosłyby go ogromnie, jak to wykazują doświadczenia poczynione np. w Bawaryi, Tyrolu południowym a nawet na Śląsku w Sudetach.

Wywód ten przedmiotu nie wyczerpuje, lecz wystarcza aby nabrać wyobrażenia o jak doniosłą rzecz chodzi. Ruszenie jej z miejsca poruszy i inne, a stanie się to dla dobra ogółu.

Adolf Peretz (Warszawa)

Z ZAMĘTU WALUTOWEGO.

Przy ścisłym stosunku, zachodzącym między obydwiema okupacyami, banicya rubla w general-gubernatorstwie Warszawskiem nie pozostała bez wpływu na stanowisko tegoż rubla w gen. gubernatorstwie Lubelskiem. Wszakże zarządzenia austryackie były o tyle względniejsze, o tyle bardziej szanujące prawa i interesy ludności, że operacye rublami były dozwolone, że przyjmowano je za podatki, czyli że dla rubla istniało źródło odpływu. Nadto władze austryackie bezpośrednio wzięły rubla w obronę, o czem świadczy poniższy cyrkularz, rozesłany do wszystkich instytucyi. *Uszkodzone bilety rublowe.* Król. pol. prokuratura zarządziła, iżby osoby, które biorą udział w niżej przedstawionych machinacyach, były przez sądy ścigane i karane za o s z u s t w o. Niesumienni spekulanci rozpowszechniają mianowicie wieści, że bilety rublowe, chcćby tylko nieznacznie uszkodzone (np. przekłóte, naddarte lub przedziurawione) tracą wartość i przyjmują takie bilety tylko w cenie po 70 lub 80 kop. za rubel lub po cenie jeszcze niższej. Te fałszywe pogłoski są rozmyślnie rozpowszechniane w celach wyzysku. Według rosyjskiej ustawy kredytowej wszelkie banknoty rublowe nawet podarte tracą dopiero wtedy swą wartość, gdy brakuje więcej, niż jedna czwarta część powierzchni, gdy już nie można odczytać liter seryi lub też numeru, albo gdy brakuje podpisu kasyera. Nawet banknoty przedarte zachowują walor, jeżeli części przylegają do siebie i jeżeli można tylko odczytać literę seryi, numer i podpis kasyera.

Banki i kasy rządowe będą przyjmowały bilety rublowe nieznacznie uszkodzone i tak samo może je każdy przyjmować bez obawy w obrocie prywatnym. Każdy, kto został w taki sposób pokrzywdzony, kto wie o rozmyślnem rozpowszechnianiu takich pogłosek albo komu ofiarowano przyjęcie biletów rublowych po cenie obniżonej, powinien zgłosić się zaraz do Komendy powiatowej, do księdza proboszcza, wójta lub do żandarmeryi i donieść o tem sądowi pokoju, ażeby wyzyskiwaczy pociągnięto do odpowiedzialności. C. i k. Jenerał-Gubernatorstwo.

Tę wyrozumiałość niemiecka władza okupacyjna w bardzo ograniczonym tylko praktykowała stopniu. Artykuł bowiem 6-ty Rozporządzenia brzmi: „Przepisy art. 1, 4, 5 nie dotyczą a) zobowiązań płatniczych, które powstały przed wstąpieniem niniejszego rozporządzenia w moc obowiązującą, b) czynności prawnych na mocy śmierci (testamenty). Jednak i w tych wypadkach może dłużnik pokryć swe w rublach brzmiące zobowiązania płatnicze walutą polską po kursie 1 rubel—2,16 polskiej marki.

Znaczy to, że zobowiązania wystawione przed 26 kwietnia 1917 roku mogą być zapłacone w rublach. O ile jednak dłużnik uważa to dla siebie za korzystne, może płacić w markach po kursie urzędowym 2,16 (przywilej zatem wyłącznie na rzecz dłużnika).

Geneza tego artykułu jest następująca: Gdy przedstawiciele władzy okupacyjnej obradowali w listopadzie 1916 r. z delegatami polskich organizacyi społecznych nad sprawą walutowo-bankową, jeden z przemysłowców łódzkich poruszył ewentualność, że na rynku zabraknąć może rubli, potrzebnych dla spełniania zaległych, bardzo znacznych, zobowiązań. Wówczas dłużnicy znaleźć się mogą w położeniu bez wyjścia; wypadnie im nabywać ruble po każdej cenie, z wielką dla nich krzywdą. Projektowano więc, aby w tych wypadkach mogli płacić markami po 216,

Obecni nie przywiązywali wagi do tego przepisu, uznając go za teoretyczny. Mimo bowiem sympatyi dla rubla wyznawanych, uważali kurs 216 za niemożliwy, chociaż położenie wojenne i finansowe Rosyi było wówczas nieporównanie korzystniejsze, niż po nieudanej ofensywie Kiereńskiego.

Jednak dalszy bieg wypadków, których nikt przewidzieć nie mogł, nawet władza okupacyjna, dowiódł, że ów przepis poczytywany za abstrakcyjny nabył wielkiego znaczenia praktycznego. Gdy ruble bowiem coraz wyżej się podnosiły przekroczywszy, jak wyżej się rzekło równię 216 o 16 przeszło procent, dłużnicy uzbrojeni w przepisy art. 6. zaspakajali swe zobowiązania markami.

Wytworzył się wtedy taki stan rzeczy, że wykupujący w banku weksel 100 rublowy otrzymywał przy jednem okienku za tę sumę rubli 250 marek, przy drugiem za te same 100 rubli w wekslu zapłacił 216 marek, zyskiwał więc na tej tranzakcyi 34 marki. Jeżeli dokonywano ich na względnie niewielkie sumy to dlatego, że niektórzy dłużnicy wierząc w dalszą zniżkę marek (przewidywano kurs 3 marek za rubla) powstrzymywali się od wypłaty; inni znów dokonywali gotówką posiadaną różnych operacyi, uważając zapłatę dawno wymagalnych zobowiązań za rzecz mniej pilną.

W następstwie tego rozstroju pieniężnego banki spłacały swych wierzycieli rublowych również markami (po 216) wywołując silne wśród nich niezadowolenie.

Istotnie z powodu zawieruchy wojennej stosunek między bankami a ich klientelą niezwykle się zaognił. Na początku wojny natarczywe żądania zwrotu odrazu wszystkich wkładów były niewykonalne choćby dlatego, że taką sumą gotowych kapitałów żadna instytucya rozporządzać nie mogła, należało przeto dokonywać wypłat częściowo, początkowo na mocy porozumień prywatnych, bardzo zresztą mozolnych, potem (od 18 października 1914 r.) na zasadzie urzędowego moratoryum. Jeszcze odnośne pretensye podnieconych klientów bankowych nie przebrzmiały, chociaż znaczna część wkładów została spłacona, gdy wypłaty markami zgodnie z rozporządzeniem kwietniowem 1917 roku nowe wywołały reklamacye. W jednym i drugim wypadku wierzyciel był poszkodowany, o ile zaś ostatni był dłużnikiem dążył oczywiście do przeniesienia części straty walutowej na swych kredytorów.

Do sprawy tej powrócimy w dalszych wywodach; tu pragniemy rozpatrzeć pozostałe artykuły Rozporządzenia o walucie.

Artykuł siódmy stanowi, że uchybienie przeciwko art. 4 i 5 (zakaz tranzakcyi w walucie rublowej) pociągają za sobą unieważnienie interesu prawnego. Art. 8 opiewa, iż „brzmiące w polskich markach znaki pieniężne mogą być wysyłane czy wywożone poza granicę General-Gubernatorstwa jedynie za przyzwoleniem Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej. Przyzwolenie nie jest konieczne, jeżeli chodzi o sumy, co najwyżej 3.000 marek, jednakże przez jedną i tęż osobę lub firmę w ciągu dnia kalendarzowego nie może być przekroczona suma 3.000 marek, zaś w ciągu kalendarzowego miesiąca — suma 10.000 marek.

Art. 9 głosi, że zobowiązania w markach Rzeszy mogą być pokrywane polskiemi markami i naodwrót.

Art. 10 podaje kary za przeciwdziałanie niniejszemu rozporządzeniu: grzywny do 100.000 marek i więzienie do lat pięciu „o ile inne czyny karne wyższej kary nie przewidują“. Obok kary mogą być przyznane Państwu te wartości majątkowe, które stanowią przedmiot karalnego czynu, w szczególności towary nie wyznaczone w polskich markach, jeżeli konfiskata jest niewykonalna, zarządzoną będzie zapłata wartości. O ile dopuszczono się przekroczenia względem osoby wojskowej, obowiązywać będą sądy wojenne.

Art. 11. upoważnia Szefa Administracyi do dopuszczenia wyjątków.

Art. 12. (ostatni) oznacza termin wstąpienia prawa w życie na dzień 26 kwietnia 1917 (pięć dni po wydaniu prawa) i znosi inne dotychczasowe rozporządzenia o walucie.

Jednocześnie Szef Administracyi wydał w dniu 21 kwietnia 1917 r. rozporządzenie policyjne, złożone z pięciu tylko artykułów stanowiących że przy sprzedaży przedmiotów wszelkiego rodzaju, w szczególności w sklepach i na targach nie wolno załatwiać żadnych operacyi dotyczących sprzedaży rubli za gotówkę lub na kredyt, w szczególności zamiany rubli.

Wzbronionem jest łączenie sprzedaży rubli za gotówkę lub na kre-

dyt z tranzakcyą sprzedaży towarów innych za gotówkę lub kredyt i to bez względu na to, czy operacya dotycząca rubli zostanie dokonaną przed tranzakcyą inną, jednocześnie lub też w połączeniu z nią.

Jeżeli zważymy, że Rozporządzenie to, z przyczyn fizycznych nie mogło dojść w dniu ogłoszenia, ani w następnych dniach do wiadomości ogółu, nietrudno wnioskować, iż pozostało przez czas dłuższy na papierze. Wiedziały o tem władze, które na skutek czynionych im przedstawień, przyrzekły w przeciągu pewnego czasu kar nie stosować.

W praktyce więc posiadacz rubli nie miał prawa wymiany ich przy kupnie towaru, obowiązany był wymienić najpierw ruble na marki w banku lub wekslarni, a potem dopiero zakup załatwić płacąc markami.

Dalszy przepis głosi, iż:

„prowadzenie handlu pieniądzmi, w szczególności zaś rublami dozwolone jest tylko zameldowanym bankom i kantorom wymiany. Osoby które zakładają instytucyę bankową lub kantory wymiany winny zameldować o tym przed otwarciem naczelnikowi powiatu względnie prezydentowi policyi tej miejscowości w której zamierzają prowadzić przedsiębiorstwo. Istniejące już banki i kantory wymiany należy zameldować do 15 maja 1916 u tejże władzy. Przepis ten nie dotyczy banków mających ustawę zatwierdzoną przez rząd“.

Oto całokształt prawodawstwa walutowego władzy okupacyjnej do maja 1918 roku. Dąży ono do sprowadzenia rubli przez forsowne sprzedaże na najniższy poziom, do „obrzydzenia ich ogółowi, do zagnieżdżenia wzamian marki polskiej, która z jednej strony stanie się źródłem nieograniczonego kredytu dla potrzeb rządu niemieckiego — bo suma miliarda marek może być przekroczoną, z drugiej gąbką, w którą wsiąkać mają niemieckie marki, obiegające jeszcze w Polsce, podług obliczeń niemieckich na pół miliarda marek.

Cele zniżki kursu rubla uległy od owego czasu wielkim przeobrażeniom. Deprecyacya waluty rosyjskiej, jako środek polityczno-wojenny nie jest już potrzebna, przydać się zaś może dla innych zamiarów. Do tych mianowicie, aby rząd niemiecki mógł największą ilość rubli możliwie tanio nabywać i pieniądzmi temi płacić za uskutecznione zakupy. Im niżej kurs rubla się unormuje tem korzystniej wypadnie cena towarów. A mają one też służyć jako zapas powojenny w gospodarstwie przejściowem, gdy w innych państwach rynki surowcowe będą zamknięte dla Niemiec.

W świetle tych warunków Rozporządzenia walutowe szczególnego nabierają znaczenia, tworząc środek ultra-wojenno-gospodarczy.

Srodze zaś poszkodowaną jest ludność Królestwa, w szczególności zaś okupacya niemiecka, gdyż całe mienie ma umieszczone w rublach. Gdyby majątek ten był płynny, to znaczy składał się tylko z rubli gotówkowych, możnaby według rady władz niemieckich. wszystkie te ruble rzucić na rynek dla wymiany na marki. Nie mówiąc już o wstrząśnieniu kursowem, jakie olbrzymia podaż kilkuset milionów rubli wywołaćby musiała, to cały projekt jest dlatego niewykonalny, że tylko pewna cząstka majątku narodowego znajduje się w gotówce. Poważną zaś większość stanowią papiery procentowe, wkłady bankowe, hipoteki i inne

zobowiązania. A przecież realizacya tych wartości nie może być dziełem tygodni lub miesięcy nawet.

W jakiemże więc położeniu znajduje się posiadacz rubli z jakiegokolwiek tytułu, wobec po części sztucznie, umyślnie spowodowanej zniżki waluty rosyjskiej. Bezradnie patrzeć musi na topnienie swego mienia, jak na pożar, którego ugasić nie można. Jest świadkiem własnej ruiny, której zażegnać nie podoła!

Wprowadzeniem w okupacyi niemieckiej waluty markowej, przy niezwłocznej demonetyzacyi rubla było aktem z góry obmyślanego gwałtu, dokonywanym na ludności, było dziełem uplanowanego zniszczenia dla widoków polityczno-gospodarczych.

A następstwa tak się kształtowały. Przy kursie wyżej 216 zamożni dłużnicy, którzy od dawna zwlekali z wypełnieniem swych zobowiązań, na mocy art. 6 zyskali możność spłacania ich z zyskiem około 16%. Niezamożni zaś dłużnicy wcale nie płacili. Posiadacze kapitałów, z procentów od których się utrzymywali, a zatem właściciele listów zastawnych, wkładów bankowych i hipotek otrzymywali swe dochody od kapitałów w walucie o 16% mniej wartującej.

Gdy zaś od 30 sierpnia 1917 roku rozpoczął się ruch wsteczny rublami, które do końca roku cofnęły się na 180 marek (55 i pół kop. za markę), dłużnicy korzystając z przywileju zawartego w artykule 6, Rozporządzenia Walutowego począwszy od połowy września dokonywali wypłat tylko w rublach.

Karta się więc odwróciła dla wierzycieli — znowu z ich krzywdą. Bo gdy publiczność z zadziwiającą szybkością przyswoiła sobie walutę markową, gdy oporni przez czas pewien włościanie pod wpływem różnych czynników, tracili zaufanie do rubli, marka stała się faktycznie głównym środkiem płatniczym dla potrzeb bieżących, a rubel coraz więcej tracił gruntu.

Przyczyniły się do tego i niewyjaśnione dotąd machinacye dziurkowanemi banknotami. Za pomocą tyle przebiegłych, ile niesumiennych agitacyi wmawiano w naród, że takie banknoty są mniej warte, niż nieuszkodzone, zwłaszcza, że głównym odbiorcą rubli był włościanin, którego ciemnotę umiejętnie wyzyskiwano.

Potem z tych samych źródeł różniczkowano jeszcze 500 i 100 rublowe banknoty, wytwarzając różnicę do 20% na korzyść storublówek. Mniejsze odcinki zależnie od jakości mają ceny zupełnie dowolne.

Na tem podłożu rozwinęła się pożałowania godna spekulacya zapoczątkowana przez właścicieli ziemskich. Zbywając swe produkty tylko za marki i nagromadziwszy oszczędności, o jakich wielu z nich marzyć nie mogło, przystąpili do spłaty swych długów. A ponieważ były wyłącznie rublowe, przeto wymieniali w tym celu marki na ruble najtańsze bo najbardziej uszkodzone.

Gdy niebawem nadmiar gotówki u ziemian stał się dźwignią ruchu sprzedażnego ziemią, spłacano wierzytelności hypoteczne w taki sam sposób, zapewniając sobie z tytułu taniego kursu marek i gatunku rubli nadzwyczajne zarobki. A ponieważ w początkach czerwca 1918 roku rubel spadł do 1 marki, zyski wynosiły przeszło 100%.

Za tym przykładem poszli właściciele domów, na które po kilkoletnim zastoju zjawiło się sporo nabywców, zwłaszcza na komfortowe nieruchomości, położone w przednich dzielnicach miasta. Opierając swe rachuby nie na dochodności trudno ustalić się dającej, ale na różnicy kursu marek i jakości rubli, wysokie ofiarowywali ceny. Sprzedawca wychodził na tem, ze swej strony o tyle dobrze, że rublami spłacał swych wierzycieli; na ich barki więc zepchnął straty. Towarzystwa Kredytowe otrzymując raty w rublach, w tej monecie realizują swe kupony i wylosowane listy zastawne, uszczuplając znacznie dochody swych wierzycieli.

Wytworzyły się nad wyraz chaotyczne, wprost niekulturalne stosunki urągające wszelkim pojęciom prawnym i etycznym, bogacące jednych kosztem drugich. Władze okupacyjne obojętnie patrzały na taki rozwój sprawy walutowej, który był wodą na ich młyn, odsyłając wszelkie reklamacye do Rządu Polskiego.

Zmagania się z kwestyą walutową rozpoczęły się w drugiej połowie 1917 roku, gdy losy rubla coraz posępniej się rysowały. Czynniki polskie, które pracowały w swoim czasie nad sprawą banku emisyjnego znowu się złączyły, aby obradować nad środkami zaradczemi.

Usiłowano nakłonić władze okupacyjne, aby podatki mogły być płacone rublami, wszakże bezskutecznie. Dla uporządkowania sprawy z dziurkowanemi rublami, projektowano wymianę ich w Sztokholmie — w porozumieniu z Rosyjskim Bankiem Państwa na nieuszkodzone; władza okupacyjna i na to się nie zgodziła.

Szukano dróg prawnych dla przeciwdziałania spekulacyi destruktami, lecz po naradzie z przedstawicielami sądownictwa polskiego okazało się, że prawo jest bezsilne.

Porozumienie między bankami i bankierami, co do wymiany i nieróżniczkowania banknotów rozbiło się o warunki życia, które były mocniejsze, niż najlepsze chęci garstki ludzi dobrej woli. Banki niemieckie do tej akcyi się nie przyłączyły. Projekty konwersyi długów na marki nie znalazły aprobaty.

Wobec coraz silniejszego obniżania się wartości rubla, klęska art. 6. Rozporządzenia stała się coraz dotkliwszą. Poszkodowani wszczęli agitacyę dla położenia kresu demoralizacyi oraz wyzyskowi. W szczególności wierzyciele hipoteczni, wśród których wielu znajduje się prawników, ruchliwą prowadzili kampanię celem skasowania art. 6. Rozporządzenia. Rozmaite wskazywano sposoby celem uchronienia wierzycieli od nadużyć walutowych, praktykowanych przez dłużników.

Rzucono słowo „moratoryum walutowe". Znaczyć to miało, że wierzycielowi przysługiwałoby prawo nieprzyjęcia należności w rublach, ale żądania odroczenia terminu aż w sześć miesięcy po wojnie.

Procent nadal obowiązywałby dłużnika. Istotnie wojna jest nietylko wielkim nauczycielem, ale niepowszednim także wynalazcą. Historya gospodarcza znała dotąd moratoryum tylko dla dłużnika, ale myśl o moratoryum wierzyciela jest jako pomysł wysoce oryginalny. Był to pomysł kilku warszawskich kapitalistów i stanowi jedną ze zdobyczy wszechświatowej wojny. Nie znalazł on jednak uznania nawet wśród wierzycieli. Jedni godząc się na moratoryum, zrezygnowaliby z procentu

w części lub całości, inni o wiele skromniejsze stawiając wymagania — żądali trzymiesięczngo zaledwie wypowiedzenia kapitału ze strony dłużnika. Licznym zaś prawnikom polskim, wychowanym na zasadach kodeksu francuskiego, ograniczenie swobody dłużnika, zwracającego przynależny od niego kapitał, wydawało się tak monstrualnem, że najenergiczniejsze wygłaszali zastrzeżenia.

Prawda, że inna grupa prawników nie widziała przeszkód do wprowadzenia „moratoryum wierzycielskiego", nie ukrywając wszakże wątpliwości, czy znajdzie się instancya państwowa prawodawcza z wyborów, któraby zaryzykowała tego rodzaju eksperyment.

Wreszcie pewien doświadczony, wytrawny kupiec-praktyk wystąpił z projektem kompromisowym, wedle którego połowa długów ma być regulowana w rublach, a połowa w markach. Nie można odmówić tej propozycyi pewnej racyonalności, wszakże łagodzi ona tylko wzajemne krzywdy, ale ich nie usuwa. Ryzyko stron nie zostałoby przytem usunięte, wobec silnych wahań kursowych. Gdyby ruble znowu zdrożały, jak w 1916—1917 spór ciągnąłby się dalej. W szczególności zasadnicze kwestye mające ogólne znaczenie nie zwykły się załatwiać po „kupiecku".

Zaprojektowano wreszcie ponownie przeprowadzenie konwersyi, jako jedynego środka ratunku. Każdy dług rublowy miał być zamieniony (konwertowany) na markowy.

Koncepcya istotnie wielce prosta na papierze. W praktycznym zaś wykonaniu nastręcza szereg wprost nieprzezwyciężonych trudności.

Pierwsze pytanie: Po jakim kursie ma nastąpić przeliczenie rubli na marki. Odpowiedź może być tylko taka: po 216. Taki jest stosunek rubla do marki i dopóki w kolebce rubla zmian nie zarządzono mała część posiadaczy należności w rublach nie może na własną rękę fundamentu obcej waluty burzyć.

Gdyby jednak chciano rzecz załatwić rewolucyjnie i konwersyę *quand meme* uskutecznić po kursie 216 lub jak inni przypuszczali (podobno przedstaiciele rządu polskiego) na 175, coby stąd wynikło? To, że gdy długi rublowe przemianowaneby zostały na markowe — równałoby się to majoryzacyi kapitału w nieznanym dotąd stosunku. Ponieważ kurs 175 odpowiada 58 kopiejkom a wartość marki jest obecnie 80 kopiejek, przeto różnica na niekorzyść dłużnika wynosiłaby na razie około 44%.

Dalszy spadek rubla, który przestałby wogóle być środkiem płatniczym byłby nieodzowny. Krzywda więc, którą ponosili dotąd wierzyciele, dotknęłaby dłużników. *Hodie mihi, cras tibi.* Nie jest to oczywiście załatwienie sprawy zgodne z poczuciem sprawiedliwości. Byłoby to, mówiąc słowami Supińskiego, obrazą „wrażliwości publicznej, sądu publicznego, poszanowania publicznego". „Prawo nadane, mówi Monteskiusz, jest albo aktem gwałtu, albo stwierdzeniem tego, co się w życiu urobiło". Nikt nie powie, że strata 44% wszystkich dłużników, urobiła się w życiu. Prawda, że to samo odnosi się do przeciwnego stosunku.

Ale nietylko w tem tkwi wadliwość projektu. Akt gwałtu leży w czem innem jeszcze· Należności hypoteczne i inne są w znacznej części już wymagalne albo niebawem nastąpi termin płatności. Wierzyciele zatem

niezawodnie zechcą wyzyskać dogodny kurs marek, aby kapitały swoje odebrać.

Skąd jednak dłużnicy czerpać mogą fundusze na spłatę tych należności? Prawidłowego kredytu hypotecznego (tem mniej osobistego) w kraju obecnie niema. Nawet kredyt hypoteczny amortyzacyjny nie istnieje, bo towarzystwa kredytowe miejskie (w okupacyi niemieckiej) zawiesiły od kwietnia 1917 roku swe czynności — wobec przymusu emisyi listów markowych. Niektóre banki prywatne, szczególnie oparte na kredycie instytucyi zakordonowych, udzielają pożyczek wekslowych, zabezpieczonych hypotekami, wszakże w ramach, z konieczności ograniczonych, bo fundusze instytucyi owych nie są bezgraniczne, a przytem tylko część może być unieruchomioną.

Prawda, że pożyczki hypoteczne udzielane są w niektorych wypadkach przez prywatnych także kapitalistów, na bardzo jednak ciężkich warunkach.

Niezawodnie przeto wyłoniłby się skutkiem konwersyi taki stan rzeczy, że mnóstwo nieruchomości wystawionych by zostało na subhastacyę, z której by korzystali albo wierzyciele hypoteczni z pierwszego numeru po Towarzystwie Kredytowem (o ile idzie o domy) albo postronni spekulacyjni nabywcy — społecznie niepożądani. Właściciele zaś nieruchomości wyszliby z kwitkiem, a nawet z długami, bo szacunek nie pokryje w najczęstszych wypadkach wszystkich wpisów hypotecznych.

A to dlatego, że bardzo często niżsi wierzyciele hypoteczni, z nielicznymi wyjątkami, postradaliby swe kapitały.

Nie należy bowiem zapominać, że inaczej nieruchomość jest cenioną, gdy sprzedaż następuje z wolnej ręki, a inaczej, gdy nabyta zostaje z licytacyi, zwłaszcza, że licytacyi namnożyłoby się tysiące. Taka podaż, a nawet samo przewidywanie masowych wywłaszczeń, deprymująco oddziaływać będzie na tendencyę, na usposobienie nabywców; sprowadzi popłoch na rynku nieruchomościowym, tem bardziej, że główny bodziec, różnica między rublami i markami zniknie. Przy nabyciu bowiem domu drogą przetargu, szacunek złożony być musi w markach, przy obliczeniu długów rublowych po 216. Według wszelkiego prawdopodobieństwa sporo dłużników, pod ochroną prawa Hindenburga (Dzien. Rozp. Nr. 12), zyskiwać będą kilkoletnie prolongaty; powikła to jeszcze więcej stosunki gospodarcze.

Konwersya zatem zbogaci tylko pierwszego wierzyciela hypotecznego, rujnując następnych i właściciela nieruchomości.

Krzywda konwersyi polegałaby na tym jeszcze, że sporo wierzycieli jest zarazem dłużnikami w Rosyi, gdzie rubel nie przestaje być prawnym środkiem płatniczym; inkasowaliby przeto swe należności w markach a płacili w rublach. Instytucya *X* umieściła na hypotece nieruchomości warszawskich 5 milionów rubli w postaci kaucyi, popartych wekslami. Te weksle zdyskontowała w Rosyjskim Banku Państwa, gdzie dotąd jeszcze pozostają niezapłacone. Na mocy konwersyi polskiej za te 5 milionów rubli wierzyciel odbierze markami 10.8 milionów marek, a ponieważ zapłaci Bankowi tylko rublami, przeto zarobi pięć milionów rubli. Nie jest to zysk godziwy, tak samo, jak nie są godziwe manewry

dłużników, spłacających zobowiązania w rublach, a nadto w destruktach.

I jeszcze przykład odwrotny.

Polskie zakłady przemysłowe zadłużyły się w Polsce w rublach, aby za te pieniądze wytwarzać dla Rosyi, dokąd zbywają na kredyt sw wyroby. Zrealizują one swe należności w rublach, a długi regulować wypadnie w markach ze stratą na kursie, choćby tylko 40%. Zniszczy to do reszty fabrykanta, co z punktu widzenia interesu społecznego nie jest dopuszczalne. —

Dłużnicy zaś wekslowi tem mniej kwapić się będą z zapłatą należności, zalegających od lat czterech, zawierać oni będą układy, aż nadto uwzględniające różnice kursu.

Sprawy ze stanowiska prawnego rozpatrywać nie pragniemy wobec niekompetencyi autora w tym zakresie. Wychodząc jednak z punktu winia, iż intencya prawodawcy była jasna: ochrona dłużnika, należałoby właściwie pozwolić mu z tej opieki skorzystać. Aliści, gdy stąd wyrodził się wyzysk; wymaga to interwencyi prawodawcy.

Że ona dotąd nie nastąpiła, przypisać to należy nieokreślonym stosunkom prawno-państwowym, w jakich Polska się znajduje, i bezsilności rządu, gdy właśnie z całą działać trzeba siłą.

Jako materyał informacyjny przytoczyć jeszcze można analogiczne w pewnej mierze wypadki w innych krajach.

Przed kilkunastu laty niemieccy posiadacze kuponów od austryackich obligów kolejowych wytoczyli przeciw zarządom tych kolei żelaznych skargę walutową. Szło mianowicie o to, że na kuponach wskazano walutę srebrną guldenową i markową. Gulden równał się dwum markom niemieckim. Gdy jednak gulden srebrny spadł niżej dwu marek, drogi żelazne austryackie, które przez szereg lat wypłacały kupony markami, co wobec ustalonej dwumarkowej wartości guldena, nie stanowiło żadnej różnicy, z chwilą spadku guldena niżej 2 marek dokonywały wypłat tylko w srebrnych guldenach.

Spór oparł się o sądy niemieckie i austryackie. Pierwsze, z jednym wyjątkiem, orzekły, iż kupony należy wypłacać w markach, drugie zaś zawyrokowały, iż wypłaty odbywać się powinny w guldenach, czyli w walucie austryackiej. (Reforma walutowa austryacka z r. 1892 ustaliła kurs korony na 85 fenigów. zamiast 1 marki). Skończyło się na tym, że kupony austryackie są w Niemczech wypłacane w markach, ale po kursie, w przybliżeniu dziennym, co tydzień ustanawianym. Żądania więc posiadaczy kuponów o zapłatę w stosunku marki za koronę nie zostały uwzględnione.

Uczeni prawnicy niemieccy: Goldschmidt, Bekker i inni bronili tezy, iż obowiązuje waluta markowa, gdy praktycy (dr. Helfferich) byli przeciwnego zdania. Ekonomista francuski Leroy Beaulieu podziela ten pogląd.

Wśród argumentów, wysuwanych przez zwolenników konwersyi (do których należy rząd polski) bez jednoczesnego rozwiązania sprawy walutowej, przytaczany jest ten, iż niepodobna obarczać skarbu wydatkami związanemi z regulacyą waluty.

Wysoko cenić trzeba dbałość kierowników nawy państwowej pol-

skiej o przyszłość skarbu, wszelako czyż można sobie wyobrazić reformę monetarną bez ciężarów.

Przejście z waluty talarowej do markowej, mimo pomocy kontrybucyjnych miliardów francuskich ze znacznemi było połączone ciężarami wobec konieczności demonetyzacyi srebra. Kosztowało to około 175 milionów marek; koszt byłby jeszcze większy, gdyby w Niemczech nie uchwalono w maju 1908 r. prawa, mocą którego obieg srebra podniesiono na 20 marek na głowę (zamiast 10).Koszta nieukończonej jeszcze reformy walutowej w Austro-Węgrzech określić można na setki milionów koron. Ile wydatkowano na rosyjską reformę monetarną — obliczyć niepodobna, w każdym razie setki milionów rubli. Zaciągano pożyczki procentowe zagranicą, pozostawiając tam bezprocentowo część należności, kupowano ruble i papiery procentowe, dokonywano wielu innych kosztownych operacyi, „interweniowano" bezustannie, celem podtrzymywania kursu rublowego. Świadczy to, iż zarządzenia walutowe znacznych wymagać będą wydatków.

Uwagi te dostatecznie przekonywują, jak ważkie wątpliwości nasuwa konwersya i jak opłakane pociągnęłaby za sobą następstwa. Należy nadmienić, że czynniki wpływające na sprawy walutowe stanowią nierozerwalną całość, której częściami uporządkować nie wolno, jeżeli cały budynek reformy nie ma się zapaść. Wynika stąd, że należy zapoczątkować prace ogólnej reformy. W tym celu należy ustalić system monetarny, potem określić stosunek do dawnych pieniędzy, potem ustanowić terminy wymiany jednych na drugie i dokonywać tej wymiany pod karą unieważnienia starych znaków pieniężnych.

Gdy hr. Witte w 1897 r. unormował wartość imperyała na 5 rubli w złocie, to każdy pięciorublowy papierek wymieniano na złoto. Więcej nawet: kasy rządowe narzucały złoto publiczności, która od kruszcu stroniła. Gdy zaś wszystko to zostało uskutecznione, konwersya nastąpiła *ipso facto*.

U nas obrano za system monetarny markę niemiecką. A lubo określono jej relacyę do rubla, nie dokonywa się wymiany. Ale za to ma się dekretować konwersyę, pozostawiającą ruble na łasce losu. Doprawdy niema dosyć słów zdziwienia, że konwersya bez wymiany mogła znaleść zwolenników w miarodajnych sferach polskich.

Jaki zatem jest inny punkt wyjścia z zamętu pieniężnego, w który wtrącono Polskę? Łatwiej o sformułowanie takiego pytania, niż o odpowiedź.

Uprzytomnijmy sobie, że gdyby nawet przyjąć markę niemiecką (papierową) za tymczasowy system monetarny, i gdyby zgodzono się na jej ustosunkowanie do rubla, i na konwersyę, to spełnionoby zaledwie jedną część zadania.

Druga część polegałaby na tem, jak zapewnić relacyi tej stałość, w braku której wpadlibyśmy z jednego chaosu w drugi. Bo jeżeli mimo relacyi, ruble będą droższe lub tańsze od niej, wróci stan poprzedni z wszystkiemi dolegliwościami. Wszelako nie wolno twierdzić, iż niema środków zaradczych na zło, kraj trapiące. One są, choć bardzo złożone, mozolne i kosztowne.

Pewnikiem jest, że dwie waluty, bez gwarantowanej relacyi, jednocześnie obiegać u nas nie mogą. Jednej trzeba się wyrzec, a tą jedną może być tylko rubel, dla tego, że niema dla niego zbytu: dla tego, że jej ilość jest bezdenna. Nikt nie wie, ile wypuszczono rubli wogóle, wiadomo tylko, że napływają one do nas bez granic.

Powstrzymanie napływu rubli leży poza siłą rządu polskiego. Bo gdy by nawet wydał zakaz przywozu, kontrabandzie nie zapobiegnie. Głosować więc należy za demonetyzacyą rubli.

Ale po uprzednim wykonaniu szeregu czynności.

Najpierwszą będzie wymiana rubli w określonym terminie — na marki polskie po kursie nie 216, jako za wysokim i nie po kursie dziennym, jako za nizkim. Wypadnie znaleść odpowiednią średnią — około 200-stu.

Wszakże nie wszystkie ruble do wymiany przedstawione powinny być skonwertowane na marki. Wypadnie zbadać źródło pochodzenia tych rubli; wypadnie stwierdzić, czy nie napłynęły do Polski przez kanały spekulacyi.

Księgi handlowe, zaświadczenia pod przysięgą (affidavit), i nawet badanie świadków, tudzież wszelki inny materyał dowodowy ułatwią kontrolę. Wypadnie uwzględnić należności polskie w Rosyi i *vice versa*. Nie da się zaprzeczyć, że będą nadużycia. Lecz o ile wyrażą się w cyfrze kilku milionów, nie może to zaważyć na szali całej operacyi.

Po terminie prekluzyjnym ruble nie będą przyjmowane do wymiany. Nadto rzadkie wyjątki ze względów słuszności powinny być dopuszczone.

Wszystkie należności ulegną konwersyi, o ile w ciągu trzech miesięcy prekluzyjnych nie zostaną uiszczone.

Jednocześnie ogłoszone musi być moratoryum na przeciąg lat trzech, począwszy od dnia zawarcia pokoju. Znaczy to, że jest to ostateczny termin zwrotu należności. Procent ustanawia się kwartalnie, w zależności od kursu rubli na otwartym rynku i położenia targu pieniężnego, z wyjątkiem dla pożyczek towarzystw Kredytowych, Hypotecznych.

Kupony od Listów zastawnych płacone będą w markach polskich podług równi konwersyjnej.

Rząd polski niezwłocznie powołuje do życia zrzeszenia hypoteczne, na wzajemności oparte, celem udzielania pożyczek w Listach Zastawnych markowych na nieruchomości miejskie w wysokości nie przekraczającej pożyczki Towarzystw Kredytowych; za walory zaś przyjmuje gwarancyę 50%. Wierzyciele hypoteczni poza pożyczką Towarzystwa Kredytowego, obowiązani są przyjmować Listy Zrzeszenia *al pari*, na spłatę swych należności.

Co do majątków ziemskich, obowiązki Zrzeszenia obejmie Bank Ziemiański, odpowiednio zmieniwszy swą ustawę.

Rozległa akcya kredytowa, ze strony rządu podjęta, zamierzenia te skutecznie popierać będzie. Dla podtrzymywania kursów banknotów, rząd wydaje odpowiednie zarządzenia. Jako więc prawny środek płatniczy, banknoty przyjmowane będą za podatki, zarówno państwowe, jak komunalne.

Wywóz banknotów polskich z kraju na sumy wyżej 1000 m będzie wzbroniony. Na wyjątki zezwolić może ministeryum Skarbu. Kontrawencye będą surowo karane. Tranzakcye dobrowolne rublami są dozwolone.

Obroty giełdowe walutami obcemi, a zatem i rublami, muszą być codziennie zgłaszane do zwierzchności giełdowej, której przy udziale komisarza rządu przysługuje prawo ograniczenia lub niedozwolenia danej operacyi.

Faktury na sprowadzone z zagranicy lub wywożone tam walory i towary muszą być złożone ministeryum skarbu dla kontroli. Jednocześnie dekretowane być muszą roboty publiczne, jak budowa dróg żelaznych, szos, portów, kanałów itp. celem dostarczenia pracy przemysłowi i rzemiosłom oraz ożywienia ruchu handlowego.

Tą drogą przedsiębiorczość w przyspieszonym kroczyć będzie tempie, a znaczne kapitały, leżące teraz odłogiem, puszczone będą w ruch, i przejdą do najszerszych warstw ludności. Izby rozrachunkowe i rozbudowa systemu czekowego są palącemi sprawami. Wszystkie te zarządzenia poprzedzone być muszą założeniem rządowej instytucyi kredytowej, która uporządkowanie obiegu pieniężnego weźmie w swe ręce.

Ona musi być skarbnikiem kraju. Dopóki rząd polski nie rozporządza skarbowością i dopóki niema Banku emisyjnego, żadnych skutecznych kroków w zakresie gospodarczym przedsięwziąć nie może.

Tem mniej zdoła zająć się reformą waluty.

Paliatywy zaś w rodzaju tylko konwersyi są lekarstwem o wiele gorszem, niż choroba, która szybszego domaga się leczenia.

Tymczasowy epilog.

W dniu 1 lipca 1918 roku zostało wydane nowe rozporządzenie walutowe. Jest ono unikatem w dziejach gospodarczych świata, bez analogii. W niewielu słowach głosi ono, że: „aż do dalszego rozporządzenia wierzyciel nie jest obowiązany przyjmować ruble, jako spłatę zobowiązań płatniczych, powstałych przed dniem 26 kwietnia 1917 roku“.

Zatem w jakiej walucie spłata ma nastąpić? O tem rozporządzenie milczy. Domyślać się można, iż w walucie niemieckiej po kursie 216, ale jest to tylko domysł.

Czytamy dalej: „Postanowienie to nie odnosi się do procentów i kosztów“. Ztąd wniosek, że procenty i koszty wymagalne są w rublach. Przeczy to jednak niedawnemu orzeczeniu Sądu Apelacyjnego, iż procenty od 26 kwietnia 1917 roku płatne być mają w markach. Rzecz jest w każdym razie sporna. — potwierdzając słowa znakomitego prawnika niemieckiego S a v i g n y, iż epoka nasza nie nadaje się do pisania praw.

Wobec powyżej cytowanych dwu ustępów, czytamy w końcowym trzecim:

„Paragraf 6 Rozporządzenia, z dnia 14 kwietnia 1917 roku, uchyla się aż do dalszego rozporządzenia o tyle, o ile powyższe postanowienia mu się sprzeciwiają.

Zatem wierzyciel może przyjmować ruble albo nie. Zdaje się, że

jeżeli wierzyciela wyposaża się w przywilej nie odebrania długu, to wzamian musi ponosić pewne ofiary. O tem prawodawca pomyślał, skoro w danem Rozporządzeniu stanowi:

„Wierzycielowi, który odmówi przyjęcia spłaty wierzytelności w rublach, na mocy niniejszego Rozporządzenia nie przysługuje prawo żądania od chwili tej wyższych procentów, niż 6%“.

Rodzi się kwestya, dlaczego rząd okupacyjny i polski tak skwapliwie bronią interesów wierzycieli w Polsce, kiedy wierzyciele w Niemczech z podobnych przywilejów nie korzystają?

Odpowiedź znajdujemy w rozprawach parlamentu niemieckiego, z dnia 21 czerwca 1918 roku.

Na posiedzeniu tem poseł Gotheim zapytał, co kanclerz zamierza uczynić, aby zapobiedz poszkodowaniu — skutkiem deprecyacyi walutowej — niemieckich wierzycieli i niemieckich posiadaczy polskich Listów Zastawnych.

Objaśnić trzeba, iż pruscy kapitaliści, zwłaszcza z pasa nadgranicznego, lokowali z upodobaniem swe kapitały w Polsce, głównie na hypotekach miejskich, i rzadko wiejskich (wobec Ukazu) dla osiągnięcia wyższego procentu. Nabywali też polskie Listy Zastawne, głównie Ziemskie, jako przedstawiające bezwzględną rękojmię a notowane nadto na giełdach pruskich, łatwo spieniężyć się dały. Gdy obecnie kapitaliści owi wzywani są do odbioru należności hypotecznych w rublach, żądają od kanclerza, aby zabezpieczył im kurs rubli, oczywiście po 216, kosztem polskich dłużników.

Niemcy zżymają się, iż należność za kupony od Listów Zastawnych odbierają w rublach.

Odpowiedź podsekretarza stanu, dr. Lewalda, brzmi, jak następuje:

„Dłużnikom przysługuje prawo zobowiązania swe zaciągnięte przed wstąpieniem w siłę Rozporządzenia walutowego, spełniać albo w rublach, albo w markach polskich po kursie 216. Zgodzić się trzeba, że wobec silnego spadku rubli, pokrywanie zobowiązań w zdeprecyonowanych rublach, przyczynią niemieckim wierzycielom znaczne straty. Takież wszakże szkody ponoszą wszyscy posiadacze obligów rublowych, w szczególności wierzyciele polscy. Kwestya, czy usprawiedliwioną będzie interwencya na korzyść niemieckich wierzycieli, może tedy być rozwiązaną łącznie z zapytaniem, czy nadeszła pora dla konwersyi starych długów rublowych, czy nie. Nad tą sprawą toczą się od pewnego czasu rokowania między rządem polskim a generał-gubernatorstwem warszawskiem. A są one szczególnie powikłane z tego powodu, że brane także być powinny w rachubę stosunki w austryackiej okupacyi, gdzie rubel jest obok korony prawnym środkiem płatniczym, a nadto suma wierzytelności polskich zagranicą, w szczególności zaś w Rosyi. Układy są jeszcze w biegu, zostaną one wedle możności przyspieszone i doprowadzone do wyniku, odpowiednio także uwzględniającego uprawnione interesy niemieckich wierzycieli“. —

Na dodatkowe zapytanie, czy postanowienia na korzyść niemieckich wierzycieli obowiązywać będą wstecz, podsekretarz stanu odpowiedział: „Kwestya ta musi oczywiście być rozważoną“.

Odpowiedź ta jest znamienna.

Przedstawiciel rządu nie tai niezwykłych trudności, jakie przedstawia sprawa walutowa, lecz daje wyraz powątpiewaniu, czy nadeszła chwila konwersyi, czy nie".

Niemcy byli zdania, że nie, ale tylko z powodu nalegania rządu polskiego, pragnącego konwersyi, na nią się godzą, boć to dla Niemców korzystne.

Rząd polski z całą otwartością ujawnił interwencyę swoją. W urzędowym bowiem organie (Monitor Polski z dnia 1 lipca 1918 roku Nr. 84) pisze:

„Z dniem 30-ym czerwca r. b. sprawa waluty weszła w nową fazę swego rozwoju. Rozporządzeniem warszawskiego generał-gubernatora, wydanem w porozumieniu z ministeryum skarbu i na podstawie opracowanego przez to ministeryum projektu, udzielono wierzycielowi, aż do czasu ostatecznego uregulowania kwestyi, prawo odmowy przyjęcia spłaty należności, o ile ta ostatnia zaofiarowana mu jest w rublach. Uświadamiając sobie konieczność zmiany przepisów walutowych z dnia 14 kwietnia 1917 roku, ministeryum Skarbu od dłuższego czasu badało poglądy rozmaitych warstw społeczeństwa na tę sprawę, pertraktując jednocześnie z władzami okupacyjnemi, co do sposobu przeprowadzenia reformy. Niepomierne trudności, piętrzące się wokoło tej sprawy, paraliżowały dotychczas wszelkie w tym kierunku poczynania.

Trudności owe miały swe źródło z jednej strony w rozbieżności poglądów różnych warstw społecznych na omawianą kwestyę, z których każda zapatruje się na sprawę waluty pod kątem widzenia swych szczególnych interesów; z drugiej — konieczności uzgodnienia każdego projektu reformy z wytycznemi polityki pieniężnej władz okupacyjnych, oraz w fakcie istnienia dwóch okupacyi, z których każda rządzi się innym systemem pieniężnym. Co do jednego punktu panowała we wszystkich prawie obozach zgodność poglądów, a mianowicie, że obecny stan rzeczy długo trwać nie może.

Wydane rozporządzenie uwzględnia tę przeważającą opinię. Ma ona charakter wyłącznie tymczasowy i jest jedynie krokiem wstępnym do zasadniczych zarządzeń w dziedzinie walutowej, które w najkrótszym czasie nastąpią.

Ponieważ dziedzina pieniężna nie jest jeszcze władzom polskim przekazaną, mogło owo rozporządzenie być wydane tylko przez władzę okupacyjną".

Objaśnienie to głębokim napawać musiało smutkiem ogół polski.

Jakże mógł rząd polski przyłożyć rękę do dzieła, które tyle niszcząco odbić się musi na życiu gospodarczym kraju.

Dwie tylko rząd miał alternatywy: albo wziąć w swe ręce całokształt sprawy walutowej, albo trzymać się od niej zdaleka. *Tertium non datur.*

Skoro okupant rozpoczął, niechby sam skończył.

Ale w takiem stadyum sprawy wystąpić z interwencyą jakąkolwiek znaczyło to przejąć całe odium tego, co dotąd się stało, znaczyło zwolnić autorów Rozporządzenia kwietniowego z odpowiedzialności i dźwigać ją na własnych barkach, czyli przypieczętować zgubę kraju. Bo wypadnie

w konsekwencyi ustanowić „relacyę“, czyli zadekretować kurs rubli w stosunku do marki. Czy równia brzmieć będzie 170, czy 150, jest to szczegół; punkt ciężkości leży w tem, że kurs urzędowy rubla, czyli kurs dla dłużników będzie znacznie wyższy, niż dzienny rynkowy. Większość wierzycieli, odebrawszy za swoje 1000 rubli, 1700, czy 1500 marek niezwłocznie zamieni je na ruble, aby różnicę kursu do kieszeni schować, kosztem dłużnika. A jeżeli kurs rubla nadal spadać będzie, różnica o wiele więcej się pogłębi. Słowem chaos bezgraniczny, w którym zginą resztki mienia narodowego. Niestety! poczynania prawodawcze rządu polskiego widocznie pod złą rodzą się gwiazdą.

Gdy w lutym 1918 roku rząd wydał rozporządzenie o likwidacyi moratoryum w okupacyi lubelskiej, akt ten był tak nieumiejętnie zredagowany, iż niezliczone nasuwa spory.

Świat prawniczy i handlowy, jednomyślnie prawie to kwestyonują, nie tając uczucia przykrości, iż nie zdobyto się na tekst jasny i prosty. Drugie rozporządzenie o walucie jest nieskończenie gorsze.

Żywimy nadzieję, że nowy Rząd uporządkuje tę sprawę, aby przeciwdziałać już zarysowującym się następstwom prawodawstwa, negującego elementarne wymogi życia.

Wincenty Trzebiński (Warszawa).

STOSUNKI ŻYWNOŚCIOWE W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Artykuł niniejszy stanowi ciąg dalszy pracy tegoż autora, drukowanej w nr. 7—8 i 9—10 „Odbudowy Kraju“ p. t. Ceny żywności w okresie wojny 1914—17.

Zarządzenia niemieckich władz okupacyjnych nie polepszyły w sposób widoczny akcyi żywnościowej. Rozwinęło się w olbrzymich rozmiarach przemytnictwo („szmugiel“), jako główny system zaopatrywania w żywność dostatniej ludności wielkich miast. Ceny rosły i rosną z przerażającą szybkością, natomiast racye są coraz mniejsze: w roku 1917— 137 gramów mąki, od 1. XII. 1917 — 120 gramów, od 1. I. 1918 — 100 gr., od 1. II. 1918 — 80 gr., od 1. IV. 1918 — 70 gr., — wszystko w wielkich miastach. W powiatach czynne były i są przeróżne monopole: ogólne — na zboże, ziemniaki, cukier, mięso, pozatem lokalne — na sól, węgle itd. W r. 1917 centrala ziemniaczana (Verkehrsabteilung der Wirtschaftsausschusses beim Verwaltungschef“) oddała zaopatrywanie ludności w kartofle (ekspedycyę i zakupno) — syndykatom rolniczym, które również zajęły się dostawą żywności dla ludności bezrolnej.

Co do ziemniaków — zaznaczyć jeszcze należy, że ich kontyngens dla okupacyi niemieckiej wyznaczono prowizorycznie, w oczekiwaniu materyałów, jakich miała dostarczyć centralna komisya statystyki

ziemiopłodów, i tak samo, jak przy zbożu, uznano za obowiązujący. Kontyngens ten wyrażał się w liczbie 14,500.000 centnarów pojedyńczych (à 50 klg.). Na aprowizacyę ludności miejskiej liczono po 200 klg. rocznie; zapotrzebowanie z tego tytułu wynikłe, wyrażało się w liczbie około 5.560.000 centnarów pojedyńczych. Reszta przeznaczona była na wyrób mączki ziemniaczanej, która, jako surogat, stosowana być mogła przy wypieku chleba na pokrycie zapotrzebowania władz okupacyjnych i na ewentualną rezerwę. Kontyngens ten jednak nie wyczerpał całego zapasu ziemniaków, jaki był w kraju, i ceny ziemniaków na wiosnę znacznie spadły, wobec możliwości zepsucia się pozostałych zapasów. Norma, określona przez władze okupacyjne, wynosiła początkowo 400 gramów dziennie, następnie zaś podniesiona była do 500 gr. wobec niedostatecznych dostaw zboża. Właściwie, ze względu na posiadane w kraju zapasy, norma ta mogła być podwojona, ale władze okupacyjne nie zgodziły się na to, z uwagi na trudności przewozowe, które, zdaniem tychże władz, musiałyby powstać przy transportowaniu tak znacznych ilości. Kontyngens zbóż chlebowych, pomimo, że naogół nie był oznaczony zbyt wysoko (za dowód tego może służyć, że niektóre powiaty dostarczyły do 200% wyznaczonego im kontyngensu, oraz obecność na rynku znacznych ilości zboża „szmuglowanego“), nie był dostarczony całkowicie, (dostawa przekroczyła zaledwie 50% prowizorycznego kontyngensu). Z tego powodu, zdaniem władz okupacyjnych, zaszła konieczność redukcyi wyznaczonej początkowo racyi chleba; w następstwie pozbawiono ludność bezrolną prawa otrzymywania mąki kontyngensowej.

Dla zobrazowania aprowizacyi mięsnej przytoczymy kilka cyfr. Przed wojną stan inwentarza przedstawiał się tak: rogacizny 2.408.941 sztuk, trzody chlewnej 848.093 sztuk i owiec 984.839 sztuk. W roku 1917 rogacizny w Królestwie Polskiem liczono 1.829.836 sztuk, trzody chlewnej 906.055 i owiec 217.968. Przy zestawieniu tych liczb otrzymamy, że w rogaciźnie wojna przyniosła nam 579.105 sztuk straty, w owcach 766.871 sztuk straty, natomiast stan trzody chlewnej powiększył się o 57.962 sztuki dzięki specyalnemu popieraniu tej gałęzi hodowli przez władze okupacyjne w okupacyi niemieckiej. Taka jest strona ilościowa, strona jakościowa przedstawia się jeszcze gorzej. Do takiego wniosku upoważnia ta okoliczność, że przeciętna waga rzeźna bydła dostarczanego do rzeźni miejskich w Warszawie, zaledwie przekracza 140 klgr.: Większość sztuk bydła, dostarczanych na ubój, zaliczona jest do klasy trzeciej, najmniej wartościowej.

Aprowizacya w mięso, a co zatem idzie, w tłuszcze i nabiał, nasuwać musi poważne obawy na przyszłość. W związku z tem należy szczególną uwagę przywiązywać do produkcyi roślin strączkowych, które poniekąd zastępują mięso, przynajmniej o ile chodzi o dostarczenie organizmowi ludzkiemu koniecznego białka. O ile zaś chodzi o zastąpienie brakujących nam również tłuszczów, zwrócić się należy do cukru, który ten brak może w pewnym stopniu wyrównać.

Przemysł cukrowniczy poniósł wskutek działań wojennych w Królestwie Polskiem dotkliwe straty. Z powodu częściowego zniszczenia

cukrowni, jak również zmniejszenia się plantacyi buraków cukrowych, produkcya cukru zmniejszyła się w porównaniu do ostatnich lat przed wojną w sposób bardzo znaczny. Gdy w roku gospodarczym 1912—1913 produkcya cukru w Królestwie Polskiem wynosiła około 13 i pół miliona pudów; w roku gospodarczym 1917—1918 nie wyprodukowano nawet 4 milionów pudów. A zatem produkcya zmniejszyła się do mniej, niż jednej trzeciej w stosunku do produkcyi przedwojennej. Z ogólnej produkcyi niecałych 4 milionów pudów około 3 i pół miliona przypada na okupacyę niemiecką, austryacka zaś okupacya produkuje zaledwie pół miliona. Z przeliczenia ilości cukru, spożywanego rocznie średnio przez mieszkańców Królestwa przed wojną w postaci bądź cukru, jako takiego, bądź jego przetworów, na odpowiadające obecnemu podziałowi okresy dwutygodniowe, wynika, że mieszkaniec spożywał średnio około 345 gr. cukru pod różnemi postaciami na 2 tygodnie. Norma spożycia cukru, obowiązująca w okupacyi niemieckiej wynosi 225 gr. na mieszkańca na okres dwutygodniowy, nie licząc cukru, wydzielanego na cele przemysłowe. Różnica w spożyciu cukru jest pozornie niezbyt duża. Pochodzi to stąd, że przed wojną cukier lub jego przetwory były do pewnego stopnia przedmiotem zbytku, faktycznie więc warstwy zamożniejsze spożywały znacznie większe ilości cukru, gdy warstwy uboższe nie korzystały z cukru prawie wcale lub w bardzo ograniczonym stopniu. Obecnie zaś cukier, przy swojej wysokiej wartości odżywczej, jest jednym z tańszych artykułów (mowa tu o cukrze kontyngentowym) i każdy spożywa przypadającą na niego normę.

Zbyteczna dodawać, że układ stosunków żywnościowych w okupacyi niemieckiej wywołał wśród społeczeństwa liczne głosy krytyki i niezadowolenia.

Już w dniu 12 września 1915 roku, tj. zaledwie w kilka tygodni po zajęciu Warszawy, na mocy rozporządzenia naczelnej władzy okupacyjnej uległ rozwiązaniu „Centralny Komitet Obywatelski“ — instytucya społeczna, której działalność na polu aprowizacyi kraju w drugiej połowie 1914 i w pierwszej 1915 roku wydała bardzo dodatnie rezultaty. Likwidacya „Centralnego Komitetu Obywatelskiego“ oznaczała niemal całkowite wyłączenie czynników społecznych z działalności kierowniczej, w zakresie akcyi żywnościowej.

Dosadną charakterystykę stosunków aprowizacyjnych w Królestwie, głównie w zakresie wyżywienia miast, zawiera referat b. kierownika wydziału zaopatrywania m. st. Warszawy p. Kazimierza Życkiego, odczytany dnia 21. XI. 1917 na szóstem posiedzeniu, odbytego w Warszawie „Zjazdu przedstawicieli miast“. Poniżej przytaczamy ważniejsze wyjątki z tego referatu.

„W obecnej wojnie aprowizacya miast nabrała dominującego znaczenia; zwłaszcza dla państw, w których ludność miejska przeważa liczebnie nad mieszkańcami wsi, bardziej lub mniej pomyślne rozwiązanie tej sprawy decydować może o wyniku wojennych zapasów. Pod tym względem państwa centralne znalazły się w bardzo trudnem położeniu. Rzesza niemiecka, w której liczba mieszkańców miast wynosi powyżej 56% całej ludności, stanęła wobec potrzeby przynajmniej teorety-

cznego rozwiązania trudnego problematu, jeszcze przed rozpoczęciem wojny. Państwo, w którem każdy krok z góry jest obmyślany, w którem statystyka najdrobniejszych przejawów życia społecznego prowadzoną jest z wyszukaną pedanteryą, państwo takie musiało przewidzieć wszystkie trudności, z jakiemi w zakresie aprowizacyi będzie musiało się spotkać. Wszystkiego jednak przewidzieć nie zdołano. Przedewszystkiem więc pomylono się, co do terminu trwania wojny, a co zatem idzie — nie liczono się z nieuchronnem w tych warunkach wyjałowieniem gleby; pozatem brany pod uwagę dowóz z krajów neutralnych w ostatnich czasach zredukował się do takiego minimum, które na stan aprowizacyi wpływu mieć już nie może.

Królestwo Polskie siłą wypadków znalazło się w sferze interesów gospodarczych Państw centralnych i teoretycznie na równi z niemi ponosi konsekwencye przedłużającej się wojny. Powiedziałem — teoretycznie, ponieważ faktyczny stan rzeczy jest o wiele gorszy u nas, niż w Austryi lub Niemczech.

Produkcya rolna okupowanej części Polski przy zaludnieniu 103 osób na klm. kwadr. w normalnym przedwojennym czasie już nie wystarczała na pokrycie potrzeb własnych. Kraj, będąc przez czas dłuższy areną walk, został wyniszczony i pozbawiony wielu warsztatów prac; gleba, wskutek pozbawienia jej nawozów naturalnych i sztucznych, straciła na swojej wydajności. Wskutek braku inwentarza tysiące morgów pozostaje nieobsianych. Podział na dwie okupacye dokonywa reszty.

W tych warunkach powiększył się bardzo znacznie procent śmiertelności wśród mieszkańców miast polskich.

W celu możliwie równomiernego podziału pomiędzy ludnością podstawowych artykułów żywności, władze okupacyjne zasekwestrowały większość płodów rolnych, wydzielając je poszczególnym gminom w stosunku do liczby mieszkańców w formie kontyngensu. Zarówno rekwizycye rolne, jak i zasadniczą repartycyę zarekwirowanych produktów w części naszego kraju, okupowanej przez Niemcy, powierzono specyalnej instytucyi z siedzibą w Poznaniu, pod nazwą „Landesgetreidegesellschaft („Krajowe Towarzystwo Zbożowe“). Instytucya ta, nic wspólnego z naszym krajem nie mająca, wywoziła od nas prawie całą produkcyę zboża do Niemiec, w tym celu, aby pewną jego część,w postaci mąki lub kaszy, po odpowiedniem ocleniu, na potrzeby mieszkańców okupacyi z powrotem odesłać. Działalność tej instytucyi była poza wszelką kontrolą społeczeństwa. Wolno nam się było domyślać tylko, jaki procent wyprodukowanego u nas zboża powracał na potrzeby miejscowej ludności. Ta sama, mniej więcej, procedura stosowaną była do ziemniaków oraz innych produktów rolnych, wskutek czego niedostatek stał się naszym nieodstępnym towarzyszem, a niezadowolenie ludności wzrastało z dnia na dzień. Traktowani byliśmy, jako kraj okupowany, w gruncie rzeczy nieprzyjacielski, a co zatem idzie podlegający, jak najdalej idącej eksploatacyi.

Wreszcie akt 5-go listopada wytworzył siłą rzeczy nową sytuacyę, którą Tymczasowa Rada Stanu starała się wyzyskać w kierunku reglamentacyi wywozu niezbędnych do życia artykułów żywności. Wynikiem

tych usiłowań stała się umowa, której treść i znaczenie powyżej omówiono. Nastąpiła zmiana — w okupacyi niemieckiej, zamiast „Landesgetreidegesellschaft“, powstało „Landesgetreidestelle“ z siedzibą w Warszawie, zamiast w Poznaniu. Kontrola społeczeństwa została zapewnioną przez udział p. Stefana Przanowskiego w zarządzie oraz 5 innych Polaków w radzie nadzorczej. Instytucya mimo to nie przestała być w swoim całokształcie niemiecką. Rada nadzorcza nie ma na bieg spraw wpływu, gdyż pono dotąd wcale nie radziła; w zarządzie przeważają głosy urzędników niemieckich. W każdym razie, jak nas zapewniano, legalny wywóz ziemiopłodów poza granice kraju ograniczał się do ram, przez konkordat nakreślony.

Zdawałoby się, że bezpośrednim wynikiem zmienionych warunków w Centrali zbożowej powinno być, jeżeli nie podwyższenie, to w każdym razie utrzymanie na jednym poziomie norm żywnościowych. Jednakowoż chwilowo podniesiony kontyngens mąki, na mocy rozporządzenia dla samej Warszawy o 3.000 pudów tygodniowo zmniejszono; kontyngens kasz i strączkowych, pomimo zapowiedzi, nie przekracza 6 gramów na dzień i mieszkańca. Słonina dla nas prawie nie istnieje, nawet masło, wobec wyłączenia z wolnego handlu 11 powiatów na potrzeby eksportu, stanie się wkrótce artykułem egzotycznym, dostępnym dla najbogatszych.

Na wszelkie przedstawienia o konieczności podwyższenia norm i powstrzymania wywozu nadchodziły odpowiedzi, że nic poza określone umową ilości z kraju się nie wywozi, że produkcya kraju musi dla niego wystarczyć i że przyczyną niedoboru w zakresie produktów zbożowych jest nieurodzaj, zwłaszcza zbóż jarych.

Wobec powyższego, jedyną deską ratunku stają się ziemniaki, gdyż ich urodzaj, zdaje się, nie przedstawia żadnych wątpliwości, norma zaś, podług dokonanych obliczeń, mogłaby wynosić 1 klg. dziennie na głowę, wobec przyznanych nam chwilowo 0,4 klg.

Z powyższego nietrudno wyciągnąć wniosek, że wprowadzone w centralnym organie aprowizacyjnym zmiany, mieszkańcom miast naszych ulgi nie przyniosły, p. Życki nawet twierdzi, że pod pewnemi względami ponieśliśmy straty, nawet dość znaczne. Na poparcie swego twierdzenia przytacza referat kilka przykładów.

Do dnia 20 sierpnia r. b., cena mąki kontyngensowej wynosiła 36,5 marki za worek 6-ciopudowy. Obecnie płacić musimy za taki sam worek Mk. 51. Powstała stąd różnica wynosi dla samej tylko Warszawy Mk. 6.146.000 rocznie. Jeżeli przyjąć, że liczba mieszkańców miast okupacyi niemieckiej wynosi 1,700.000, to poniesiona strata wskutek podwyżki ceny podniesie się do 13.000.000 marek.

To samo zjawisko powtarza się z ziemniakami. W roku zeszłym, pomimo nieurodzaju, cena zakupu od producentów wahała się pomiędzy 5 i 8 markami za korzec 6-cio pudowy, obecnie płacić musimy za tę samą ilość Mk. 11. Powstała stąd różnica wynosi znów dla samej Warszawy 3.600.000 i w tym stosunku dla wszystkich miast okupacyi około Mk. 8.000.000 rocznie.

Gdyby stanąć na gruncie przyznanego nam kontyngensu, to mieszkańcowi polskiego miasta na całe pożywienie musiałoby wystarczyć

175 gramów chleba, 400 gramów ziemniaków i 16 gramów cukru, co w sumie stanowi 862 ciepłostki. Już samo przypuszczenie, aby ta ilość mogła do utrzymania przy życiu człowieka wystarczyć, wydaje się niedorzeczną. Jeżeli ludzie jeszcze żyją, to czerpią zasoby z innych źródeł, mianowicie z dostarczanych drogą nielegalną i wskutek tego wielokrotnie przepłacanych produktów. Ilość w ten sposób otrzymywanej żywności nie poddaje się obliczeniu, niewątpliwie jest jednak bardzo znaczną i, kto wie, czy nie przewyższa kontyngensu.

Zastanawiając się nad tem zjawiskiem, nie trudno dojść do przekonania, że znaczne ilości produktów rolnych omijają Centralę Zbożową i dostają się w ręce spekulantów, którzy za swój spryt i ryzyko każą konsumentowi słono płacić.

Interpelowani w tej sprawie rolnicy przyznają, że nad kontyngens z czystem sumieniem sprzedają pośrednikom, gdyż mają to przeświadczenie, że tą drogą produkty ich łatwiej się dostaną do rąk polskich konsumentów, niż za pośrednictwem Urzędu Zbożowego, który nie zdołał pozyskać sobie w tym względzie ich zaufania.

„Czy motyw tu przytoczony jest jedyny i czy jest wogóle słuszny, nie będę tego analizował, ograniczam się tylko do skonstatowania faktu, z którym się liczyć należy przy wysuwaniu wniosku. Jeżeli nawet argument ten jest tylko pozorem, maskującym chęć osiągnięcia większego zysku, to i w tym razie sądzę, jest rzeczą wskazaną, a nawet konieczną, aby pozór ten usunąć, oddając wyłączne prawo zakupu nadkontyngensu płodów rolnych, międzymiastowej organizacyi wspólnych zakupów.

Jeszcze przed rokiem organy aprowizacyjne miast wytężały swoją energię w kierunku uzupełnienia braków przyznanego im kontyngensu; nabywano więc gdzie i jak się dało grykę, peluszkę, a nawet wykę i łubin, artykuły te bowiem stanowiły przedmiot wolnego handlu. Nabywane z trudem, po cenach niesłychanie wysokich, produkty te stanowiły częściowe uzupełnienie mizernych norm kontyngensowych. Na skutek rozporządzenia szefa zarządu cywilnego z dnia 27. czerwca 1917 roku prawo nabywania tych surogatów żywności zostało nam odjęte. Wolne od sekwestru pozostały tylko: masło, jaja, owoce i warzywa. W miarę uszczuplania się rozporządzalnych środków żywnościowych rozwijała się potrzeba zaspakajania potrzeb mieszkańców w artykuły pierwszej potrzeby.

Działając z konieczności na ograniczonym terenie, spotkaliśmy się ze współzawodnictwem agentów licznych firm eksportowych, gdyż wiele miast niemieckich zapragnęło skorzystać z prawa wolnego handlu i wysłało swoich przedstawicieli dla poczynienia zakupów na naszym rynku. Nie dość na tem. Gorączka konkurencyjna objęła nasze municypia, w końcu doszło do tego, że nieomal każdy funt masła, każdy pud brukwi i każdy sążeń drzewa stawał się przedmiotem licytacyi, i zaciekłej walki, z której najczęściej wychodził zwycięzcą, obficie zaopatrzony w nowiutkie rublowe lub markowe banknoty, agent R. G. O. (Reichs-Gemüse-Obst), lub kaliskiej Izby Handlowej. Towar, dziś zakupiony przez miasto X, następnego dnia sprzedany został miastu Y,

naturalnie po znacznie wyższej cenie. Niema już dziś wątpliwości, że wskutek tej rywalizacyi gminy miejskie wydały nieprodukcyjnie i nie potrzebnie miliony marek. W tych warunkach sprawa nabycia czegokolwiek nawet po wysokiej cenie, a zwłaszcza większej ilości, zaczęła nabierać charakteru ekwilibrystyki.

Trudno nie wspomnieć o zamierzeniach, mających na celu walkę z wrogiem, którego tylko do trądu lub raka przyrównać można. Wrogiem tym, jak nie trudno odgadnąć jest spekulacya. Któż jej nie zna, kto skutków jej nie odczuwa? Zjawisko powszechnie znienawidzone i zwalczane, tem jest straszniejsze, że siłę i rozpęd swój czerpie z nędzy i niedoli ludzkiej. Gdzie więcej ofiar śmierci głodowej, tam spekulacyi obfitsze żniwo!

Mam wrażenie, że najtęższe umysły walczącej Europy pracowały nad wyszukaniem skutecznej broni przeciw spekulacyi, niestety, wysiłki te nie wszędzie dały jednakowe wyniki; zależało to od podłoża, na którem rozwijał się zjadliwy mikrob wyzysku, oraz od skutecznej pomocy własnej państwowości. Warszawa, oraz inne większe zbiorowiska miejskie Królestwa, pod wielu względami stanowią bardzo podatny teren dla wszelkiego rodzaju grasantów. Wskutek anormalnych stosunków w dziedzinie aprowizacyi, spekulant, jak gdyby pozyskał prawo obywatelstwa, niekiedy nawet pretendując do miana dobroczyńcy. Wówczas, gdy w Niemczech nietylko wszystkie artykuły żywności, ale nawet pierwszej potrzeby, oddawna są skontyngentowane i, dzięki temu, chociaż w małych dozach, dochodzą do rąk całej ludności, u nas — na tym punkcie panuje wolność. Kontyngens nasz obejmuje tylko chleb, ziemniaki i cukier, po części tylko strączkowe i kaszę, reszta stanowi przedmiot operacyi, które uzyskały „popularne“ miano — „paskarstwa“.

Nad sposobami samoobrony przeciwko niepohamowanej żądzy zbogacenia się kosztem życia bliźniego, zastanawiano się i u nas w różnych środowiskach niejednokrotnie. Rada miejska Warszawy utworzyła specyalną komisyę, która przyczyniła się w dużym stopniu do wyświetlenia wielu stron ciemnych. I, choć obrady komisyi nie dały namacalnych i konkretnych wyników, ustalił się jednak pogląd, że do tej sprawy w naszych specyficznych warunkach należy przystępować z wyjątkową ostrożnością.

Punktem zwrotnym w podjętych usiłowaniach stał się fakt przejścia w polskie ręce sądownictwa. Młoda prokuratura polska na pierwszy plan swej działalności wysunęła walkę ze spekulacyą. Pragnąc jednak działać w kontakcie ze społeczeństwem i w myśl żywotnych jego interesów, naczelny prokurator zainicyował naradę w gronie przedstawicieli instytucyj społecznych, samorządnych i wyższej magistratury. W wyczerpującej dyskusyi zarysowały się dwa poglądy. Reprezentanci jednego przemawiali za bezwzględnem stosowaniem twardej litery prawa do wszystkich przejawów spekulacyi, zwolennicy natomiast poglądu drugiego przemawiali za oględniejszem traktowaniem sprawy, proponując, aby prześladowaniu podlegały nie ceny wysokie, lecz udowodniony zysk nadmierny. Jeżeli stanąć na tym ostatnim punkcie widzenia, to wydaje się rzeczą nieodzowną utworzenie organów pomocniczych, któ-

rych zadaniem byłoby segregowanie i kwalifikowanie gromadzącego się materyału, celem przekazania go właściwemu urzędowi prokuratorskiemu.

Na konferencyi przedstawicieli pięciu większych miast, sprawa ta stanowiła przedmiot wyczerpujących obrad; w konkluzyi wyrażono jednomyślny pogląd, że w obecnych warunkach stosowanie absolutnej sprawiedliwości w konsekwencyach swoich mogłoby sprowadzić skutki niezbyt dla konsumentów pożądane.

W końcu podajemy jeden z ostatnich głosów publicznych w sprawie aprowizacyi Królestwa Polskiego, mianowicie krótkie sprawozdanie z odbytego w Warszawie w kwietniu roku 1918 zebrania w sprawie żywnościowej.

Do czasu wojny Królestwo Polskie ze swemi 13 milionami morgów ornej ziemi było bezmała w możności wyżywić siebie, dziś zaś, jak wiadomo, sprawa przedstawia się zgoła inaczej. Ilość inwentarza ograniczyła się do 70%, produkcya nabiału spadła do 40%.

Jako instytucye pomocnicze w sprawie aprowizacyi kraju powstały: u nas — centralna komisya statystyczna, w okupacyi austryackiej — krajowa rada gospodarcza. Oddziały komisyi powstały przy każdym sejmiku, a jest ich 29, prace rozpoczęte we wrześniu r. 1917, zostały już ukończone. Statystyka ta wykazała, że urodzaj 1917—1918 r. nie odpowiadał normie: produkcya zboża spadła w porównaniu z dziesięcioleciem 1905—1915 do 50%, za to normy ziemniaków znacznie przekroczyły przewidywanie. Praca komisyi, oprócz zysku statystycznego, daje niezaprzeczoną korzyść praktyczną. Szereg Towarzystw rolniczych, opierając się na tej statystyce, pozyskał zapewnienie licznych rolników, że nie będą oni przekraczali cen maksymalnych, lecz oddawali nadwyżki nad swe potrzeby na rzecz ogólnej rekwizycyi, co też większość rolników spełnia; wzamian ochroniono cały zastęp rolników od kar. Gdyby nie warzywnictwo, które rozwinęło się dość intensywnie, sprawa aprowizacyi przedstawiałaby się jeszcze gorzej. Do plonu tegorocznego nie można być usposobionym optymistycznie, wobec tego, że środki produkcyi coraz bardziej maleją. Poprawy pewnej położenia można się spodziewać wówczas, gdy władze polskie wyrobią sobie prawo kontroli i nietamowania ruchu zbożowego na terenie całego Królestwa Polskiego. Należy też utworzyć centralny urząd aprowizacyjny dla całego Królestwa bądź przy ministeryum rolnictwa, bądź też przy ministeryum spraw wewnętrznych.

Dane statystyczne wykazują, jakie ilości produktów żywnościowych przypadały na mieszkańca kraju przed wojną. Spożywał on 16,1 puda zboża rocznie, 720 gr. dziennie; część białka niezbędnego dla organizmu ludzkiego, w postaci mięsa, sprowadzana była z Rosyi i przed wojną. Odliczywszy wywóz cukru, mieszkaniec spożywał w ciągu dwu tygodni 345 gr. cukru, gdy dziś otrzymać może 235 gr.

Węgli przywożono też pewne ilości, zarówno ze względów kalkulacyjnych, jak i z powodu niewygód komunikacyjnych; obecnie, pomimo natężonej eksploatacyi, na terenie dawnej okupacyi niemieckiej

wydobywa się zaledwie 64%, w dawnej okupacyi austryackiej 78%.

Soli Królestwo Polskie używało 8 do 9 milionów pudów rocznie przed wojną.

Dla organizmu ludzkiego potrzebne są: 1. białko, 2. tłuszcze, 3. węglowodany, przytem tłuszcz i węglowodany mogą być zastąpione przez białko, lecz nie odwrotnie. Minimum białka 60 gramów dziennie; inne źródła określają to minimum na 108—118 (dla osobnika wagi 70 kilogramów).

W braku mięsa najbardziej wskazane są rośliny strączkowe. Uprzywilejowanie produkcyi ziemniaków musi się odbić ujemnie na produkcyi zboża.

Śmiertelność podniosła się w 1917 roku (z kilkunastu na tysiąc) do 43 na tysiąc mieszkańców rocznie, wracając do czasów przedkanalizacyjnych. Gruźlica, która się zmniejszała — doszła do 80 na 10.000. (Na tyfus zachorowało w r. z. 15.000 mieszkańców, dysenterya pochłonęła w ciągu trzech miesięcy — 2,000 mieszkańców).

Bardzo poważne są trudności zaopatrzenia mieszkańców w odzież, bieliznę i obuwie. Aprowizacya żywnościowa może liczyć na źródła produkcyi, — na które nie może liczyć wspomniane zaopatrywanie wobec zamknięcia 213 fabryk z 200.000 robotników.

Jakie są drogi wyjścia?

Wyjście jest prawie niemożliwe, gdyż uruchomić przemysłu, jak i restytuować zniszczonych maszyn nie można, surowców zaś niema. Może byłby wskazany — krajowy urząd zaopatrywania, który w Berlinie sprzedał za kartkami 500,000 garniturów męskich, garnitur 80 mk., koszula 10 mk., buty 30 mk. Produkcya surogatowa w Niemczech stoi doskonale, gdy u nas przedstawia się beznadziejnie. Możnaby zaradzić, jak w okupacyi austryackiej — uruchomić warsztaty. Przewodniczący p. wiceminister skarbu Wieniawski stwierdził, że kraj nasz posiada siły niespożyte, skoro i tak trwamy. Wojna zwiększyła produkcyę okopowych i to może zażegnało katastrofę. Nastąpił już prawdziwy przewrót w uprawie warzyw. Gdyby jedna dziesiąta gospodarstw wiejskich wprowadziła uprawę warzyw, przyrost produkcyi krajowej wyniósłby 150 milionów mk., przytem cała ta suma zostałaby w kraju. Dla handlu polskiego otwiera się duża dziedzina, warzywnictwo będzie jednym z ważniejszych działów handlu. Walka ze spekulacyą będzie beznadziejną, gdy nie poprzedzi jej organizacya sprzeczna.

Doc. Dr. Bronisław Biegeleisen (Lwów).

ZADANIA POLSKIEGO MINISTERSTWA OŚWIATY WOBEC POTRZEB NAUKI POLSKIEJ.

Nauka polska zawdzięcza swoje niepoślednie stanowisko światowe wyłącznie tylko inicyatywie prywatnej i pełnej zaparcia i poświęcenia pracy naszych uczonych. Nie popierał ich nikt, przywykliśmy do zu-

pełnej obojętności rządów zaborczych a nieraz nawet wrogiego wprost odnoszenia się do postulatów naukowych, jakie pod adresem odnośnych rządów stawiano. Tylko wielkiemu naciskowi na miarodajne sfery wiedeńskie zawdzięczała Galicya tu i ówdzie założenie jakiegoś laboratoryum, dotacyę na badania naukowe itp. Toteż najłagodniejsze stosunkowo austryackie rządy zaborcze sprawiły, że Galicya stała się ze względu na istnienie tu polskich uczelni wyższych, niejako oficyalną reprezentacyą nauki polskiej; tu ją pielęgnowano najsystematyczniej, podczas gdy w Królestwie i Poznańskiem tylko ofiarność i zapał jednostek stwarzały ogniska wiedzy, prywatne i jakby przypadkowe.

Z chwilą powstania państwa polskiego położenie zupełnej uległo zmianie, ta część Polski, która przez cały czas niewoli oficyalnie reprezentowała naukowość polską, spadła nagle do rzędu prowincyi, natomiast Warszawa, złożywszy tę nienaturalną rolę, jaką mimo swej wielkości odgrywać musiała, stała się tem, czem być powinna, tj. ośrodkiem władz i rządu, a co zatem idzie i kultury duchowej. Bo nauka i uczeni, szkoły i laboratorya, towarzystwa i wydawnictwa naukowe nie mogą nadal odnosić się do rządu polskiego z tą obojętnością i z takiemi zastrzeżeniami i obawami, jakie wskazane i konieczne były wobec dawnych trzech rządów zaborczych. Pomijając obowiązek serca i patryotyzmu, nauka nasza zbyt słabą jest rośliną, zanadto mało ma środków finansowych do rozporządzenia, aby mogła utrzymać się sama, zdana na inicyatywę i ofiarność jednostek. Musiała ona każdego czasu „prosić“ dawne rządy o względy wyrażające się w subwencyach i dotacyach, musiała to czynić niejednokrotnie wśród poniżeń, narażając się na odmowy, zawody i ograniczenia, dziś zwróci się do swego rodzimego rządu, ale z jakiemiż innemi uczuciami i nadziejami! Toteż na barkach ministeryum oświecenia ciążyć będzie teraz wielka odpowiedzialność, od referentów warszawskich zależeć będzie powstanie lub spaczenie niejednej myśli i pracy naukowej i stworzyć będziemy mogli teraz naprawdę taki poziom umysłowości, na jaki nas wśród reszty Europy stać.

Nie chodzi tu bynajmniej o jakieś uzależnienie nauki od władzy. Jak wszelka dziedzina umysłowości ludzkiej, tak i nauka rozwija się tylko dzięki samodzielnej i w niczem nie krępowanej pracy uczonych, i to ma wspólnego ze sztuką, że żadne subwencye rządowe nie mogą jej do życia powołać, ani jej byt sztucznie podtrzymywać. Pomoc władz rządowych jest jednak w naszym kraju, tak ubogim pod tym względem, konieczna tam, gdzie odwołują się do niej sami uczeni, którzy najlepiej odczuwają braki i potrzeby, gdzie więc chodzi o stworzenie czy to laboratoryów, czy instytutów naukowych, czy też innych ognisk pracy umysłowej. Tam, gdzie środki finansowe, potrzebne do ich założenia przechodzą możność istniejących organizacyi naukowych, musi przyjść z pomocą rząd, na którym ciąży obowiązek poparcia rozwoju rodzimej kultury. Z góry spodziewać się można, że w nowopowstającem, a tyle lat systematycznie ciemiężonem państwie polskiem potrzeby te będą szczególnie wielkie, niechże więc baczy nasze ministeryum oświecenia, aby dobrało sobie urzędników świadomych obowiązków i odpowiedzialności, jaka na nich ciąży, a zarazem obeznanych z warunkami i potrzebami pracy naukowej.

Dobrze się więc stało, że w takiej ważnej chwili, kiedy rząd polski uświadomić sobie powinien w całej pełni ogrom zadań nań czekających, zwróciła się Kasa Mianowskiego do wybitniejszych uczonych naszych o skreślenie najistotniejszych potrzeb, jakie w każdym dziale nauk naszych odczuwać się dają. Odpowiedź uczonych stanowi spory już tom, i to dopiero pierwszy. Świadczy on wymownie o niewesołym stanie naszej nauki.

„Rozpatrując historyę naszych wysiłków naukowych widzimy, że od czasu do czasu wyłaniają się uczeni niepowszedniej miary, o bezgranicznem poświęceniu, jak Kopernicki, Kolberg lub Karłowicz. Los ich jednakowo tragiczny. Zapałem swym zrzeszają szereg jednostek w imię hasła nauki ojczystej, tworzą instytucye lub wielkie dzieła, pracując w nadmiernie ciężkich zazwyczaj warunkach materyalnych, wyczerpują się, umierając przedwcześnie, instytucye przez nich powołane rozsypują się dzieła zaś niewydane za życia pozostają w rękopisie“...

„Brak pracowników naukowych na każdem polu, nietylko nie mamy prac oryginalnych, któreby reprezentowały wszystkie gałęzie nauki współczesnej, lecz brak nam kandydatów do katedr trzech uniwersytetów, brakuje nawet kompetentnych tłumaczy do krytycznego przekładania dzieł naukowych. A gdy weźmiemy pod uwagę, że uczeni wogóle a polscy w szczególności nie grzeszą zaradnością życiową, pracować zaś muszą w warunkach niezwykle ciężkich, to rzuca się nam w oczy konieczność zorganizowanego zapobiegania obniżeniu się naszej kultury naukowej, konieczność zapobiegania temu za pomocą starannej opieki nad jej twórcami i pracownikami“.

Posada profesora czy docenta wyższej uczelni stanowi dla wielu najzdolniejszych, czy najszczęśliwszych asylum, przedmiot zazdrości ze strony tych, którzy tego nie osiągnęli. Jakże inaczej brzmią jednak skargi profesorskie! „Nasze pracownie uniwersyteckie tylko w wyjątkowych razach są należycie uposażone, brak w nich często najelementarniejszych warunków pracy naukowej“. „Blizcy jesteśmy katastrofy braku odpowiednich sił naukowych polskich“. „Brakuje nam najniezbędniejszych warunków do rozwijania rodzimej nauki. Kraj nasz pozostaje pod względem naukowym zależną prowincyą. Ten upokarzający stosunek nie jest przez społeczeństwo nasze dostatecznie uświadomiony. Społeczeństwu nie może zostać obojętnym fakt, że dla większości wybitnych uczonych podyktowany poczuciem obowiązku obywatelskiego powrót do kraju jest w obecnych warunkach w znacznym stopniu rezygnacyą z europejskiej karyery naukowej“. Wielu uczonych nie ma gdzie umieszczać prac swoich w polskim języku, ponieważ pisma z odnośnego działu nauki nie istnieją i zmuszeni są tłómaczyć je na obce języki. Fakt autentyczny: o pewnym docencie, najbliżsi jego koledzy przypuszczali, że nie pracuje on wcale naukowo, gdyż każdy zatopiony w swym specyalnym dziale nie czytał pism fachowych francuskich i niemieckich, w których ten docent umieszczał swe prace. Wojna wraz z swą drożyzną i obniżeniem kultury umysłowej uczyniła z profesorów uniwersytetu — o ile ci nie rozporządzali osobistym majątkiem — proletaryuszy inteligencyi, pogrążyła ich w nędzy, lub zmusiła do szukania innych nie naukowych zajęć. A już zgoła w rozpaczliwem położeniu są

docenci — instytucya, którą już ze względów humanitarnych znieść powinna republika polska, jako niepotrzebny przeżytek wzorów niemieckich. Jak wiadomo, docent spełnia swe obowiązki w zasadzie bezpłatnie, a w wyjątkowych razach otrzymuje remuneracyę 300 K za 1 godzinę w tygodniu, czyli innemi słowy za całoroczne wykładanie przedmiotu 3 razy w tygodniu, na najwyższym poziomie naukowym otrzymywał dotychczas 1800 K., tj. płacę, za którą dziś robotnik żaden pracować nie zechce. Z natury rzeczy musieli więc docenci szukać równocześnie innych zajęć, któreby im byt umożliwiły, i albo — o ile nie zostali w krótkim czasie profesorami, — porzucali docentury, a jeżeli zamiłowanie do nauki pociągało ich do wyższych uczelni i równoczesnego spełniania dwu zawodów, to „spędzali lata całe na rwaniu się i szamotaniu, rozpraszaniu sił i zdolności bez należytych korzyści duchowych i materyalnych“.

Ale przejdźmy do szczegółowych potrzeb nauki w oświetleniu wspomnianej książki. Zabierają w niej głos najwybitniejsi uczeni, zawezwani do określenia obecnego stanu danego działu nauki i jego najpilniejszych potrzeb. Mimo bardzo różnorodnych działów — zauważyć należy, że brak w tym tomie zupełnie nauk technicznych, a także i nie wszystkie przyrodnicze i humanistyczne są uwzględnione. — skargi i potrzeby są aż prawie monotonne, wszędzie brak fachowych pism i wydawnictw, pozatem da się z tej książki następującą kwintesencyę tych postulatów zestawić:

M a t e m a t y k a: 1. Powołanie komisyi opieki nad rozwojem matematyki. 2. Stworzenie internatów z utrzymaniem dla kandydatów na profesorów. 3. opłacanie dodatkowych sił nauczycielskich przy uniwersytetach.

F i z y k a. 1. Tworzenie laboratoryów, poświęconych wyłącznie badaniom niezwiązanym z żadną szkołą.

A s t r o n o m i a: 1. Tworzenie nowych obserwatoryów uniwersyteckich. 2. Tworzenie obserwatoryum czysto naukowego nie związanego ze szkołą.

M e t e o r o l o g i a: 1. Założenie sieci meteorologicznej w całym kraju z biurem centralnem, jako państwowym instytutem meteorologicznym. 2. Założenie pracowni meteorologicznych przy uniwersytetach. 3. Stworzenie instytutu aeronautyczno-meteorologicznego.

C h e m i a: Subwencyonowanie prac badawczo-doświadczalnych, ściśle określonych.

M i n e r a l o g i a: Stworzenie instytutu mineralogicznego dla badania bogactw ziemi polskiej.

G e o l o g i a: 1. Stworzenie centralnego zakładu geograficznego. 2. Stworzenie muzeów fizyograficznych po miastach i miasteczkach. 3. Wykonanie szeregu głębokich wierceń próbnych.

G e o g r a f i a: Założenie instytutu geograficznego.

Z o o l o g i a: 1. Stworzenie centralnej pracowni entomologicznej. 2. Założenie instytutu hydrobiologicznego i rybackiego. 3. Założenie jednego centralnego muzeum zoologicznego.

B i o l o g i a: 1. Stworzenie instytutu biologicznego.

Antropologia: 1. Założenie muzeum antropologicznego. 2. Stworzenie instytutu etnograficznego.

Prawo i ekonomia: 1. Stworzenie instytutu dla badania życia gospodarczego Polski. 2. Założenie instytutu dla badania prawa życiowego w Polsce.

Lingwistyka: Założenie intsytutu lingwistycznego.

Literatura: Założenie kolegium dla historyi kultury polskiej.

Sztuka: Założenie pracowni dla inwentaryzacyi zabytków sztuki.

Nadto nauki humanistyczne, potrzebujące z natury rzeczy mniej pracowni, laboratoryów i instytutów, wysunęły cały szereg żądań, które redukują się do dostarczenia środków pieniężnych, najróżnorodniejszych wydawnictw z dziedziny historyi, prawa, ekonomii, literatury, sztuki etc. Ze względu na to, że nie są tu wcale reprezentowane nauki techniczne, których rozwój wymaga również licznych i kosztownych pracowni i laboratoryów, nie pomylimy się wiele, jeżeli budżet tych nadzwyczajnych potrzeb określimy w przybliżeniu na sumę dziesięciu milionów koron. Nie ulega wątpliwości, że ani kasa Mianowskiego, pod której adresem większość postulatów uczeni wystosowali, ani żadne inne towarzystwo naukowe zadaniom takim finansowo nie podoła. Środki finansowe, jakiemi operują nasze instytucye samopomocy naukowej są bowiem w stosunku do potrzeb bardzo szczupłe. Jako przykład przytoczę dwie najwybitniejsze instytucye, Akademię Umiejętności i Kasę im. Mianowskiego.

W roku 1916, wydała Kasa im. Mianowskiego na nauki matematyczne i przyrodnicze 70.950 K, nauki humanistyczne 151.582 K, nauki techniczne 6.219 K

W roku 1912 wydała Akademia Umiejętności na nauki matematyczne i przyrodnicze 78.919 K, nauki humanistyczne 63.005 K, nagrody, konkursy i stypendya 80.420 K.

A więc razem obie instytucye zaledwie pół miliona koron. Jest wprawdzie u nas cały szereg towarzystw naukowych, ale fundusze tych starczą zaledwie na druki własnych organów i wydawnictw.

Uderza przytem drobna kwota przeznaczona przez Kasę Mianowskiego na wydawnictwa techniczne. Skutkiem tego dzieje się, że większość inżynierów polskich używać musi literatury niemieckiej. Społeczeństwu szerszemu nie wiadomo, że Akademia Umiejętności nie uznaje nauk technicznych za nauki i dlatego zasadniczo nie daje nic na te cele, a piszącemu te słowa, znany jest wypadek, że z tego powodu odrzuciła pracę jednego z wybitnych profesorów politechniki lwowskiej. Jeżeli paryska Akademia Umiejętności, co najmniej równie poważna, jak i krakowska subwencyonuje prace techniczne, to niewiadomo, z jakiego powodu ten konserwatyzm tak silnie u nas się utrzymuje, tembardziej, iż rzeczowo w obecnym stanie wiedzy przeprowadzenie linii demarkacyjnej między t. zw. nauką czystą a stosowaną jest niemożliwe.

Powołanym do wydatnej pomocy jest więc jedynie tu rząd, a i ten nie będzie miał pewnie odrazu możności spełnić życzenia polskich uczonych, będzie zmuszony wybrać z nich niektóre najpilniejsze, i tu niewątpliwie kierować się będzie społecznym punktem widzenia. Ze względu

na szczupłość funduszów, jakiemi rozporządzamy, tembardziej wskazana jest oględność w ich użyciu. Dotychczas używane u nas sposoby popierania nauki nie zawsze były najszczęśliwsze: polegały one przeważnie na udzielaniu uczonym bezpośrednio subwencyi. Tymczasem wspieranie uczonych nie jest jeszcze popieraniem nauki. Subwencye udzielane są uczonym podług wartości ich prac poprzednich a także i trochę — trzeba przyznać — w miarę ich stosunków osobistych, znajomości i pomoc osób wpływowych nie jest tu bez znaczenia, natomiast wybór tematu pracy jest na drugim planie, zwyczajnie akceptuje się propozycye petenta i stosownie do zaufania nie wykonuje się zbyt ścisłej kontroli nad użyciem subwencyi. Tymczasem inna metoda zdaje się być stosowniejsza, nieczekać na petycye interesowanych ale w porozumieniu z towarzystwami naukowemi ustalić niejako bilans zagadnień naukowych i dopiero prace nad niemi oddawać najbardziej ukwalifikowanym uczonym, przy wykonaniu ścisłej kontroli nad wykonaniem subwencyonowanej pracy.

Że taki system rozdziału jest lepszy, dowodem tego jest praktyka zagraniczna, gdzie instytucye, rozporządzające daleko większymi funduszami wychodzą również z założeń rzeczowych a nie osobistych. Pozwolę sobie przytoczyć parę przykładów.

Fundacya Carnegie (Ameryka). Wśród wielu fundacyi przez Carnegie założonych pierwsze miejsce zajmuje Instytut, którego biuro centralne znajduje się w Waszyngtonie, a na który fundator poświęcił około 110 milionów koron. Celem jego jest popieranie nauki, nietyle za pomocą subwencyi dla uczonych, ile raczej przez zakładanie laboratoryów po różnych miastach Ameryki. Niektóre z tych pracowni wsławiły się już w krótkim przeciągu czasu owocnością swych badań, a to dlatego, że umiały skoncentrować swe prace do pewnych specyalnych i ściśle określonych kierunków. I tak np. instytut biologiii morskiej w Tortugas jest prawie wyłącznie zajęty badaniem korali, obserwatoryum w Mont Wilson promieniowaniem słońca, instytut fizyologiczny w Bostonie kalorymetryą organizmów żywych itp.

Fundacya Solvay (Belgia). Przemysłowiec ten, który obdarzył hojnymi subwencyami uniwersytety francuskie, stworzył w Brukseli cały szereg instytutów naukowych, poświęciwszy na ten cel kilkanaście milionów. I w tym wypadku chodziło o rozwiązanie pewnych ściśle określonych problemów. I tak instytut fizyologiczny zajmuje się przeważnie badaniem komórek. Instytut fizyczny popiera głównie badania nad istotą materyi, Solvay poświęcił na ten cel przeszło milion franków, które musi się wydać w 30 latach po 40.000 fr. rocznie, przyczem koszta administracyi nie mogą przekroczyć pewnej sumy. Przepisy te zawierają zdrową myśl, albowiem w fundacyi od dawna istniejącej, z nieruchomym stałym kapitałem zakładowym zanadto wielka część dochodów idzie na pokrycie kosztów administracyi, koszta wynajęcia i utrzymania budynku, płace personalu, kosztowne wydawnictwa, tak iż w końcu na właściwy cel fundacyi pozostaje znacznie mniej.

Instytut fizyczny (Anglia: National physical laboratory), stworzony na wzór berlińskiego (Technische Reichsanstalt) ma rocznie do dyspozycyi 750.000 K., któremi przeważnie w ten sposób rozporządza,

że zajmuje się rozwiązaniem wszelkich zadań, jakie mu do badania przesyła przemysł angielski. Instytut ten ogłosił wiele prac pierwszorzędnej wartości.

Towarzystwo niemieckich inżynierów poświęca rocznie 100.000 marek na badania naukowe techniczne, w ten sposób, że osobna komisya ustala przedmioty badań i powierza ich wykonanie znanym siłom i tak np. poleciła prof. Bachowi w Sztutgarcie badanie kotłów parowych, prof. Tammanowi z Getyngi badania stopów itp.). Rozdział subwencyi, przygotowania doń i kontrola odbywa się publicznie. Protokoły Komisyi są publikowane, a co pół roku odbywa się kontrola również publikowana, przeznaczenia użytych pieniędzy. Przedmioty badań są zawsze ściśle określone, wyniki ich ogłaszane w bardzo tanich i dla każdego przystępnych wydawnictwach.

Przykładów takich możnaby przytoczyć więcej; umyślnie opisałem pokrótce takie instytucye, które są ruchliwsze i działając podług odmiennych metod, uzyskały lepsze wyniki, aniżeli n. p. Akademia umiejętności w Paryżu, która udziela uczonym rocznie przeszło 200.000 fr. subwencyi, a o której działaniu jeden z wybitnych członków wyraził się, że gdyby pewnego razu Akademia znikła, badania naukowe niewątpliwie małoby ucierpiały.

Nie znaczy to bynajmniej, abym był przeciwnikiem udzielania subwencyi na osobistą interwencyę interesowanych uczonych, jednakowoż na pierwszem miejscu położyć należy za wzorem zagranicy rzeczowy system rozdziału, przez ustalanie przedmiotów badań w porozumieniu z towarzystwami naukowemi.

Jerzy Loth (Warszawa)

O IZBACH HANDLOWYCH.

Przechodzimy obecnie do Austro-Węgier, gdzie do połowy 19 wieku właściwie nie było korporacyi dla przedstawicielstwa interesów handlu i przemysłu. W roku 1868 prawodawstwo zajęło się sprawą izb handlowych, ale dopiero w roku 1884 nastąpiła reorganizacya tych instytucyi. Wówczas jednym aktem prawodawczym zrównano wszystkie izby pod względem ustroju wewnętrznego i z góry wyznaczono każdej izbie okrąg działalności. Naogół rzec można, że w Austryi wprowadzono system francuski, z tą jednak różnicą, że okręgi izb nie zlewają się z administracyjnym podziałem kraju. Pozatem izby handlowe w Austryi posiadają prawa polityczne, oraz mają za zadanie nietylko obronę interesów handlu i przemysłu, ale również i rzemiosł. Każda izba dzieli się na dwie sekcye: handlową i przemysłową. Liczba członków w prawie ustalona waha się między 16 a 48. Wyborcami są wszyscy kupcy i przemysłowcy opłacający odpowiedni podatek. Dopłata do tego podatku przeznacza się na potrzeby izby, ale mogą być jeszcze pobierane składki członkowskie.

Z mocy prawa izby handlowe w Austryi są to korporacye reprezentujące i doradcze, wskazują rządowi potrzeby handlu i przemysłu, rozpoznają projekty do praw w zakresie handlu i przemysłu, zanim takowe rozpoznawane były przez ciało prawodawcze, prowadzą rejestr handlowy, wybierają sędziów handlowych, ekspertów i taksatorów, opiekują się szkolnictwem handlowem itp. Prawa polityczne izb austryackich polegają na prawie wybierania posłów do sejmów krajowych i do izby panów. Ogólna liczba izb handlowych w Austryi wynosi 29. Wybory odbywają się oddzielnie dla sekcyj handlowych i oddzielnie dla przemysłowych i dzielą się podług klas podatkowych. Kadencya trwa 6 lat; co 3 lata połowa członków ustępuje. Wybór bierny zależny jest od obywatelstwa austryackiego, od 30 lat życia i od 3-letniego przynajmniej zamieszkania w danym okręgu. Nadzór nad izbami ma minister handlu.

Na Węgrzech organizacya izb podobna jest do austryackiej. Izb jest 15. Kadencya jest 5-cio letnia. Jednakowoż izby węgierskie nie mają żadnych praw politycznych.

We Włoszech pierwsze izby powstały w prowincyach zdobytych przez Napoleona. Dopiero w roku 1862 wydane zostało prawo obejmujące organizacyę izb, które noszą miano: „Camera di commercio ed arti". Obecnie liczba ich wynosi 75. Izby powstają fakultatywnie, lecz zatwierdzenie ich następuje na mocy dekretu króla. Składają się izby włoskie z 9—21 członków zarządu, wybieranych względną większością na 4 lata, przyczem corocznie część odnawia się. Prawo wyborcze czynne przysługuje obywatelom włoskim, mieszkającym i zajmującym się handlem lub przemysłem w danym okręgu izby, a nadto cudzoziemcom, którzy w okręgu izby prowadzili handel lub przemysł w ciągu 5-ciu lat. Dwie trzecie członków musi stale przebywać w siedzibie izby. Atrybucye izb włoskich na ogół podobne są do atrybucyi izb francuskich. Budżety izb ulegają zatwierdzeniu rządu.

Hiszpania nie posiada izb handlowych typu ogólno-europejskiego, lecz specyalne izby prowincyonalne o sześciu wydziałach, obejmujących: przemysł, handel, rolnictwo, hodowlę, leśnictwo i sprawy ogólne. W portach obok tych izb istnieją lokalne izby handlowe, złożone nietylko z kupców, lecz też z właścicieli okrętów i kapitanów. Izby te mają zupełnie swoiste cechy, które dla nas nie mają znaczenia, wobec tego rozpatrywać ich bliżej nie będę.

Inne państwa Europy, w których izby mają półurzędowy charakter francuski, pomijam milczeniem, gdyż takowe nie posiadają żadnych cech, któreby je wyróżniały wybitnie od innych. Chyba tylko wspomnę jeszcze o Holandyi, w której izby też zaprowadzone były przez Napoleona i są typu francuskiego; mają one jednak tę cechę oryginalną, że izby holenderskie utrzymywane są na koszt gmin.

Pozostaje mi natomiast wspomnieć o trzech krajach, które lubo położone na kontynencie Europy, posiadają izby typu nieurzędowego.

Krajem w tym względzie poniekąd przejściowym jest Szwecya. Potrzebę założenia izby handlowej w Szwecyi poruszono po raz pierwszy w roku 1885, jednakowoż opinia ówczesnego królewskiego komitetu uważała jeszcze wówczas handel i przemysł za dwie ze sobą współzawodni-

cące gałęzie gospodarstwa krajowego, wskutek czego nie doszło do utworzenia izb handlowo-przemysłowych. Dopiero w roku 1901 koło kupieckie wydzielone ze Sztokholmskiego Związku Kupieckiego postanowiło stworzyć w Sztokholmie pierwszą izbę handlową w Szwecyi. W pierwszym czasie ścierały się ostro różnice zdań na temat zagadnienia czy izby szwedzkie miały być obowiązkowe, czy też związki wolne. Ostatecznie jednak rozstrzygnięto na rzecz samodzielności. Przykład sztokholmski podziałał na kupiectwo innych miast i już w roku 1903 spowodował założenie izb w szeregu innych miast. Już w roku 1908 stworzono Związek szwedzkich izb handlowych. W roku 1917 pozyskano dla izb od rządu prawo t. zw. autoryzacyi, czyli uznania przez rząd, przyczem rząd wyznacza każdej izbie subwencyę w wysokości 3.000 koron szw. rocznie.. Odtąd izby szwedzkie są to wolne związki, podlegające oficyalnemu uznaniu przez rząd, stanowią przeto typ przejściowy pomiędzy półurzędówką, a zupełnie wolnym związkiem angielskiego typu.

Ciekawą jest ewolucya izb handlowych w Belgii. Pierwsze izby powstały tam za panowania francuskiego. Kilkakrotnie prawodawstwo zajmowało się kwestyą izb i przeprowadzało różne reformy. Ale prawo z roku 1875 uchyliło zupełnie dawne obowiązkowe izby handlowe i powołało do życia wolne zrzeszenia na podobieństwo angielskich. Komitety tych zrzeszeń noszą również nazwę izb handlowych. Dochody czerpią z opłat członkowskich i subwencyi. Zrzeszenia belgijskie połączone są w ogólnem zjednoczeniu ze stałą siedzibą w Brukseli, którego działalność podobna jest do działalności niemieckiego handelskammertagu.

Wreszcie ostatnim z trzech krajów wydzielonych na kontynencie Europy jest Szwajcarya, gdzie sprawa izb handlowych nie objęta jest ustawą federacyjną. Do roku 1848 istniały w Szwajcaryi tylko tak zwane dyrektoryaty handlowe, które pełniły funkcye dzisiejszych izb handlowych. W roku 1869 związek kupców i przemysłowców kantonu Glaruskiego występuje z projektem utworzenia wolnego związku dla obrony interesów zawodowych, a szczególnie w celu informowania sfer rządowych o stanie przemysłu i handlu oraz dla zapoznawania kupców i przemysłowców z projektami rządowymi na polu gospodarczem. Już w następnym roku 1870 powstaje związek, na czele którego stoi prezydyum z siedzibą w Bernie. Ze związku tego w latach osiemdziesiątych wyłonił się nowy t. zw. union suisse du commerce et de l'industrie. Związek posiada filie we wszystkich ważniejszych miastach kraju. Głównymi organami związku jest zebranie delegatów, prezydyum, oraz Centralna izba handlowa (chambre suisse de commerce). Delegaci zbierają się corocznie dla wysłuchania sprawozdania, zadecydowania w najważniejszych sprawach i dla wybrania prezydyum.

Izba handlowa składa się z 11 członków wybranych na zebraniu delegatów i 4 wybranych przez prezydyum na 4 lata. Izba handlowa, rozpadająca się na poszczególne oddziały, stanowi jakby pośrednie ogniwo między zebraniem delegatów i prezydyum i ma za zadanie wypracowywać odnośne projekty gospodarcze. Widzimy tedy, że w Szwajcaryi Centralna izba handlowa w Bernie jest jakby wynikiem i jądrem związku wolnych zrzeszeń zawodowych, z których każde ma charakter izby

handlowej. Centralna izba reprezentuje wszystkie syntetycznie w stosunku do rządu. W każdym bądź razie izby szwajcarskie zasadniczo mają ustrój izb typu angielskiego; są to wolne organizacye, zupełnie od rządu niezależne.

Na zakończenie rozwiniętego przeglądu wspomnieć jeszcze muszę:
1. o izbach mających cele specyalne,
2. o międzynarodowym związku izb.

Do izb mających cele specyalne zaliczyć należy izby tego rodzaju, jak izby zagraniczne, np. Izba handlowa francusko-rosyjska w Piotrogrodzie i Paryżu, której celem był rozwój handlu Francyi z Rosyą. Izba angielsko-rosyjska dbała o rozwój handlu pomiędzy Anglią i Rosyą. Izby zagraniczne tego typu zakładane były zagranicą przez wiele państw, dążących do rozwoju swego handlu. Innego rodzaju izby o celach specyalnych są np. takie jak Rosyjska izba eksportowa w Piotrogrodzie, mająca specyalnie na celu popieranie rozwoju eksportu z Rosyi. Ponieważ jednak tylko dla całokształtu zaznaczam istnienie takich izb, przeto mówić o nich szczegółowo nie zamierzam.

Natomiast poświęcę jeszcze kilka słów Międzynarodowemu Związkowi Izb i Zrzeszeń Handlowych. Związek ten powstał z inicyatywy belgijskiej na początku bieżącego stulecia i ma na celu obradowanie nad sprawami o charakterze międzynarodowym.

W tym celu Związek zwołuje peryodycznie, przed wojną co dwa lata, międzynarodowe kongresy izb handlowych, do których dopuszczeni są delegaci zarówno oficyalnych izb handlowych, jak wolnych zrzeszeń kupieckich i przemysłowych. Pierwszy kongres tego rodzaju odbył się w Leodyum w roku 1905, piąty zaś, ostatni przed wojną w roku 1912 w Bostonie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Na tym ostatnim miałem honor reprezentować Stowarzyszenie Kupców Polskich w Warszawie. Ażeby dać wyobrażenie o tem, jakiego rodzaju sprawy podlegają dyskusyi na takich kongresach, przytoczę kilka punktów z programu 5-go kongresu, w którym brałem udział:

1. Ustalenie daty Wielkanocy i wprowadzenie jednolitego kalendarza.

2. Ustanowienie międzynarodowego sądu arbitrów dla spraw pomiędzy jednostkami a rządami obcych państw.

4. Międzynarodowe reformy pocztowe.

3. Ujednostajnienie prawodawstwa czekowego.

5. Założenie międzynarodowego biura statystycznego.

6. Wprowadzenie bezpośrednich frachtów dla przesyłek tranzytowych.

7. Ujednostajnienie systemu faktur konsularnych.

8. Sąd międzynarodowy.

Międzynarodowe kongresy izb i zrzeszeń handlowych posiadają stały komitet z siedzibą w Brukseli. Już w roku 1912 organizacya ta posiadała 480 członków rozproszonych po całej kuli ziemskiej, których delegaci biorą udział w kongresach, odbywających się co 2 lata. W roku 1914 miał się odbyć w Paryżu szósty kongres, lecz z powodu wybuchu wojny nie doszedł do skutku.

Obecnie, kiedy już zapoznaliśmy się z ogólnym zarysem ewolucyi

historycznej oraz z ustrojem izb handlowych w poszczególnych państwach, pragnę jeszcze raz syntetycznie scharakteryzować poszczególne systemy:

Możemy tedy rozróżnić:

1. Izby jako związki wolne. Nie są to urządzenia prawnopolityczne, lecz stowarzyszenia społeczne, powstające w drodze rejestracyi. System ten stosowany jest w Anglii, w Belgii, w Szwajcaryi i w Ameryce.

2. Izby powstające fakultatywnie lecz z sankcyą władzy. System ten podzielić można na dwa działy:

a) Izby powstające fakultatywnie, jako wolne zrzeszenia i otrzymujące potem sankcyę władzy. Ten system przyjęty jest w Szwecyi.

b) Izby powstające fakultatywnie, lecz na mocy prawa i otrzymujące potem sankcyę władzy. System ten obowiązuje we Włoszech, gdzie sposób powstawania izb z inicyatywy prywatnej kół zainteresowanych określony jest przez prawo, przyczem prawo z góry zakreśla granice terytoryalne okręgu izby. Uznanie izby zależy od dekretu królewskiego, wydanego na przedstawienie ministra handlu i przemysłu.

3. Izby powstające fakultatywnie na mocy prawa i zatwierdzane przez ministra. Jest to sposób praktykowany w różnych państwach rzeszy niemieckiej, a szczególnie w Prusach, przyczem prawo ustala zasady, którym izby odpowiadać powinny.

4. Izby powstające w drodze prawodawczej. System ten zastosowany został we Francyi i w Austryi, gdzie jednym aktem prawodawczym zaprowadzono izby w całem państwie, przyczem z góry ustalono rozkład terytoryalny izb. W Austryi prawo odrazu wskazuje siedziby izb, ich okręgi, kompetencye itd. Ten system ma za sobą dogodność ujednostajnienia urządzeń, lecz nadaje izbom charakter szematyczny, nie uwzględniając różnic rozwoju handlowego i przemysłowego poszczególnych okręgów.

5. Izby jako organizacye ściśle urzędowe, spotykamy tylko w wolnych miastach rzeszy niemieckiej, w Hamburgu, Bremie i Lubece. Tu izby, podobnie jak inne organizacye autonomiczne, zazębiają się o cały mechanizm samorządno-administracyjny, z którym są ściśle spojone. Ponieważ podobne instytucye możliwe są tylko w tworach państwowych o zupełnie specyalnym ustroju, przeto dla nas w rachubę wchodzić nie mogą.

Z rozmaitymi systemami izb handlowych wiążą się oczywiście też mniej lub bardziej rozbieżne różnice w ich ustroju wewnętrznym.

System wyborów jest bądź powszechny i równy, bądź kuryalny, bądź według oddzielnych grup przemysłu. Oddzielne wybory przedstawicieli handlu, a oddzielnie przedstawicieli przemysłu bywają przeważnie uwarunkowane nie w samem prawie, lecz w poszczególnych ustawach stosownie do miejscowych okoliczności.

Liczba członków jest różna w różnych ustawach i waha się między 9 a 48. Niektóre izby posiadają jeszcze członków wirylnych i członków honorowych, oraz członków korespondentów. Członkowie wirylni powoływani są z pokrewnych instytucyi, jak z korporacyi kupieckich, z komitetów giełdowych itp. Członkami honorowymi mianuje się za-

służonych dla handlu i przemysłu działaczy, którzy zaprzestali faktycznie zajmować się swym zawodem. Członkami korespondentami wybierani są specyalni znawcy spraw ekonomicznych, mogący swą pracę oddawać na pożytek izbom.

Kadencya członków określoną bywa na 3 do 6 lat, przy corocznem lub co paroletniem odnawianiu częściowem.

Czynne i bierne prawo wyborcze jest bardzo zróżniczkowane w różnych państwach. Naogół jest ono zależne od cech podatkowych, od wieku (25 lat przy czynnem, 30 przy biernem), wreszcie od posiadania obywatelstwa i od zamieszkania danego okręgu. W niektórych krajach, jak w Niemczech i w Austryi, obcy poddani są zgoła wyłączeni, w innych dopuszczeni w pewnym stosunku, o ile w ciągu określonego czasu prowadzili handel lub przemysł w danym okręgu.

Władzę izb stanowią ogólne zebrania członków, zarząd, prezydyum, oraz komisya rewizyjna. W niektórych wypadkach działa jeszcze rada, jako organ ściśle nadzorczy, gdy zarząd ma funkcye kierownicze i wykonawcze. Gdy istnieją sekcye, każda może mieć swe oddzielne prezydyum niezależnie od zarządu i prezydyum wspólnego. Niektóre izby mają filie, działające mniej lub więcej samodzielnie. Zresztą zróżniczkowanie ustroju jest tak znaczne i często związane z lokalnymi stosunkami, niezależnie od zasadniczej ustawy, że rozpatrywanie wszelkich szczegółów różnych odmian jest bezcelowe i zgoła niemożliwe.

Co zaś dotyczy funkcyi izb handlowych, to zasadnicze zadania już wytknąłem podczas przeglądu ustroju w poszczególnych krajach. Nacisk przytem położyłem na cele ogólno państwowe, związane z dobrobytem całego kraju. Pragnąłbym jednak zaznaczyć, że drobne przysługi, jakie izby oddają miejscowemu handlowi i przemysłowi nieraz także są bardzo pożyteczne i zasługują na uwagę. Do takich zadań zaliczyć należy, gdy izba np. zwraca uwagę zarządu kolei lub odpowiednich władz na niewygody pasażerów na pewnej stacyi, dajmy na to podmiejskiej, na brak rampy towarowej na tej lub owej stacyi, na niedostateczną obsługę w pewnym dziale poczty, albo na niedostateczną liczbę okienek pewnego rodzaju na poczcie; gdy izba zwraca uwagę na potrzebę kolejki podjazdowej w tym lub owym kierunku i pomaga organizować odpowiednie towarzystwo akcyjne. Izba pośredniczy, gdy ta lub owa branża skarży się na jakiś paragraf prawomocnej taryfy celnej. Zwraca uwagę rządu, że się na rynku pieniężnym daje odczuwać brak lub nadmiar bilonu, i t. d., i t. d. Poza licznemi drobnemi zadaniami tego rodzaju działalność izb obejmuje zarząd giełdą, opiekę nad szkolnictwem zawodowem, średniem i wyższem, prowadzenie rejestru handlowego, wybór sędziów handlowych, taksatorów, rzeczoznawców, sądownictwo polubowne i wreszcie wiele celów ogólno-państwowych, o których już mówiłem poprzednio.

Widzimy tedy, że izby handlowe są to instytucye poważne, o pożytecznym zakresie pracy.

Zapoznawszy się z istotą izb handlowo-przemysłowych, oraz z ich ustrojem w poszczególnych państwach ucywilizowanych, musimy skierować naszą uwagę na stosunki panujące u nas w obecnym czasie i

krytycznie zastanowić się nad tem, jakie są nasze potrzeby w tej dziedzinie pracy społecznej.

Wiadomo powszechnie, że izb handlowych nie posiadaliśmy dlatego, że prawodawstwo rosyjskie tą kwestyą się nie zajmowało. Dopiero w roku 1903 kwestya zaprowadzenia izb handlowych była poruszona w Petersburgu przez Ministerstwo Finansów, jednakowoż opracowywanie odnośnych projektów przez najrozmaitsze urzędy, instytucye i komisye nie doprowadziło jeszcze do konkretnych rezultatów przed wybuchem toczącej się wojny światowej. W każdymbądź razie sprawa była na dobrej drodze i wstępowała już w stadyum dojrzewania; w ogólnych zarysach wzorowano się na półurzędowym systemie stosowanym ogólnie w Niemczech, przyczem jednak prawa rządu zostały jeszcze rozszerzone. Ministerstwo miało posiadać prawo unieważniać mandaty członków izby i naznaczać powtórne wybory, wskutek czego izba byłaby zupełnie uzależnioną od władzy administracyjnej.

Ufamy jednak niewątpliwie wszyscy, że od prawodawstwa rosyjskiego zostaliśmy uwolnieni na zawsze, wobec czego ono nas interesuje tylko z punktu widzenia informacyjnego i pedagogicznego.

Winniśmy niezależnie od wszelkich prawodawstw obcych dążyć do zrozumienia potrzeb naszego kraju w dziedzinie handlu i przemysłu, przez możliwie gruntowne wniknięcie w zawikłany labirynt sprzecznych interesów. Aby w ten sposób, drogą zestawienia naszych specyficznych warunków, z doświadczeniem pozyskanem przez inne narody uniknąć błędów i dać naszym przyszłym izbom taką ustawę, aby one były w stanie celowo pracować i w rzeczy samej przyczyniać się do rozwoju kraju. Użyłem tutaj wyrażenia „naszym przyszłym izbom". Zdanie to niechaj będzie wyrazem mojego głębokiego przekonania, że sprawa założenia izb w kraju naszym, pragnącym na równi stanąć z innymi w rzędzie krajów ucywilizowanych, jest tak dalece sprawą przesądzoną, że niemasz chyba w Polsce inteligentnego kupca i przemysłowca, który odmiennego byłby zdania. Musimy izby stworzyć. Nasuwa się jednak pytanie, jakie izby i czy jest to kwestyą na tyle pilną, że powinniśmy podjąć ją niezwłocznie, nie bacząc na to, że jeszcze liczyć się musimy z wyjątkowemi warunkami stanu wojennego, który nas krępuje pod wieloma względami. Otóż na to pytanie, odpowiedzieć muszę przecząco.

Żyjemy tu w warunkach osobliwych. Społeczeństwo, zamieszkujące nasz kraj, jak nigdzie indziej podzielone jest na kilka grup, żyjących obok siebie niemal życiem oddzielnem. Interesy tych grup są często zupełnie sprzeczne. Lecz właśnie zawód kupiecki jest tym łącznikiem, w którym te poszczególne światy najbardziej się ze sobą stykają. Dlatego też stanowi on pole najdrażliwsze, na którem najłatwiej o nieporozumienie. A nam wszakże chodzi o stworzenie instytucyi, która godząc sprzeczności interesów, przyczynić się ma do podniesienia dobrobytu Polski. Mając zaś ten wielki cel przed oczyma, czyż wolno nam pośpiesznie traktować taką ważną sprawę, na dniu rozwiązania której bardzo nam nie zależy. Włoskie przysłowie powiada: „Chi va piano va sano, chi va sano va lontano".

Nasz młody rząd, krępowany w swych poczynaniach, pozbawiony jeszcze moralnego oparcia o sejm, wyraziciela woli narodu, zajęty organizacyą swojego własnego ustroju i takich instytucyi, jak oświata lub sądownictwo, nie miał jeszcze czasu ani możności wczuć się w subtelność tak psychologicznie skomplikowanej machiny, jaką u nas jest handel i przemysł. Gdybym się obawiał, że takie postawienie kwestyi odkłada ją „ad calendas graecas', wówczas interpretowałbym ją zgoła inaczej. Sądzę jednak, że radykalna zmiana warunków naszego politycznego istnienia jest kwestyą niedalekiej przyszłości i dlatego wyrażam zdanie, że decyzyę w tak ważnej dla przyszłego rozwoju kraju sprawie, jaką stanowią izby handlowo-przemysłowe, powinniśmy bezwzględnie odłożyć do czasu powołania sejmu. Niechaj sejm, który będzie mógł się swobodnie wypowiadać, postanowi czy dla dobra kraju naszego najlepiej będzie posiadać izby wolne, czy też półurzędowe, albo urzędowe. Jest to węzeł gordyjski, przecięcie którego mieczem w czasie obecnym jest wprawdzie możliwe na drodze administracyjnej; przecięcie takie jednak z pewnością pozostawiłoby żywą ranę w ustroju kraju a trudniej jest poprawiać złe, aniżeli tworzyć nowe. Należy przeto węzeł ten powoli i cierpliwie rozsupłać, aby w ten sposób drogą ewolucyi i wzajemnego zrozumienia sprzeczności interesów stworzyć izby, z taką ustawą i o takim systemie wyborczym, aby one mogły działać harmonijnie na korzyść interesów zawodowych i na pożytek dla Polski.

Dlatego też, uznając w zasadzie potrzebę utworzenia w Polsce izb handlowo-przemysłowych, wyrażam jednocześnie przekonanie, iż decyzyę w sprawie systemu wyborczego i ustawy dla izb winniśmy odroczyć do czasu powołania sejmu.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

Józef Kaczkowski.

ANTYTEZA STOSUNKOW AGRARNYCH W POLSCE I W ROSYI.

Warszawa 1918. Skład główny u Gebethnera i Wolffa, str. 128.

Temat swój rozpatruje autor retrospektywnie i w odniesieniu do czasów poprzedzających chwilę obecną. Kiedy w Rosyi w wiekach dawniejszych rolnictwo nie było uważane za zajęcie głównie klasy panującej, a jedynym prawie źródłem jej dochodów była praca włościan, w Polsce szlachta gorliwie zajmuje się rolą; pragnąc z handlu zbożem ciągnąć jak największe zyski. W czasie, kiedy w Polsce przeprowadzano doniosłe reformy na sejmie czteroletnim, w Rosyi ucisk chłopów stawał się coraz większy i prowadził do krwawych buntów („Pugaczewszczyzna"). Najdłużej autor zatrzymuje się nad reformami Aleksandra II, starając się na tle ich wykazać różnice zachodzące między stosunkami agrarnymi w Polsce i w Rosyi. Kiedy w Rosyi zachowano wspólne władanie, w Królestwie Polskiem nadal obowiązywała forma posiadania indy-

widualna; w Rosyi wyznaczano włościanom nadziały z góry określone w zależności od miejscowości, i w wielu wypadkach były one mniejsze, niż przed wprowadzeniem reformy; w Królestwie natomiast włościanie otrzymali całą ziemię i na faktyczne posiadanie. W dalszym ciągu autor stara się wykazać analogię i różnice między gminą w Rosyi i w Polsce, między sądami gminnemi w obydwu tych krajach itp.

O ile zdaniem autora, prawodawstwo agrarne z roku 1861 istotnie uwalniało włościan od bezpośredniej zależności od właściciela majątku, to z drugiej strony, ze względu na niedostateczną wielkość przeciętną osady włościańskiej (szczególnie średniej) zabezpieczenia materyalnego nie dawało. Główną tego przyczyną była zachłanność biurokracyi rosyjskiej, która postarała się, aby ziemię rządową i poduchowną zamiast rozdać małorolnym, przeznaczono dla urzędników rosyjskich.

Z punktu widzenia społecznego największe znaczenie posiada ukaz drugi o samorządzie gminnym. Wprowadzając w Królestwie gminę wszechstanową, rządowi rosyjskiemu (Milutinowi) głównie jednak chodziło o cele polityczne. Przedewszystkiem uzależniono ją od powiatowych władz policyjnych i do tego w stopniu większym, niż w Cesarstwie. Chcąc zjednać sobie sympatyę włościaństwa nadawano mu w gminach znaczenie przeważające.

W dalszych rozdziałach autor rozpatruje ustawy włościańskie po reformie Aleksandra II. (ustawa o działach rodzinnych z r. 1886, o ziemskich naczelnikach z r. 1893, przytwierdzające włościan do obszczyny) i dochodzi do wniosku, że z jednej strony „dążyły one do utworzenia specyalnego stanu włościańskiego, żeby utrzymać go w położeniu obywateli, nie korzystających z pełni praw, podlegających wyjątkowemu porządkowi zarządu i podwładnych specyalnej i samowładnej opiece wyłącznej władzy włościańskiej, z drugiej zaś strony „prowadziły do ekonomicznego upadku włościanina, do zupełnego rozkładu życia ludu wiejskiego, odbierając mu wszelką samodzielność“. Dla włościanina polskiego oprócz wydania ukazu rząd rosyjski nie zrobił nic. Obrona włościaństwa przed większą własnością spoczywała w rękach komisarzy i naczelników powiatu, którzy dążyli do odseparowania włościan od wpływów inteligencyi. Z działalności komisarzy włościańskich nie był zadowolony nawet sam rząd, a delegowany przez ministeryum spraw wewnętrznych członek urzędu centralnego do spraw włościańskich przy wydziale ziemskim, Kuprjanow, stwierdził, że komisarze ci nie posiadają przeważnie żadnego wykształcenia, dopuszczają się nadużyć, nie znają miejscowych praw i przepisów itp. Rząd pragnął oprzeć się na włościaństwie i pozyskać jego sympatyę, lecz w oczekiwaniach swoich zawiódł się. Miast dbać o oświatę ludu, wzmożenie intensywności gospodarstw rolnych i polepszenia położenia materyalnego, władze usiłowały utrzymać ciemnotę wśród mas i wogóle nie myślały o potrzebach ludu. Nie mając możności wyżywienia się na własnej ziemi, włościanie zmuszeni byli szukać pracy zarobkowej u dziedziców lub w środowiskach przemysłowych.

Nadziały, jak opisuje p. K., były wydzielane bez uwzględnienia potrzeb najistotniejszych, co musiało wpłynąć ujemnie na przyszły byt włościan, a nadto nic nie zrobiono celem skasowania szkodliwych szachownic.

Położenie włościan pogarszał jeszcze wadliwy sposób ściągania podatków. Terminy zapłaty podatków przez długi czas nie odpowiadały terminom

otrzymywania przez wościan dochodu z wyprodukowanych plonów i dopiero w latach dziewięćdziesiątych zwrócono na to uwagę. Włościanie, zalegający w opłacie podatków, podlegali karze cielesnej, a ponieważ do roku 1903 za podatki odpowiadały solidarnie gromady, pod rózgi szły całe wsie.

Ciężary podatkowe, któremi obarczano włościaństwo, wzrastały z roku na rok i kiedy w roku 1860 dochody skarbowe wynosiy 386,9 mil., w roku 1910 — podniosły się do 2.580,1 mil. (z tego 551 mil. przypada na dochód z monopolu wódczanego).

Ostatni rozdział poświęca autor t. zw. erze wolnościowej, dłużej zatrzymuje się nad reformami stołypinowskiemi i wykazuje, że rezultat ich był wręcz przeciwny, niż tego życzył sobie rząd. Okazało się bowiem, iż zamierzenia władz kierowniczych (rozdawnictwo ziem skarbowych, skupowanie dóbr prywatnych, by z pomocą Banku włościańskiego sprzedawać je chłopom na warunkach ulgowych) były tylko w nieznacznej części realizowane i wogóle cała polityka rządu była prowadzona w kierunku „stawki na silnego".

Silnymi mieli być nadal posiadacze większej własności, słabi zaś mieli być pozostawieni własnemu losowi.

O projektach reform agranych w chwili obecnej autor nie wspomina. To jednak praca p. K. ukazuje się na czasie, pozwalając głębiej wniknąć w wypadki, rozgrywające się na Wschodzie i mające zadecydować o losie narodu rosyjskiego.

Leon Pączewski.

LIKWIDACYA SKUTKÓW WOJNY W DZIEDZINIE STOSUNKÓW PRAWNYCH I EKONOMICZNYCH W POLSCE. T. V.

Dr. Edward Strasburger — Finanse Warszawy podczas wojny. *Dr. Wacław Fajans* — Nasza przyszła waluta. Warszawa, 1918, str. 145.

W tak aktualnej dziś u nas sprawie walutowej ukazały się niezliczone artykuły dziennikarskie, broszury i nawet książki. W tej istnej powodzi literackiej jednak niewiele się znajdzie prac poważniejszych, przemyślanych, głębiej ujętych. Napotykamy tu na każdym kroku na dyletantyzm, niezdolny do wniknięcia w istotę zagadnienia i poprzestający na bezsilnym biadaniu nad powagą sytuacyi lub na wysuwaniu fantastycznych projektów. Z prawdziwą też przyjemnością przeczytaliśmy pracę p. Fajansa, będącą istną oazą wśród bezpłodnej pustyni „literatury" o sprawie walutowej. Autor nie daje bynajmniej wszechstronnie opracowanego planu przyszłej naszej polityki walutowej; wie bowiem dobrze, iż konkretne wskazówki w tej dziedzinie możliwe będą dopiero po definitywnym ustaleniu politycznego i gospodarczego gruntu, z którego wyrośnie polska polityka gospodarcza.

Nie zalecając gotowych formułek i przepisów, których celowość nie można obecnie sprawdzić; p. Fajans daje daleko więcej — rozważa m e t o d y polityki walutowej.

Zasadnicza teza omawianej rozprawy polega na wykazaniu złudności i nawet szkodliwości polityki walutowej, oderwanej od podłoża ogólno-gospodarczego. Linia naszej polityki walutowej — pisze autor — winna zbiegać się z linią polityki ogólno-gospodarczej... Pragnąc mieć zdrową walutę,

musimy oprzeć ją... na mocnym, o własnych siłach istniejącym, sprawnie działającym organizmie gospodarczym (str. 144—145). Pierwszym warunkiem więc zdrowej waluty jest uzdrowotnienie i wzmocnienie organizmu ekonomicznego tak wyczerpanego w dobie wojny światowej i w latach okupacyi. Punkt ciężkości sprawy walutowej przesuwa się tym sposobem do ogólnej polityki ekonomicznej przyszłego państwa polskiego. Zdaniu temu tylko przyklasnąć można. Szukanie bowiem rozwiązania sprawy walutowej na innej drodze byłoby poruszaniem się w błędnym kole, z góry skazywałoby na niepowodzenie.

Pod tym kątem widzenia p. Fajans analizuje obecną naszą (w niemieckiej okupacyi Król. Polskiego) walutę; wskazuje na charakter i istotne pobudki polityki emisyjnej „Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej", polityki, niezwiązanej w najmniejszym stopniu z potrzebami gospodarczemi kraju i kierującej się wyłącznie chwilowym interesem skarbowym Rzeszy i władz okupacyjnych niemieckich. Polityka ta, stwierdza autor, musi wywołać (i dodajmy — już wywołała) groźne niebezpieczeńswo inflacyi, pociągającej za sobą tak destrukcyjne dla całokształtu stosunków społeczno-gospodarczych skutki. Zagadnieniu inflacyi poświęca p. Fajans cały drugi rozdział swej pracy, zawierający poważny materyał faktyczny i trafne spostrzeżenia. Jeszcze bardziej interesujący jest następny rozdział o doświadczeniach przedwojennej polityki pieniężnej państw przodujących i płynących stąd dla nas wskazaniach. Zobrazowanie polityki walutowej i działalność banków emisyjnych Anglii, Francyi, Niemiec, Rosyi, doprowadza autora do wniosku, że jedyną podstawą emisyjną być musi — pomijając złoto — weksel kupiecki i dewizy zagraniczne. Szeroko dalej traktuje autor o roli złota w systemie pieniężnym, którą sprowadza wyłącznie (być może zbyt wyłącznie!) do wyrównywania zobowiązań zagranicznych. Wreszcie poświęca obszerne wywody polityce dewizowej, której słusznie przypisuje wybitną rolę w pierwszym już okresie powojennym.

Tu i ówdzie nastręczałyby się uwagi krytyczne, naprz. co do krótkich zresztą wywodów teoretycznych o istocie pieniądza (str. 56—60), co do całkowitego usunięcia lombardu — przedewszystkiem lombardu papierów, — jako podstawy emisyi (uwaga, że tylko weksel kupiecki jest istotnym wyrazem potrzeb obrotu gospodarczego nie jest przekonywująca; w pewnych gracach i wypadkach może nim być również zastawiony walor) itd.

Ale nawet te wywody, które nasuwają wątpliwości, nie zmniejszają bynajmniej zalet rozprawy p. Fajansa, napisanej żywo i przejrzyście, opartej na gruntownej znajomości przedmiotu i — co najważniejsze — pobudzającej do myślenia tych, co pragną myśleć samodzielnie i krytycznie i współdziałać w tworzeniu podwalin przyszłego niezależnego życia gospodarczego Polski. Czy praca ta będzie objektywnie możliwa, czy nie zostanie utrudniona przez zawarcie z którym z państw ościennych „unii gospodarczej i monetarnej" — to niedaleka — miejmy nadzieję — przyszłość pokaże.

Sumiennie opracowana rozprawa p. Strasburgera, zamieszczona w tymże tomie wysoce pożytecznego wydawnictwa poświęcona jest finansom Warszawy podczas wojny i stanowi niejako dalszy ciąg znanego dzieła „Gospodarka naszych wielkich miast". Daje ona jednak więcej niż tytuł wskazuje.

Z poza suchych cyfr i zestawień budżetowych wyziera rozpaczliwy zaiste obraz stanu m. Warszawy, uginającego się pod ciężarem, który narzuciły sto-

licy wojna i okupacya. Potrzeba niesienia pomocy szerokim warstwom ludności, świadczenia na rzecz władz okupacyjnych, które pochłonęły potworne wprost sumy itd. itd. przerastają siły Warszawy. Stąd zadłużenie, wzrastające z dnia na dzień; którego skutki przez bardzo jeszcze długi czas ponosić będą następne pokolenia. Przyglądając się zbliska gospodarce m. Warszawy, trudno się jednak oprzeć wrażeniu, że poważną część winy za obecny stan finansów stolicy ponosi — a tego autor nie uwydatnił należycie — nie zawsze szczęśliwa polityka finansowa (przedewszystkiem podatkowa) Magistratu.

Dr. L. K.

WYDAWNICTWA ZWIĄZKU MIAST KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Założony na wiosnę r. b. Związek miast Królestwa Polskiego, z siedzibą w ratuszu warszawskim, ogłosił szereg broszur, które dotyczą różnych stron polityki komunalnej. Są to przeważnie referaty i drobne pisma, zdradzające fachową znajomość rzeczy, oparte na dokładnych cyfrach i źródłach. Wiadomo, jak ważną rolę gra w gospodarce miejskiej statystyka; wiele zależy od jej dobrego zorganizowania według metody nowoczesnej. Toteż sprawie tej poświęcone są dwa referaty: Ludwika Kulczyckiego „Organizacya statystyki miejskiej“ i Edwarda Grabowskiego „O potrzebie i znaczeniu statystyki municypalnej.“

P. Kulczycki wychodzi z założenia, że zorganizowanie urzędów statystycznych zależy od rozmiarów każdego z naszych miast. Zakres obowiązków, spoczywających na Urzędzie Statystycznym Miejskim inny jest w Warszawie lub Łodzi, inny zaś w Płocku lub Kielcach. Wszędzie za granicą wyodrębnianie się zajęć statystycznych odbywało się tą drogą, iż odbierano czynności tego rodzaju innym wydziałom zarządu, który je dotychczas spełniał. To wyzwolenie statystyki z pod kompetencyi innych wydziałów odbywa się zwolna i w wielu jeszcze wypadkach czynności te pozostają w rękach niepowołanych. Tak np. w Niemczech tylko większe miasta posiadają osobne urzędy statystyczne. W roku 1905 wymieniano w Niemczech jeszcze 4 miasta liczące powyżej 100 tys. mieszkańców, które urzędów takich nie posiadały. W mniejszych miastach niemieckich czynności statystyka spełnia jedna osoba, a w najmniejszych czynności te są powierzone któremuś z urzędników, zajmujących się innym działem.

P. Kulczycki sądzi że władze polskie, jako nie obarczone tradycją organizacyjną, mogłyby tę sprawę postawić odrazu na gruncie nowoczesnym i racjonalnym, to znaczy wyodrębnić czynności statystyczne w urząd oddzielny, gdzie tylko okaże się to możliwem. W tym celu należałoby miasta nasze podzielić na trzy kategorje. W największych, jak Warszawa, Łódź, Lublin, Będzin, Sosnowiec i Częstochowa przeznaczonoby do prac statystycznych po kilka, a przynajmniej po dwie osoby. W mniejszych miastach z ludnością od 15—30 tysięcy głów wystarczyłaby jedna osoba wyłącznie tej pracy oddana; wreszcie w małych miasteczkach czynności te możnaby powierzyć urzędnikowi, pełniącemu zarazem inne obowiązki. Dziś oczywiście wszystkie te prace mają charakter przygotowawczy i trudno jest określić, jaka liczba urzędników będzie później potrzebna, zwłaszcza że wiele będzie zależało od ich wyszkolenia.

Po utworzeniu Urzędów Statystycznych tam, gdzie dotychczas nie istnieją, nastanie inne zadanie — wprawienie w ruch tej organizacyi. Urząd Centralny Statystyczny przy Ministeryum Spraw Wewnętrznych zamierza urządzić dla statystyków miejskich, *Kursy kilkodniowe*, poświęcone specyalnie Statystyce Miejskiej i to nie tylko w celu zaznajomienia z zadaniami, które ich oczekują, ale także *zaprowadzenia jednostajności w schematach*, służących zarówno do zbierania materyałów, jak i do ich opracowania; istnieje nawet zamiar odwołania się do municypalności polskich w innych zaborach, w celu uzgodnienia rubryk zasadniczych. Już dzisiaj wkrada się w tym względzie wielka niejednolitość: starczy porównać schematy lubelskie z warszawskiemi, ażeby zrozumieć niebezpieczeństwo stąd płynące. Zwłaszcza zależy na ujednostajnieniu rubryk, pod któremi napływa do Urzędu Statystycznego Miejskiego materyał surowy. Formularze szpitali warszawskich o zgonach zawierają częściowo rubryki niewspółmierne z rubrykami świadectw, nadchodzących od lekarzy. Każde miasto może rubryki zasadnicze rozbijać na mniejsze powiększać ich ilość, t. j. doskonalić swoją statystykę. Że statystyka jednych miast będzie szczegółowsza, obfitsza, rzecz to zgoła naturalna; zależy przecież na tem, ażeby wszędzie istniały te same rubryki zasadnicze, umożliwiające porównywanie rezultatów. Przytem należy pamiętać i o uproszczeniu dróg, któremi materyał napływa do urzędu: sposób np. napływania wiadomości w Warszawie o zgonach jest tego rodzaju, iż zawsze trzeba się liczyć z możliwością zaginięnia w drodze niektórych świadectw, lub przyjścia ich po niewczasie.

Pierwszą sprawą w zakresie statystyki miejskiej i wogóle krajowej jest należyte zorganizowanie rejestracyi urodzeń, ślubów i zgonów. Rzecz ta jest rozważana w Urzędzie Statystycznym Centralnym przy Ministeryum Spraw Wewnętrznych. Narazie jest jedyne tylko wyjście z położenia dzisiejszego, mianowicie — ażeby parafie oraz urzędy dla starozakonnych w określonych odstępach czasu wysyłały spisy *imienne* urodzonych, wstępujących w związki małżeńskie i zmarłych. Urzędy Statystyczne Miejskie już dzisiaj mogłyby rozpocząć kroki w tym kierunku, zanim zostaną opracowane w tej mierze przepisy obowiązujące ogólnopaństwowe.

P. Edward Grabowski, autor znanego podręcznika statystyki, przedstawia w ogólnym zarysie potrzebę i znaczenie prac statystycznych dla zarządów miejskich. Z referatu jego dowiadujemy się, że statystyka municypalna jest działem względnie nowym, ponieważ porządne biura miejskie statytyc zne zaczęły powstawać dopiero między 1860 a 1870 r. Tak np. w Paryżu ostateczna reorganizacya nowoczesna urzędu miejs. stat. pochodzi dopiero z roku 1879, choć już od końca XVII. w. rejestrowano tam ruch ludności. Na ziemiach polskich posiadamy urzędy miej. stat. we Lwowie od r. 1872 i w Krakowie od r. 1884, nadto w Warszawie sekcję statystyczną przy Magistracie, założoną przez rosjan, po ich zaś ustąpieniu kierowaną przez prof. L. Krzywickiego. Przechodząc do poszczególnych zagadnień ze statystyki ludnościowej Królestwa Polskiego, autor podkreśla opłakany stan materjałów, brak jednostajności a nawet brak wiarygodności. Dotyczy to zwłaszcza wyznań i języka ojczystego. Pozostawione przez rosjan materjały wymagają pilnej krytyki i wielu poprawek. Wiadoma to rzecz, że dokonywane w Królestwie spisy ludności nie odpowiadały co do rezultatów tym cyfrom, jakie wykazy-

wała rejestracja. Jednak z rejestracji powszechnie pochodzą daty o ruchu naturalnym ludności. Warszawski Komitet Statystyczny ogłosił daty o ruchu naturalnym ludności za rok 1904, 1906 i 1908. Podano je według gmin, miast i miasteczek, z uwzględnieniem wyznań. Pozatem niema wyczerpujących i szczegółowych dat o ruchu naturalnym ludności w Królestwie Polskiem.

Dr. Rudolf Sikorski, starszy radca magistratu m. Krakowa przedstawił w obszernym referacie „Wewnętrzną organizacyę magistratów.“ Zacząwszy od podziału magistratu na wydziały, urzędy pomocnicze i zawodowe oraz instytucye gminne, rozwija swe uwagi nad różnemi sposobami podziału czynności, przyczem uwzględnia prócz Krakowa i Lwowa inne miasta austryackie, jak Wiedeń, Praga, Grac i Berno. Następnie omawia organizacyę urzędników miejskich, służby, sił pomocniczych i robotników. Wreszcie przechodzi szczegółowo zasady urzędowania, jego wykonywanie w dziale kancelaryjnym i konceptowym. Rzecz pisana przez człowieka stojącego blizko wielkomiejskiej maszyny administracyjnej, zawiera ogromną ilość praktycznych rad i wskazówek, opartych na doświadczeniu i pilnej obserwacyi. Ukazując się w okresie organizowania urzędów miejskich w Królestwie, broszura Dra Sikorskiego może im znacznie ułatwić pracę i uchronić od wielu pomyłek.

Lokalne znaczenie posiada drobne pisemko p. Michała Synoradzkiego, redaktora „Biesiady Literackiej“ p. t. Stan własności nieruchomej w Warszawie wobec projektu Rządu Polskiego o ochronie lokatorów. Autor popiera swoje wywody licznemi cyframi, stając w obronie właścicieli nieruchomości. Zdaniem jego „projekt Ustawy o ochronie lokatorów narusza prawo własności(!), nie pozwala posiadaczom nieruchomości ciągnąć słusznych korzyści ze swego posiadania“. Że „posiadacze“ miejscy w Warszawie ponieśli w czasie wojny znaczne straty, o tem nikt nie wątpi, ale przeważna część ich lokatorów również je poniosła. Tymczasem w ostatnich miesiącach los „kamieniczników“ podobno się poprawił, mieszkania idą w górę, coraz mniej stoi pustkami. Może p. Synoradzki nie będzie miał powodu do żalów nad niedolą „posiadaczy.“

Broszura Dra Stanisława Kopczyńskiego p. t. „Co samorządy dla spraw hygieny szkolnej zrobiły, a co zrobić powinny?“ zawiera wynik ankiety, złożonej z 18-tu pytań. Dowiedzieć się z niej można zadziwiających rzeczy; n. p. że Łódź nie posiada dotychczas ani jednego umyślnego budynku dla szkół miejskich, albo że w Radomiu dzieci d w a r a z y r o c z n i e bezpłatnie się kąpią. W dodatkach zamieszczono najważniejsze wymagania hygieny szkolnej, regulaminy dla lekarzy szkolnych i pielęgniarek oraz przepisy zapobiegawcze przeciw szerzeniu się chorób zakaźnych.

W osobnej broszurce zebrano ustawy i przepisy podatkowe w miastach. Jest to część pierwsza, obejmująca podatki w Warszawie, wywołane warunkami wojennemi. Nawet pobieżne przejrzenie tych ustaw i przepisów przekonywa, jak liczne ciężary ponosić musi ludność Warszawy, aby drogą opodatkowania się wyrównać olbrzymie potrzeby budżetu miejskiego. Są tam n. p. opłaty od witryn kupieckich, tablic i znaków reklamowych, umieszczanych na ścianie domów prywatnych. Wysokość podatku zależna jest od ulicy i od powierzchni, pokrytej napisem. To samo dotyczy murów, parkanów, rusztowań i t. p. Przy wprowadzeniu podobnego podatku w Krakowie przedsiębiorcy kinoteatrów musieliby płacić olbrzymie sumy. **m.**

Pamiętnik II-go Zjazdu Hygienistów Polskich, pod red. Prezydyum Komitetu Organ. — dra Jana Bączkiewicza, inż. Jana Furnhjelma i dra Henryka Gromadzkiego (Warszawa 1918, str. 408).

O drugim Zjeździe Hygienistów Polskich przytaczamy najbardziej nas interesujące szczegóły dopiero z okazyi ukazania się Pamiętnika.

Zjazd ten odbył się dnia 29, 30 czerwca i 1 lipca roku 1917 w Warszawie, staraniem Tow. Hyg. Warszawskiego. Ze Zjazdem połączona była wystawa o charakterze dydaktyczno-poglądowym surogatów środków odżywczych i leczniczych oraz środków leczniczych krajowych i wydawnictw hygienicznych. Miały być rozpatrzone zadania hygieny w Polsce w związku z odbudową kraju i państwa polskiego. Zjazd zainteresował się sprawami następującemi:

1. prawodawstwo sanitarne i organizacya zdrowia w Polsce;
2. stan sanitarny kraju,
3. walka z chorobami zakaźnemi,
4. opieka nad dziećmi i młodzieżą,
5. opieka nad matką i dzieckiem,
6. organizacya pomocy lekarskiej dla ludu,
7. hygiena miast, miasteczek i wsi,
8. dozór nad produktami spożywczemi,
9. surogaty pokarmów i używek,
10. propaganda hygieny.

Z odbudową kraju bezpośredni związek miały referaty, wygłoszone w sekcyi piątej, hygieny miast, miasteczek i wsi. Między innymi przemawiali inż. Jan Furunhjelm o „Hygienie bruków i dróg"; dr. J. Adamski o „mieszkaniach suterenowych", inż. W. Michalski o „Konieczności estetycznego zabudowania przy rozszerzaniu miast oraz prawnych i technicznych środkach do osiągnięcia tego celu", dr. J. Bączkiewicz o „pilniejszych potrzebach wsi i miasteczek w zakresie profilaktyki i lecznictwa", arch. St. Szyller o „hygienie świątyń", inż. A. Wóycicki o „hygienie zagród wiejskich", inż. E. Sokal „o wodociągach na ziemiach polskich"; wreszcie inż. Z. Wendrowski zakomunikował swe uwagi wytyczne w sprawie przyszłej kanalizacyi miast w Królestwie Polskiem; dr. Ruppert zabrał głos „w kwestyi wodociągów i kanalizacyi", L. Duda referował o „wodach studziennych na przedmieściach m. st. Warszawy" i dr. W. Dąbrowski przemawiał „w sprawie badania wód studziennych na przedmieściach, dołączonych do st. m. Warszawy".

Nadto wspomnieć jeszcze należy o referatach dra J. Polaka p. t. „Projekt prawa o zdrowiu publicznem w Polsce", dra A. Zawadzkiego: „Najpilniejsze postulaty hygieny miast i miasteczek" i dra A. Sokołowskiego: „Odbudowa kraju a walka z gruźlicą".

Zjazd uchwalił m. in. wnioski następujące:

I. Z. H. P. uchwala wystąpić do Magistratu i Rad miejskich miast polskich o bezwarunkowe wzbronienie budowy mieszkań podterenowych, jako bezwzględnie dla zdrowia szkodliwych.

II. Z. H. P., stwierdziwszy pierwszorzędną doniosłość warunków zamieszkania dla zdrowia publicznego i dla doskonalenia się rasy ludności, i, rozważywszy zasadnicze przyczyny złego stanu mieszkań w miastach, uznaje,

że jedną z podstawowych przyczyn tego stanu jest rozwielmożnienie się, jako typu domu miejskiego, kamienicy koszarowej, która stwarza niehygieniczne, szkodzące życiu rodzinnemu, warunki.

Dla zahamowania złego wpływu, wywieranego przez kamienicę koszarową na warunki zamieszkania i zaludnienia w miastach, Zjazd uznaje za celowe i niezbędne:

1. Opracowanie i wprowadzenie w życie reformy podatkowej,

2. Niezwłoczne ograniczenie wysokości domów i intensywności zabudowania w tych dzielnicach miast, w których ograniczenie takie z uwagi na istniejące już zabudowania i na ceny gruntów jest możliwem,

3. Niezwłoczne zarządzenie, aby zabudowanie nowotworzących się dzielnic podmiejskich odbywało się w granicach możliwości, wyłącznie tylko domami jednorodzinnemi.

III. Winny być opracowane plany wszystkich poszczególnych miejscowości, całkowicie lub częściowo przez działania wojenne zniszczonych, oraz przepisy budowlane w duchu decentralizacyjnym, aby wszystkie projekty prywatne, władzom składane, zawsze harmonizowały z planem ogólnym danej miejscowości. Wydane być winny przepisy ulgowe, umożliwiające gospodarczą budowę dzielnic mieszkaniowych na kresach stolicy i miast większych.

IV. Z. H. P. uważa, iż dla przeprowadzenia racyonalnej odbudowy wsi niezbędne jest:

1. wydanie odpowiednich przepisów budowlanych wsi,

2. rozpowszechnienie wśród najszerszych warstw podstawowych wiadomości o zadaniach hygieny, zwłaszcza w obecnej chwili odbudowy.

V. Zjazd H. P. uznaje za pożądane wydanie broszurek traktujących o sprawach budowlanych w związku ze zdrowotnością, a także zakładanie na prowincyi specyalnych biblioteczek, dotyczących spraw racyonalnej odbudowy wsi i miasteczek.

VI. Szosy smołowane, jako nie wytwarzające kurzu, winny jak najprędzej znaleść zastosowanie w naszym kraju nietylko na traktach, ale i w miastach Na ulicach miejskich szosa zwyczajna, jako wytwarzająca wiele kurzu, stosowana być nie powinna.

Bruki z kamienia polnego, jako przepuszczalne i trudne do utrzymania w czystości, winny być możliwie najprędzej, w każdym razie niezwłocznie po zaprowadzeniu w mieście kanalizacyi i wodociągów, zastąpione przez bruki nieprzepuszczalne.

Przy wyborze typu nawierzchni winny być uwzględnione przedewszystkiem materyały miejscowe. Oczyszczanie ulic i dróg winno wejść na tory, wskazane przez wymaganie zdrowotności i stać się jednem z najpoważniejszych zadań gospodarki miejskiej.

VII. Dołączone do m. st. Warszawy przedmieścia powinny otrzymać urządzenia, służące do centralnego zaopatrywania w wodę, zanim to nastąpi jednak, należy zachować większość istniejących studzien po usunięciu w nich usterek, oczyszczeniu i odpowiedniem zabezpieczeniu od ponownego zanieczyszczenia.

VIII. Wszelkie dotychczasowe zasilenia wodą wsi i miasteczek, miast i stolicy, winny być jaknajdokładniej sprawdzone ze względu na zasady swej celowości, trwałości i sprawności.

IX. Każda wieś winna posiadać przynajmniej jedną studnię publiczną z uwzględnieniem warunków hydrologicznych i hygienicznych. Również miasta nie zaopatrzone w wodociągi, winny posiadać studnie publiczne w ilości, odpowiadającej ilości mieszkańców.

X. Zjazd H. P. wyraża życzenie, aby rady miejskie i magistraty zwróciły uwagę przedewszystkiem na zdrowotność miast i urządzenia odpowiednich instytucyi i w tym celu popiera wniosek Warsz. Rady Miejskiej odnośnie do utworzenia związku miast polskich.

XI. Pod względem hygienicznym oba systemy kanalizowania miast ogólnospławny i rozdzielczy kwalifikują się do stosowania w naszym kraju, o ile opierają się na umiejętnem uwzględnieniu warunków miejscowych.

XII. Dla należytego rozwoju inwestycyi zdrowotnych w miasteczkach i wsiach, opartego na odrębnych cechach kraju naszego, jest niezbędne, ażeby w stolicy kraju założony był instytut mający za zadanie przeprowadzenie różnych badań w sprawach hygieny wodnej z naukowego punktu widzenia, opracowanie jednolitych metod badania, ustalenie różnych norm przy ocenie zdatności wody do picia, oczyszczanie wód ściekowych, ocenę wartości różnych metod oczyszczania ścieków, udzielanie porad i opracowywanie projektów w sprawach inwestycyi zdrowotnych.

Pamiętnik II. Zjazdu Hygienistów Polskich, wydany przez Warsz. Tow. Hygieniczne zawiera treść całkowitą lub streszczenia referatów, wygłoszonych na nim, i służyć może jako źródło do poznania stanu hygienicznego naszego kraju i potrzeb jego w zakresie zdrowotności. Żałować tylko należy, że ilość tego cennego wydawnictwa Tow. Hyg. została ograniczona do liczby uczestników Zjazdu, wskutek czego wiele instytucyi polskich, szczególnie poza granicami Królestwa, nie będzie mogła go nabyć.

L. P. (Warszawa).

Dr. Stanisław Serkowski.

Przyrost naturalny ludności, jako zagadnienie hygieny socyalnej.

Warszawa 1917, Wydawnictwo Warsz. Stow. Lekarzy, str. 184.

Wobec niezwykle wielkich strat w ludziach, spowodowanych wypadkami wojny, olbrzymiego wzrostu śmiertelności i jednocześnie zniżki liczby urodzin obmyślenie już dziś środków, które mogłyby przyczynić się do osiągnięcia maximum przyrostu naturalnego jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Sprawa ta jest przedmiotem poważnych rozważań i dyskusyi we wszystkich państwach wojujących i neutralnych, a w Halle powstało nawet specyalne stowarzyszenie, którego zadaniem jest walka ze spadkiem liczby urodzin i polepszenie stanu zdrowia przyszłego pokolenia. Naukowo bada wahania w liczbie urodzeń, małżeństw i wypadków śmierci w czasie wojny „Towarzystwo dla badania socyalnych skutków wojny w Kopenhadze. U nas w tym kierunku można zanotować dopiero poczynania i dlatego pracę dra Serkowskiego, usiłującą zjawisko przyrostu naturalnego ludności przedstawić w świetle najnowszych badań naukowych i zawierającą wskazówki, które mogłyby służyć za podstawę

do otrzymania w Polsce największej liczby urodzeń, witamy jako publikacyę ze wszech miar pożądaną.

Dr. Serkowski przedewszystkiem stara się wytłómaczyć przyczyny spadku urodzeń. Jak wiadomo, powszechnie przyjmuje się, iż jednym z najważniejszych czynników, wywierających niezaprzeczony wpływ na rozmiar urodzeń, jest proporcya zawieranych małżeństw. Dr. Serkowski uważa, iż wpływ ten jest nieznaczny i jako argument podaje Francyę, gdzie pomimo wzrostu liczby małżeństw można stwierdzić stały spadek urodzeń. Argument ten nie jest zupełnie przekonywujący. Autor nie bierze tutaj pod uwagę, iż na nieproporcyonalny stosunek urodzeń do liczby małżeństw wpływa we Francyi późne zawieranie małżeństw oraz wyrafinowanie moralne szerokich warstw społeczeństwa. Dlatego też departamenty konserwatywne wierne dawnym zwyczajom i tradycyom (n. p. Finistère, Morbihan) odznaczają się większym współczynnikiem urodzeń, natomiast departamenty, w których panuje duch kultury współczesnej, (Lot-et-Garonne, Gers) wykazują współczynnik urodzeń minimalny i nie wyrównywują nawet strat w śmiertelności. To samo można powiedzieć o niektórych miastach Niemiec (Berlin, Brema, Hamburg). Naogół jednak można stwierdzić, iż kraje, przodujące pod względem liczby zawieranych małżeństw, odznaczają się największym współczynnikiem urodzeń (Rosya, Serbia, Węgry). Zjawisko odwrotne można zaobserwować w tych krajach, gdzie liczba zawieranych małżeństw jest minimalna (Irlandya). Do innych przyczyn, powodujących spadek urodzeń, zaliczyć należy: wychodźtwo ze wsi do miast, ciężkie warunki utrzymania, złe warunki hygieniczne, zwyrodnienie na tle chorób zakaźnych, brak racyonalnej opieki nad dziećmi, alkoholizm i t. p.

W rozdziale VI, zauważył dr. S., iż spadkowi urodzeń sprzyja również socyalizm. Na poparcie tego twierdzenia przytacza autor opinię Bebla, który w pracy swej: Die Frau und die Sozialismus, 1904, wyraził się, iż w przyszłem społeczeństwie socyalistycznem przyrost ludności będzie odbywać się wolniej, niż w obecnem burżuazyjnem. Jakkolwiek Bebel uchodził w swoim czasie za autorytet niewzruszony, nie sądzimy, aby i dzisiaj powołanie się na jego opinię mogło zastąpić wszelkie argumenty rzeczowe. Tych argumentów dr. S. właśnie nie podaje. W książce naukowej i poważnej, jaką jest praca dr. S., w powyższe zagadnienia należało głębiej wniknąć.

K R O N I K A.

Wydział ekonomiczny polskiej Narady w Petersburgu.

Po wybuchu rewolucyi rosyjskiej w lutym r. 1917 zaszły zmiany w stosunkach pomiędzy Polską a Rosyą. W związku z temi zmianami ujawniła się potrzeba zgromadzenia danych o siłach gospodarczych naszego kraju. Należało bowiem uprzytomnić sobie, w jakim kierunku odbywać się może rozwój ekonomiczny nowej Polski i w jakim stopniu zdoła zaspokoić potrzeby jej ludności. Na emigracyi w Rosyi znajdowała

się wówczas poważna liczba ekonomistów i fachowców polskich, którzy mogli przedstawić warunki ekonomiczne swego kraju, zarówno na podstawie studyów, jak i własnego doświadczenia. Pracę tę ułatwiał w Petersburgu dostęp do licznych dokumentów i źródeł, przechowywanych w instytucyach rosyjskich.

Prezes Komisyi Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego, p. Al. Lednicki, w maju r. 1917 utworzył przy tej Komisyi osobną Naradę Ekonomiczną w celu przeprowadzenia wyżej wymienionych badań. Wkrótce po utworzeniu nadano Naradzie Ekonomicznej charakter urzędowy, aby tą drogą zyskać podstawę finansową oraz ułatwić dostęp do archiwów i bibliotek rosyjskich. Powstała więc przy rosyjskiej Naczelnej Radzie Ekonomicznej osobna narada do spraw polsko-rosyjskich z prezesem p. Aleksandrem Lednickim na czele. Atoli już w początku października Naczelna Rada Ekonomiczna została rozwiązaną a czynności jej przekazano Naczelnemu Komitetowi Ekonomicznemu. I ta nowa organizacya długo nie trwała, ponieważ rosyjski przewrót państwowy, dokonany w końcu tegoż miesiąca pociągnął za sobą zwinięcie wielu instytucyi rządowych, w ich liczbie i Komitetu Ekonomicznego. Wobec tego polska Narada Ekonomiczna utraciła charakter urzędowy i w grudniu roku 1917 przybrała nową postać, przekształcając się w towarzystwo prywatne, złożone z dwu wydziałów: ekonomicznego i rozrachunkowego. Pierwszy prowadził dalej rozpoczęte już prace, drugi zaś przejął pracę rozwiązanej Komisyi Likwidacyjnej.

Od początku istnienia ta instytucya polska w Petersburgu prowadziła badania w dwu kierunkach. Pierwszy polegał na odtworzeniu dotychczasowego stanu ekonomicznego ziem polskich. Opierając się na źródłach statystycznych, na pracach specyalnych oraz na własnych obserwacyach członków, przystąpiła Narada do ułożenia szeregu monografii, przedstawiających nasze zasoby, jak siłę żywą, czyli ludność, jak źródła energii, czyli węgiel, naftę i spadki wodne, a wreszcie bogactwa naturalne, a więc złoża mineralne, lasy i glebę. Zestawienie wytwórczości rolnej i przemysłowej ze spożyciem wewnętrznym i ruchem handlowym w latach poprzedzających wojnę miało określić stopień sasamowystarczalności Polski. Nakoniec zbadanie środków komunikacyjnych i stosunków handlowych pozwalało ustalić znaczenie tych czynników w dotychczasowym układzie.

Drugi kierunek, w którym Wydział Ekonomiczny prowadził prace, miał na celu nakreślenie wytycznych dla przyszłego życia ekonomicznego w naszym kraju. Starano się stworzyć nowe wzory dla różnych przejawów życia gospodarczego, pomagając sobie przykładem krajów wyżej stojących pod względem przemysłowym i handlowym.

Ogólne kierownictwo prac, prowadzonych w Wydziale Ekonomicznym spoczywało w rękach prezydyum, złożonego z prezesa (p. A. Lednickiego), trzech wiceprezesów i sekretarza w osobie p. J. Fiedorowicza, docenta uniw. Petersburskiego. Później w skład prezydyum weszło trzech nowych członków, a nadto p. Domański został sekretarzem Wydziału rozrachunkowego.

Wykonanie prac Wydz. Ekonomicznego odbywało się w jedenastu sekcyach. W sekcyi pierwszej, organizacyjnej, przewodniczącym był doc. J. Fiedorowicz. W celu zaznajomienia się z poglądami gospodarczemi wśród członków Narady, podjęto ankietę, która dała obfity materyał, opracowany następnie przez p. Fiedorowicza w postaci referatu p. t. „Pogląd prowizoryczny Narady Ekonomicznej na układ przyszłej polityki ekonomicznej w Polsce". Nadto sekcya organizacyjna ułożyła schemat dla prac poszczególnych, ażeby ułatwić dokonywanie zestawień. Wreszcie w celu zaznajomienia obcych z Polską, jako organizmem gospodarczym, członkowie tej sekcyi ułożyli dwadzieścia dwie krótkie prace, które miały ukazać się w tłómaczeniu francuskim.

Sekcya etnograficzna opracowywała statystykę etnograficzną ziem polskich i układała mapę rozsiedlenia Polaków. Przewodniczącym sekcyi był profesor politechniki petersburskiej, p. K. Chyliński. W dalszym ciągu wymienić należy sekcyę geologiczną, gospodarki rolnej, górniczo-hutniczą, przemysłu chemicznego, elektro-techniczną, komunikacyi, handlową, gospodarki miejskiej i finansową. Najpokaźniejszą ilością wykończonych prac pochwalić się mogą sekcye: gospodarki rolnej (jedenaście) i komunikacyi (dwanaście); przewodniczącym tej ostatniej był p. J. Gieysztor.

Dochody Narady Ekonomicznej za czas od 1 lipca 1917 do 15 maja 1918 r. wynosiły 114.905 rubli. Składały się na nie ofiary jednostek i towarzystw, w tej liczbie od p. L. Tołłoczki 30 tysięcy rub., od księcia St. Lubomirskiego 12.250 rub., od p. W. Rozwadowskiego 15 tysięcy rub. itd. a nadto od Stronnictwa Narodowo Zachowawczego 1750 rub., tyleż od Stronnictwa Pracy Narodowej na Rusi, od T-wa Franko-Ruskiego 1000 rub. itp. Wydatki zastosowano do przychodów; główną pozycyę w nich stanowiły pensye etatowe, które już w pierwszych sześciu miesiącach wyniosły bez mała 26 tysięcy rubli.

OD WYDAWNICTWA.

Wskutek nieustannego drożenia papieru i robót drukarskich, obecna prenumerata nie pokrywa nawet kosztów nakładu. Wobec tego zmuszeni jesteśmy podnieść warunki z dniem 1 Stycznia 1919 r. Całoroczna prenumerata wynosić będzie 48 kor., półroczna 24 kor., kwartalna 12 kor. wraz z przesyłką pocztową; w walucie markowej rocznie 32 mk, półrocznie 16 mk, kwartalnie 8 mk. Numer pojedyńczy kosztować będzie 5 Koron, lub 3 marki.

Ze względu na regularną i spieszną przesyłkę prosimy szanownych abonentów, aby zamawiali pismo wprost w administracyi „Odbudowy Kraju", Kraków. ul. Krowoderska 26, telefon 1093.

Wydawca: Obywatelski Komitet odbudowy wsi i miast w Krakowie.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Leon Władysław Biegeleisen
Czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie.